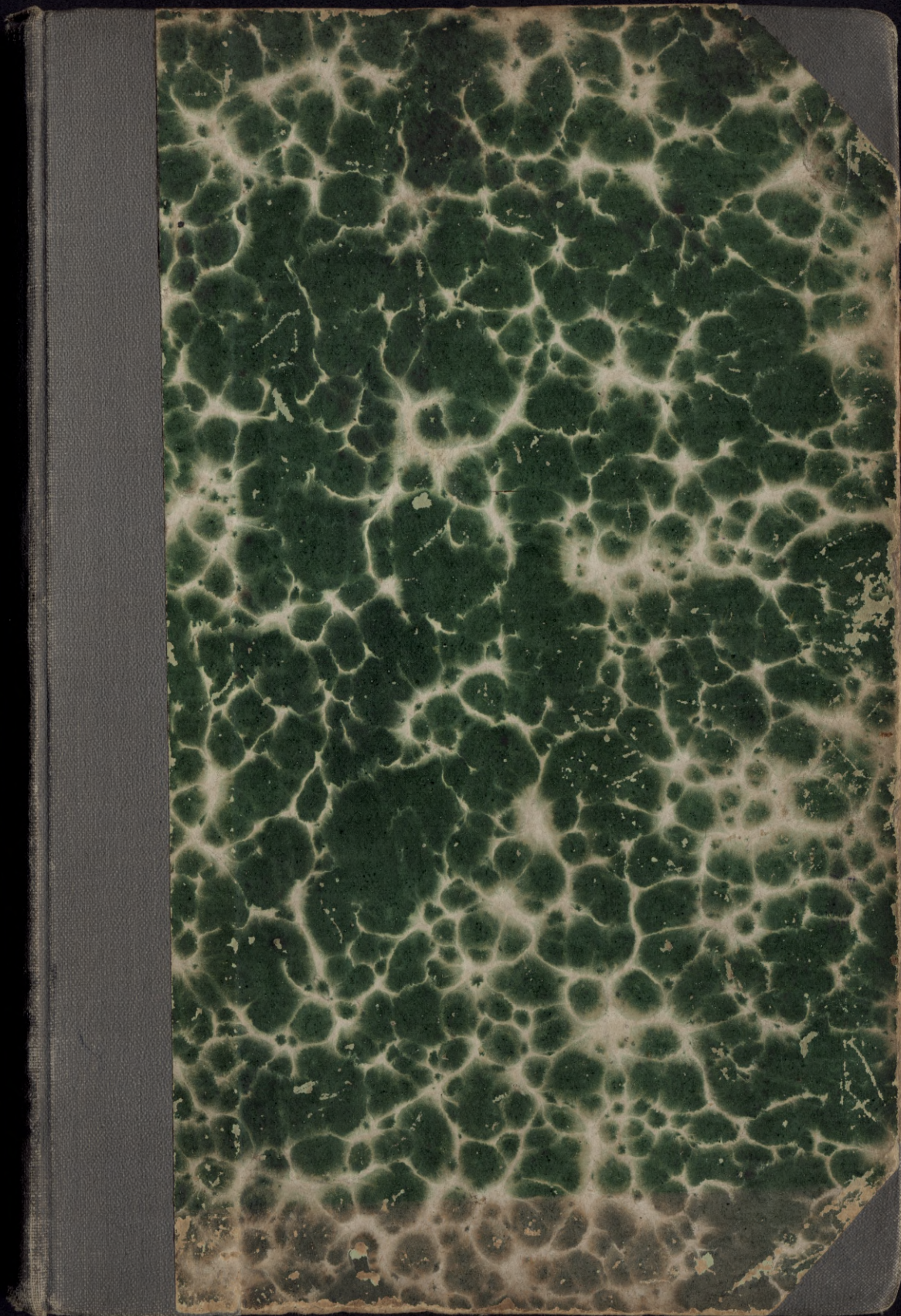
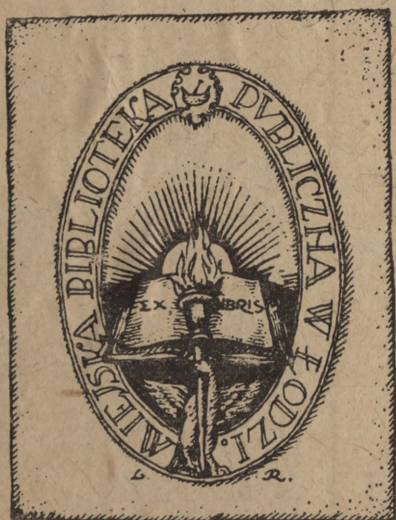






KAROL MORSKI

pod tym numerem
jest mała książka - P.
juz dawniej przedstawione

JÓZEF PIŁSUDSKI

JAKO WÓDZ I DZIEJOPIS

Bowie

WARSZAWA 1914

10177
201 L
KAROL POMORSKI

JÓZEF PIŁSUDSKI

JAKO WÓDZ I DZIEJOPIS

50
WARSZAWA 1926

ZAKUPIONO

od Wiesława S. Jurek

dla

MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI PUBL.

w Łodzi

Nr 12734 d. 20. V 1926r.

*Sub
1862H Kll*

KAROL POMORSKI

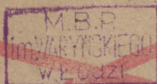
JÓZEF PIŁSUDSKI

JAKO WÓDZ I DZIEJOPIS

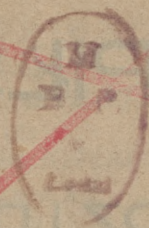
g(wr8)/19/
+35.548-9



WARSZAWA 1926



~~Publ. dn 1862 H~~
24.10.1961 v.



CM 259783



Drukarnia Literacka,
Warszawa, Nowy Świat 22.

Wpisano do Księgi Akcesyjnej

Akc. D 156, 2000, 20

Dokoła ostatniej wojny naszej z Rosją, a specjalnie najgorętszego i najważniejszego jej okresu, który przypada na wiosnę i lato 1920 r., wytwarza się atmosfera, nie sprzyjająca bynajmniej spokojnej i obiektywnej pracy badacza-historyka.

W dość już obfitej literaturze polemicznej na temat roku 1920, rozróżnić można dwie zasadnicze tendencje—walkę o sławę zwycięstw, obronę przed odpowiedzialnością za przegrane. Na tem tle toczy się od dwóch lat istna wojna domowa, w której były Wódz Naczelny, zgodnie zresztą ze swym temperamentem i poglądem strategicznym, jest stroną nacierającą, a generałowie, byli jego podkomendni i współpracownicy, stroną broniącą się. Pan Marszałek Piłsudski, przestawszy być Wodzem Naczelnym, a następnie Szefem Sztabu, opuściwszy dobrowolnie szeregi wojska, zajął się literaturą, nie tyle piękną, czy też naukową, ile soczystą. Ulubionym tematem są dzieje własne, na tle minionej wojny. Snując hymny pochwalne dla siebie, jako wodza, męża stanu i człowieka, błotem obelgi i pogardliwymi słowami obrzuca wszystkich i wszystko, co nie jest nim, lub jego dzisiejszą świtą: generałów, wojsko, naród, a ostatnio nie darował nawet symbolowi narodowej sławy — Orłowi Białemu. Ta kampania zaczepna, która, śmiem przypuszczać, skończy się równem niepowodzeniem, jak i niektóre przedsięwzięcia wojenne Pana Marszałka z r. 1920, ma kilka faz. Wypowiedzenie wojny, jawne i stanowcze, miało mieć miejsce, jak wieść niesie, na jednym z końcowych posiedzeń Ścisłej Rady Wojennej, odbytych w okresie opuszczania stanowiska Szefa Sztabu, gdzie padły te ciężkie, a wysoce znamienne słowa: „Generałowie wojnę przegrali, a ja ją wygrałem, nic też dziwnego, że mnie nie-nawidzą”.

Nie będę się sprzeczał o datę i miejsce, w którym to zdanie padło, a nawet o jego dokładne brzmienie; znam je z wersji i jako wersję podaję. Najważniejszą jest jego intencja, a tej nikt mi nie zaprzeczy, gdyż zbyt jaskrawo i zbyt często występuje w pismach tego autora.

Rozpoczęcie działań wojennych zaczęło się odczytami w Wilnie, których ideą przewodnią było zdobycie podstawy wyjściowej, przez wykazanie na przykładzie wyprawy wileńskiej 1919 r., swych talentów wodza, biegłej znajomości zasad sztuki wojowania, a nadewszystko dowodzenia, co było poparte bardzo zresztą zawiłym wywodem o psychologii dowódcy.

Właściwe natarcie i to odrazu na całej linii, systemem ofensywy kwietniowej 1920 r., czy też bitwy nad Niemnem, zostało dokonane książką „Rok 1920”.

Wyróżnić w niej można kilka zasadniczych działań: silny wypad przeciwko Tuchaczewskiemu, załom dla osaczenia i zniszczenia gen. Szeptyckiego, parę szturchańców, rozdanych mimochodem kilku generałom, przyczem dotkliwsze otrzymali generałowie Sikorski i Józef Haller, ojcowski zaś, gen. Rydz-Śmigły, ostre natarcie na społeczeństwo, a pogardliwe kopnięcie zadane wojsku, dla którego jego b. Wódz Naczelny ma jedynie słowa lekceważenia: „bił się kto chciał, lub kto był głupi.” Wszystkie powyżej wyliczone działania, są powiązane jedną wspólną ideą manewru, którą jest odbicie od tego tła ogólnej marności, własnej postaci tryumfatora, dominującej nad wszystkim i nad wszystkimi siłą woli i talentem.

Po tym ataku, następuje chwilowe zaciśnięcie, przerywane jedynie starciami patroli — lekką polemiką prasową. Wódz milczy, orjentując się w efekcie i rozpoznając odwody przeciwników. Jedyne poważniejsze starcie, które prowadził osobiście, i to zwycięsko, były posiedzenia kapituły orderu „Virtuti Militari”. Atakiem na generałów, których zresztą sam do tej instytucji wprowadził, Marszałek Piłsudski uniemożliwił dalsze jej prace, czem wyrządził wojsku niewątpliwą krzywdę.

Wreszcie sytuacja się wyjaśniła — jako odwód przeciwnika, mogący całkiem zmienić pogląd społeczeństwa na istotę wydarzeń wojennych, ustalono Biuro Historyczne Sztabu Generalnego z jego kompletem dokumentów. Wnet zapadła decyzja. Zaatakować archiwa wojenne i zarzutem dokonywanych w nich fałszerstw poderwać w łatwowiernej opinii ich autorytet i wagę dowodową. Zostało to uczynione przy okazji zjazdu Legionistów dnia 9 sierpnia 1925 r., przyczem nastrój audytoryum gwarantował rozniesienie napaści po całej Polsce. Dla dodania większej wagi, zarzut zostaje powtórzony w liście otwartym z dnia 7 września do Szefa Sztabu gen. Stan. Hallera,

w którym w sposób niesłychanie obelżywy, zostają sprecyzowane trzy punkty oskarżenia. Lecz nie dość było panu Piłsudskiemu ataku na dokumenty; natarcie czołowe bez oskrzydlenia nieprzyjaciela, mogłoby nie dać wyników, zwłaszcza, że działała już komisja rzeczoznawców, która miała rychło odeprzeć atak, ustaleniem stanu faktycznego. Nowa fala uderzeń zostaje przeto skierowana przeciwko instytucji, która jest powołana do wysnucia z dokumentów prawdy t. j. przeciwko Biuru Historycznemu Szt. Gen., a zwłaszcza przeciwko jego szefowi, znanemu historykowi wojskowości polskiej, a zarazem świetnemu i nieskazitelnemu żołnierzowi, gen. Kukielowi. W siedmiu odcinkach „Kurjera Porannego“, zatytułowanych „Nieco o Biurze Historycznym“, Józef Piłsudski, były Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny, poniża się do tak płaskich a kiepskich dowcipów, do tak niedopuszczalnych w świecie kulturalnym napaści i obelg, że aż przykro było pomyśleć, do jakiego rozstroju nerwowego doszedł ten człowiek, piastujący ongiś w Państwie najwyższe dostojęstwa. Odczucie to miało zresztą najbliższe jego otoczenie, które też podobno wymogło wycofanie dalszych odcinków.

Walka jednak nie została przerwana. Trwa ona w dalszym ciągu, a przybierając stale na intensywności, robi wrażenie huraganowego ognia, mającego przygotować szturm. Ważnym jej epizodem dni ostatnich jest interwju w „Kurjerze Porannym“ z dnia 10 lutego, w którym znajdują się następujące zwroty: „Zdołałem ołoczyć sztandary nasze tak wielkimi zwycięstwami, jakich nawet pradziadowie nie znali, i dokonałem tego wówczas, gdy to samo tchórzostwo czyniło Orła białego żółtym ze strachu. Dosyć przypomnieć Spaa, któremu zaprzeczyłem zwycięstwami i niecną jazdą do głównej kwatery nieprzyjacielskiej, podczas zagrożenia Stolicy.“ „Zwycięzca we wszystkich bitwach, które prowadził osobiście, Józef Piłsudski“. „Zdizczałe w tchórzostwie i upokorzeniu niewoli społeczeństwo wyglądało tak, jakgdyby drżało przed samem istnieniem Polski, jako państwa niepodległego“. „Nikczemne obrazy w rodzaju komisji historycznej, z fałszywymi dokumentami“ i t. p. Sądzę, że dla każdego, posiadającego choć odrobinę dobrego smaku, całkiem wystarczy powyższa doza soczystych powiedzeń, które możnaby zbyć milczeniem lub wzruszeniem ramion, gdyby nie padały z ust byłego Naczelnika Państwa, który i nadal zresztą uważa się za jedynie godnego i odpowiedzialnego w Polsce do dzierże-

nia władzy, oraz, co może ważniejsza, do spełniania odpowiedzialnej funkcji Wodza Naczelnego. To też cała ta sprawa walki ze wszystkimi, a w pierwszym rzędzie z historją, wymaga wyświeetlenia, nie tylko już dla prostej ciekawości, ile dla położenia jej końca przez ujawnienie prawdy. Marszałek Piłsudski w swej alteracji polemicznej sam zresztą się zdradził i pokazał podłoże swej gry. Jest niem niewątpliwie i jedynie obawa przed prawdą historyczną, której, w swej megalomanji, panicznie się lęka. Nie wystarcza mu aureola pierwszego Naczelnika Państwa, organizatora i twórcy Wojska, wreszcie wodza, który zwycięsko zakończył wojnę. Chce wobec narodu uchodzić za jakiegoś półboga, zawsze nieomylnego, silnego niezłomną wolą, obdarzonego genjuszem wojennym.

Postać taka niewątpliwie jest pociągająca i łatwo nawet na nią się ucharakteryzować; czynią to zresztą aktorzy, grając role czy to Napoleona, czy Cezara, czy choćby złośliwego Mefista w Fauście. Lecz żaden z aktorów nie próbuje przekonać swych rodaków, że jest tą postacią w rzeczywistości i po zejściu ze sceny. Taka legenda nie utrzymałaby się, gdyż rozwiąłby ją sam aktor przy pierwszym zetknięciu z życiem. W ten sposób legenda, którą sam o sobie pragnie wytworzyć Marszałek Piłsudski, nie wytrzymuje najmniejszej próby przy zetknięciu z prawdą historyczną, braną chociażby z jego własnego źródła, którem jest „Rok 1920”.

Literatura, na której można oprzeć rozważania o kampanji 1920 r., przynajmniej aż do bitwy warszawskiej, jest już wcale pokaźna i naogół poważna, choć ją Pan Marszałek Piłsudski stawia znacznie niżej od opracowań sowieckich, przyrównując niektóre jej publikacje do „prac żaka szkolnego, który wiedząc, że zawinił, błaga i nadrabianiem miny oszukać się stara surowego nauczyciela — historję”. Żałować trzeba, że pisząc to autor nie pomyślał o sobie, bo możeby wykreślił ze swych prac dziejopisarских niejedno zdanie, które swą niekonsekwencją zakrawa raczej na nadrabianie miną, aniżeli na wynik głębokiego przekonania i rozwagi. W każdym razie pozwolę sobie z tych niekonsekwencyj korzystać, ażeby na nich wykazać tendencyjność dziejopisarza, a także posłużyć się nimi w poszukiwaniach za prawdą, gdyż mimo woli autora rzucają one na nią jaskrawe światło. Praca taka byłaby znacznie ułatwiona, gdyby Biuro Historyczne ogłosiło na wzór innych sztabów albo oficjalne

dzieło o wojnie, albo przynajmniej zbiór dokumentów. Niestety tego do tej pory nie zrobiono, nie wiem czy z braku czasu, czy też w obawie wywołania nowej fali ataków, co w każdym razie świadczyłoby o ich skuteczności, a o nadmiernej uступliwości władz wojskowych. Nie mając tak miarodajnego źródła, które znakomicie skróciłoby poszukiwania, z konieczności będę musiał w wywodach swych opierać się na publikacjach ogólnie dostępnych, wydawanych bądź to oficjalnie jako „Studja Taktyczne” czy „Operacyjne”, bądź też drukowanych w „Bellonie”. Poza tem pełną garścią czerpałem z książki Marszałka Piłsudskiego „Rok 1920”, oraz nie omieszczałem zająrzeć do prac jego przeciwników „Kampanja 1920 r. w świetle prawdy” i „Front Litewsko-Białoruski w r. 1919—1920” gen. Szeptyckiego.

I. POKÓJ CZY WOJNA?

Pierwszy rok wojny polsko-rosyjskiej, wyprowadził armje nasze już w końcu września, na ogólną linię od Dźwiny, przez Berezynę, Ptycz, dalej Uborć, aż do Kamieńca Podolskiego.

Zdobycie olbrzymich tych obszarów, było dziełem wielkiego trudu, bo chociaż siły nieprzyjacielskie nie były zbyt wielkie, to jednak zważyć należy, że i armja nasza stopniowo się tylko tworzyła, mając ponadto kilka frontów bojowych: Ukraiński, Czeski, Niemiecki.

Na linii tej Wódz Naczelny postanowił zawiesić działania zaczepne. Przyczyna tego nie jest zupełnie jasna i spodziewać się należy, że zostanie kiedyś przez historję wyświetlona. Teraz można snuć tylko pewne hipotezy. Niejakie światło rzuca na to wyjątek z rozkazu Naczelnego Dłwa z dnia 6 października 1919 r. ¹⁾ „Nie przez imperjalizm i nie dla uzyskania wpływu politycznego w nowotworzącej się Europie wschodniej szliśmy na przód. Myślą przewodnią naszego pochodu na wschód, było dotarcie do takiej linii, na której możemy bronić praw naszej Ojczyzny i w dogodnych warunkach gotowości do boju czekać na wytyczenie naszych przyszłych granic“. Na pierwszy już rzut oka, w ustępie tym charakterystycznym jest uzasadnianie zatrzymania ofensywy nie względami natury wojskowej, jak n. p. wydłużenie się linii etapowych, braku należytej organizacji tyłów, niedostatkami organizacji i zaopatrzenia wojska i t. p., lecz momentami nawskróś politycznemi. W polityce przeto, w jej nakazach, czy też tendencjach, należy poszukiwać prawdy. Światło na to rzuca mjr. Zawadzki w swej rozprawie „System Obrony w r. 1920“, pisząc: ²⁾ „Na drodze ku linii Dniepru musieliśmy się zetknąć z Denikinem, którego postawa w stosunku do Polski była niewyjaśniona, a nawet niechętna. Interes pań-

¹⁾ Szeptycki: Front Litewsko - Białoruski, str. 14.

²⁾ Mjr. Szt. Gen. Zawadzki: System Obrony w r. 1920, str. 10.

stwa bez względu na korzyść współdziałania z nim wojskowego wymagał wielkiej ostrożności przy wdawaniu się w rosyjską wojnę domową".

Ponieważ nie mam zamiaru zagłębiać się w rozważania politycznej strony wojny, choćby ze względu na brak wszelkich po temu źródeł, nie będę poddawał analizie powyższego, dość zresztą apodektycznego sądu. Kto wie bowiem, czy wbrew temu co twierdzi autor nie było wygodniej pójść właśnie za racjami wojskowymi, i sprzymierzywszy się z Denikinem, zaważyć na szali losów Rosji. Było to jednym z rozwiązań, nie pozbawionem wielu korzyści i to natury zarówno wojskowej, jak i politycznej. Na tem jednak pytaniu, rzuconem raczej dla ostrzeżenia przed zbyt pośpiesznymi sądami, poprzestanę, nie podejmując się nawet, przy dzisiejszym stanie źródeł, obrony jego.

W każdym razie kończymy rok 1919 politycznem i strategicznem wyczekiwaniem na rozwiązanie się zawieruchy, szalejącej w tym czasie nad Rosją. Niepewna ta jednak sytuacja klaruje się szybko. Z końcem grudnia tego jeszcze roku zwycięstwo sowietów nad armjami białemi jest już zdecydowane. Judenicz i Kołczak unicestwieni, Denikin na całym froncie w odwrocie. Na placu jako jedyni władcy Rosji zostają bolszewicy. Zbliżał się moment rozstrzygnięcia niepewności co do dalszych losów — pokój czy wojna?

Niezależnie od rozstrzygnięcia tego pytania, a z niewątpliwą korzyścią dla obu ewentualności, Wódz Naczelny decyduje się wyjść z dotychczasowej martwoty strategicznej. W pierwszych dniach stycznia 1920 r. zostaje przeprowadzone łącznie z Łotyszami natarcie na Dyneburg, doprowadzające do zajęcia tego miasta. Dalsze walki rozgrywające się na płn. brzegu Dźwiny w ciągu całego stycznia, ustalają dzisiejszą wschodnią granicę Łotwy. Akcja ta mogła mieć poważne korzyści polityczne, zapewniając sojusz Łotwy zarówno w wojnie, jak i w pertraktacjach pokojowych z Rosją bolszewicką, dała zaś duże korzyści strategiczne, skracając lewe nasze skrzydło, nadmiernie wyciągnięte nad Dźwiną.

Drugą akcją, o charakterze ściślej już operacyjnym, było natarcie na Mozyrz, przeprowadzone w początkach marca. Zadaniem jego było, przez zajęcie Kalenkowicz, przecięcie rosyjskiej linii rokadowej Korosten—Żłobin, oraz wyjście z bagien

Ptyczy, na suchy ląd wyspy mozyrskiej, skąd otwierały się dogodne drogi do dalszych przedsięwzięć wojennych ³⁾).

Obie te jednak akcje były tylko epizodami, nie wpływającymi na zagadnienie dalszego układu stosunków pomiędzy obydwoma państwami. Sprawa ta wywoływała i wywołuje wciąż jeszcze namiętne spory, a wydanie o niej sądu, jest zaiste rzeczą nader trudną.

W literaturze historyczno-wojskowej, na której w pierwszym rzędzie wywody te opieram, zarysowały się już dwa kraincowo sprzeczne poglądy.

Gen. Szeptycki w sposób niebywale ostry, potępia wojenną decyzję Rządu i Wodza Naczelnego. „Przeceniając własne siły, utrudniano bez końca podjęcie układów, to **drażniąc nieprzyjaciela bezcelowymi akcjami** (Mozyrz), to upierając się przy Borysowie, jako miejscu rokowań pokojowych, jakkolwiek miasteczko to leżące wśród linii bojowych, na miejsce do prowadzenia dyplomatycznych rozmów, zupełnie się nie nadawało“ ⁴⁾).

Ten swój pogląd uzasadnia stanem organizacyjnym wojska, brakami zaopatrzenia, niedostatkami linii komunikacyjnych, które to: „braki i niedomagania musiały się na wypadek intensywniejszych walk potęgować i wytwarzały niekorzystne warunki dla defensywy, prawie zaś zupełnie wykluczały szerzej zakrojoną ofensywę“ ⁵⁾).

Pogląd wręcz przeciwny, a mający w swej intencji służyć do wybronienia decyzji wojennej, wypowiada gen. Piskor, ówczesny adjutant generalny ⁶⁾). Wywód ten polega na zepchnięciu odpowiedzialności na bolszewików, za niedojście pokoju do skutku. Cała ta sztuczna argumentacja popierana cyframi i faktami, mającymi świadczyć o wojowniczości sowietów, zdaniem mojem jest najzupełniej zbędna. Poco i w jakim celu całą tę pierwszorzędną wagę sprawę naszego stosunku do pokoju, na wiosnę 1920 r. obwijać w obłonki? Mam wrażenie, że bardziej licuje z godnością narodu i powagą historyczną, postawić ją szczerze i otwarcie na gruncie interesu państwowego.

³⁾ Kpt. Szt. Gen. Ciałowicz: Mozyrz i Kalenkowicze. — Studja taktyczne, tom V

⁴⁾ Gen. Szeptycki, strona 14.

⁵⁾ Idem.

⁶⁾ Tadeusz Piskor: Działania Dywizji Kawalerji na Ukrainie, str. 2—6.

Problem pokoju czy dalszej wojny w początkach 1920 r. stał w ścisłym związku z celami wojny i z tego tylko punktu widzenia może i powinien być rozpatrywany.

Jakie przeto były te cele wojny, które wykreślał Rząd Rzeczypospolitej, a w pierwszym rządzie Naczelnik Państwa?

Zagadnieniem zasadniczym, wspólnem zresztą wszelkim wojnom, było doprowadzenie do trwałego i korzystnego pokoju. Realizację tego widziano w odepchnięciu Rosji jaknajdalej na wschód, po za granice z r. 1772, przyczem zachodziła różnica w traktowaniu zajętych obszarów. Rząd reprezentował kierunek t. zw. federacyjny, dążący do utworzenia na terenie b. Rzpltej związku państw, z Polską, jako najbardziej dojrzałą kulturalnie, na czele. Nie wdając się w analizę tej koncepcji, jako wykraczającą poza ramy zamierzonego studjum, pragnę choć min:ochodem podkreślić niewątpliwą jej wielkość i połot. Rzecz inna w jakiej mierze mogła być ona zrealizowana i to nie tyle ze względu na opór Rosji, ile raczej na nieprzygotowanie i nasamych i narodów, wchodzących w rachubę, do stworzenia takiego związku i zgodnego w nim współżycia. Lecz mniejsza z tem, dość że państwo miało swoje cele i z ich punktu widzenia musiało osądzać zagadnienie pokoju, czy dalszej wojny. Inicjatywę pokoju podjęła Rosja Sowiecka najsamprzód próbną notą Cziczierina w grudniu 1919 r., a następnie oficjalną deklaracją Komitetu Wykonawczego, wysłaną do Polski 29. I. 1920 r. W ślad za niemi posypały się jeszcze liczne odezwy i do narodu polskiego i do całego świata, wzywające wszystkich do zgody. Wbrew twierdzeniom gen. Piskora, mam absolutne przeświadczenie, że w tym okresie bolszewicy byli szczerzy i naprawdę dążyli do pokoju. Był on im narazie potrzebniejszy niż nawet wygrana wojna z Polską, co zresztą mogło się im wydać dość problematycznym. Pokój wprowadzał ich w kontakt z zachodem, i otwierał możliwości naprawy, tak bardzo zniszczonych stosunków gospodarczych. Rzecz inna, że układ ten traktowaliby jedynie, jako nie obowiązującą ich formalność, przygotowując sobie pracą na wewnątrz i agitacją na zewnątrz realizację swego wielkiego programu — zbolszewizowanie świata. W tym wypadku Polska stawała się pierwszym celem i pierwszą ofiarą. Względy powyższe brać musiał pod uwagę Rząd Rzeczypospolitej przy swych postanowieniach wojennych.

Pokój, który można było zawrzeć niezwykle łatwo z gra-

nicą na linii ówczesnego frontu, byłby niewątpliwie tylko kilkoletniem zawieszeniem broni, z którego korzyści miałyby głównie przeciwnik. Ewentualną gwarancję bezpieczeństwa mogło dać zamierzone odepchnięcie Rosji na wschód, to zaś było osiągalne jedynie wojną. Zrobiono zresztą pod tym względem próbę. Nota Rządu Polskiego z 27 marca otwierała nasze karty, stawiając jasno i wyraźnie nasze warunki pokojowe. Wystąpienie to okazało natychmiast swój skutek — pokój na tych warunkach musiał być zdobyty zwycięstwem. Nie chcąc się przyznać do wręcz wrogiego stosunku do naszych aspiracji, bolszewicy zrywają układy, biorąc za powód taki drobiazg, jak Borysow. O ile to posunięcie było zręczne, świadczyć może choćby pogląd gen. Szeptyckiego, który tak łatwo dał się niem zasugerować, przypisując zerwanie układów zgodnie z intencją sowiecką, naszemu Rządowi.

Teraz z kolei wypada się zastanowić nad środkami, którymi do tej wojny dysponowaliśmy w związku oczywiście z siłami, które mógł przeciwstawić nam nieprzyjaciel.

Gen. Stachiewicz, ówczesny Szef Oddziału Operacyjnego podaje, że w połowie lutego 1920 r. Oddział II Naczelnego D-twa przewidywał, że nieprzyjaciel skoncentruje na froncie polskim dwadzieścia siedem dywizyj zwolnionych z frontu Denikinowskiego⁸⁾. Masa ta według tych samych przewidywań miała się już na wiosnę zebrać na obszarze Ukrainy⁹⁾.

Co do sił i stanu organizacyjnego naszego wojska, oraz jego gotowości bojowej, gen. Stachiewicz podaje następujące dane: ¹⁰⁾

Z początkiem stycznia 1920 r. na froncie wschodnim posiadaliśmy szesnaście dywizyj, pięćdziesiąt siedem pułków piechoty i czternaście pułków jazdy, co stanowiło ogółem — 7.720 oficerów, 235.000 szereg., 65.600 koni w stanie wyżywienia, z czego w stanie bojowym było — 2.970 ofic., 121.200 szereg., 2.910 k. m., 594 dział, 95 płatowców. Siła ta, przed rozpoczęciem kampanji wiosennej, miała być wydatnie wzmocniona przez wlanie uzupełnień i przez przybycie nowych jednostek. W po-

⁸⁾ Stachiewicz: Działania 3 Armji na Ukrainie str. 1—2.

⁹⁾ Piskor, str. 8.

¹⁰⁾ Stachiewicz, str. 2—3.

łowie lutego mianowicie zyskiwano do dyspozycji jednostki zajęte przeprowadzaniem okupacji Pomorza — trzy dywizje piechoty, oraz cztery pułki jazdy. Pozatem, do połowy kwietnia liczone ukończyć formowanie dywizji pomorskiej. Jednostki te były przerzucane na front wschodni, gdzie tworzyły odwód Nacz. D-twa. Praca organizacyjna prowadzona w kraju, pozwoliła w ciągu stycznia, lutego i marca wysłać na front uzupełnienia w sile 1.120 ofic. i 53.438 szereg. W kwietniu front miał być zasilony jeszcze dodatkowymi uzupełnieniami w liczbie 650 ofic. i 60.000 szereg.

„W ten sposób spodziewano się dysponować w końcu kwietnia dla potrzeb frontu wschodniego dziewiętnastu dywizjami piechoty i sześciu brygadami jazdy, gotowemi w zupełności do działań wojennych, z pozostawieniem w kraju kadr zdolnych do wytworzenia uzupełnień, ewentualnie również do wystawienia paru nowych jednostek (poznzańskie brygady rezerwowe), ponadto na linii demarkacyjnej litewskiej pozostawały dwie dywizje piechoty“¹¹⁾).

Cyfry powyższe zarówno sił naszych, jak i przewidywań co do nieprzyjaciela, choć dość ogólnikowe, pozwalają jednak zorientować się w naszych szansach wojennych, które musiały być rozważane w pierwszym rządzie przez Wodza Naczelnego, przy decyzji — wojna, czy pokój?

Zestawienie cyfrowe sił naszych i przewidywanych sił nieprzyjacielskich nie wypada zbyt na naszą niekorzyść. Nieprzyjaciel może wprawdzie wprowadzić większą ilość dywizyj, lecz to, jeśli wziąć pod uwagę siłę bojową, jest zrównoważone w dużej mierze silniejszym składem naszej dywizji, oraz potężniejszym zaopatrzeniem jej w artylerję i nowoczesne środki walki. Poza tem czysto arytmetycznem zrównoważeniem szans, po naszej stronie była niewątpliwa przewaga czasu i położenia. Czas wygrywaliśmy przez szybsze zakończenie koncentracji dzięki sprawniejszemu funkcjonowaniu naszego kolejnictwa, w porównaniu ze zdeorganizowanym kolejnictwem sowieckiem, które po za brakami taboru i opału, miało jeszcze do pokonania olbrzymie przestrzenie. Okoliczność ta dawała możliwość przyłapania koncentracji nieprzyjaciela in flagranti, i jeśli

¹¹⁾ Gen. Stachiewicz, str. 3.

już nie rozbicia, to przynajmniej poważnego zdeorganizowania jej i odepchnięcia znacznie na wschód.

Dogodności położenia tkwiły w konfiguracji teatrów wojny. Od wieków Polska w swej wojnie z zaborczością rosyjską miała dwa teatry działań wojennych — północno-wschodni: litewsko-białoruski i południowo-wschodni: ukraiński. Rozdziela je bagnista i trudno dostępna niecka Polesia, przecięta poprzecznie dwiema tylko drogami, idącymi przez suche wyspy łuniniecką i mozyrską, stanowiącemi spoidła wiążące oba teatry. Ten układ geograficzny obszarów wschodnich, tworzy niezwykle harmonijny system strategiczny, otwierający rozległe możliwości dla gry zręcznego i śmiałego wodza.

System ten w całości znajdował się w naszych rękach; końcowym aktem opanowywania go, była marcowa ofensywa na Mozyrz, zakończona zajęciem i utrzymaniem tego wysuniętego na wschód bastjonu, zapewniającego flankowe wyloty zarówno ku północy, jak i ku południowi. Pewna poprawka potrzebna była jeszcze na teatrze południowym, przez opanowanie linii rokadowej i obszaru ewentualnej bliskiej koncentracji nieprzyjaciela: Korosteń—Żytomierz—Koziatyn. Po osiągnięciu tych węzłów odrzucało się ostatecznie koncentrację nieprzyjacielską na linię Dniepru, umiejscawiając ją w trzech ewentualnych rejonach — brama Smoleńska, Homel, Kijów. Najistotniejszą w tem dogodnością, przypadającą stronie polskiej jest, po za nadmierną rozciągłością koncentracji wstępnej Rosjan, natychmiastowy rozdział ich sił, z chwilą rozpoczęcia działań zaczepnych przeciwko Polsce. Każda z obu mas skrzydłowych, zaangażowanych przeciwko Polsce, zdana jest na własne siły bez możliwości współdziałania ze sobą. Grupa środkowa idąca z Rejonu Homla, jako spoidło obu frontów, może łatwo utknąć w bezdrożach Polesia. Stan ten niesłychanie krytyczny dla nieprzyjaciela trwa od Dniepru po linię Bugu, t. zn. na głębokości 500—600 km. w linii powietrznej.

Przy prawdopodobnej równowadze sił, przy zapewnionej przewadze czasu, powyższe dogodności położenia dawały już nie szanse, ale niemal pewność zwycięstwa, jeśli na wojnie, w której tak dominującą rolę grają czynniki moralne, pewność istnieje.

Dysponując położeniem środkowem w stosunku do nacierających mas nieprzyjaciela, posiadaliśmy całkowitą możliwość

kolejnego rozbijania ich, uzyskiwaną za każdym razem przewagą sił. Kolejnictwo nasze, celowo wyzyskane, podołałoby niewątpliwie koniecznościom transportowym, czego zresztą dało dowód w czerwcu i lipcu, przy warunkach bardzo niekorzystnych.

Konkludując, muszę z głębi przekonania stwierdzić, że decyzja wojenna powzięta przez nasz rząd za inspiracją Marszałka Piłsudskiego, była, przynajmniej co do możliwości zwycięstwa, najzupełniej uzasadniona i słuszna. Tem ważniejszym jednak wydaje się doszukanie przyczyn, które omal, że nie zakończyły tej wojny, zaczętej z takimi szansami, całkowitą klęską.

Widzę je w pierwszym rzędzie w wielkich błędach strategii Wodza Naczelnego; one to doprowadziły do tragicznego położenia w czerwcu i lipcu, którego następstwem dopiero, były objawy rozkładu moralnego w wojsku i w armji. Marszałek Piłsudski usiłując w swych publikacjach i mowach zmienić kolejność wydarzeń, okazuje się nie tylko mało obiektywnym historykiem, ale i złym psychologiem. Każde zjawisko psychiczne musi mieć jakąś pobudkę, musi być wywołane jakąś przyczyną. Gdyby społeczeństwo i wojsko były z gruntu marne, tchórzliwe i niezdolne do czynu, to nie zdobyłyby się na ten czyn, trwający od listopada 1918 r., to wreszcie nie zaaprobowałyby decyzji wojennej, którą mimo wszystko przyjęły bez szemrania. Na ten stosunek społeczeństwa i wojska do wojny, oddziaływało niewątpliwie zaufanie do Wodza Naczelnego i przejęcie się jego pewnością siebie, rozgłaszana przez niego samego i przez jego otoczenie. W tem nadmiernem jednak zaufaniu i pewności zwycięstw tkwi zarodek lipcowych objawów depresji. Strata tego zaufania do kierownictwa wojny wytworzyła przeświadczenie o przegranej. Z pewnych momentów, które w swoim czasie omówię, wnioskuję jednak, że ta depresja i to przeświadczenie o przegranej, panowało, przynajmniej przez pewien czas i w skrytej duszy Marszałka Piłsudskiego. Byłoby to zresztą psychologicznie, tak samo, jak i tamto, uzasadnione. Społeczeństwo i wojsko straciło zaufanie do Wodza Naczelnego, Wódz Naczelny przestał wierzyć w swój talent i w swe siły.

II. PLAN WOJNY.

Gen. Szeptycki z pewnością, zrozumiała zresztą, goryczą stwierdza, że plan wojny był dla niego „do ostatniej niemal chwili” całkowitą tajemnicą¹²⁾. Wielka jednak szkoda, że autor nie podał tego planu, jeśli się o nim, chociażby i późno dowiedział. Czynię tę uwagę mimochodem, dla podkreślenia trudności, na które natrafiałem przy studjowaniu tego tak zasadniczego problemu.

Plan ten jeśli był, to w każdym razie został i do tej pory tajemnicą, a mam podstawy, ażeby twierdzić, że i w roku 1920 nie był przez Wodza Naczelnego nikomu ujawniony. Gen. Szeptycki prawdopodobnie planem wojny określił plan pierwszych operacji, o których się mógł dowiedzieć na konferencji w Mołodecznie i z rozkazu do natarcia na Ukrainie. Do tego śmiałego wniosku upoważniają mnie sprzeczności, jakie zachodzą właśnie na temat planu wojny, w relacjach i to takich osób, które czy to z tytułu swego stanowiska, czy też z racji posiadanego zaufania Wodza Naczelnego, powinny były być należycie weń wtajemniczone.

Najpełniejszy jego obraz podał gen. Piskor, do czego uprawnia go piastowana funkcja generalnego adjutanta, a więc najbliższego pomocnika, a zarazem obserwatora pracy twórczej Wodza Naczelnego. Ten opis byłby dla historyka aż nadto wystarczający, gdyby nie sprzeczność jego z pewnymi szczegółami zawartymi w pracy gen. Stachiewicza, ówczesnego Szefa Oddziału Operacyjnego, i z niektórymi ustępami relacji Wodza Naczelnego, zawartej w jego pracy „Rok 1920”.

Gen. Piskor wyprowadza plan wojny z rozważań na temat — charakteru działań (obrona czy natarcie) i wyboru głównego teatru wojennego.

Rozważania autora na temat problemu — natarcie, czy obrona, są niezwykle cenne dla charakterystyki poglądów strategicznych, panujących w Naczelnem Dowództwie, t. zn. w Sztabie Generalnym, łącznie z Wodzem Naczelnym.

Wnioski gen. Piskora są następujące:¹³⁾ „Pojęcia panujące w tym okresie czasu co do obrony, rozumiały przez nią raczej obronę taktyczną, a więc trzymanie pewnego oznaczone-

¹²⁾ Gen. Szeptycki, str. 15.

¹³⁾ Gen. Piskor, str. 7.

go terenu i nie wpuszczanie nań nieprzyjaciela, co wymagało utworzenia silnej linii. Do tego jednak, zważywszy na 1000 km. rozpiętość frontu, brakło Naczelnemu D-twu sił i środków technicznych. System taki doprowadzał do kordonu, a to groziło klęską." „Dlatego też Wódz Naczelny odrzucił tę zasadę i zdecydował się na natarcie, którem zamierzał uprzedzić zamiary nieprzyjaciela, rozbijając jego koncentrację".

To samo mniej więcej pisze gen. Stachiewicz:¹⁴⁾ „Tak zwana linia obronna na froncie wschodnim stanowiła kordon dywizyj, bez większych odwodów". „To też wynikiem tego systemu obrony był fakt, że z którejkolwiek strony nastąpiło słabe bodaj uderzenie, zawsze dawało ono rezultaty".

„Naczelny Wódz miał sposobność obserwować te stosunki obronne bezpośrednio w czasie swojej podróży inspekcyjnej, którą z początkiem 1920 r. odbył na froncie wschodnim". „Stawało się kwestją niewątpliwą, że ugrupowanie musi być zmienione, o ile nie mamy ulec każdemu uderzeniu nieprzyjaciela." „Na podstawie tych przesłanek powziął Naczelny Wódz decyzję zasadniczą co do naszych działań: uprzedzić główną ofensywę nieprzyjacielską i rozbić jego żywe siły".

W wyżej podanych wyjątkach obu autorów rozróżnić należy dwa zgoła odmienne przedmioty, wymagające omówienia — jeden, to zgodne stwierdzenie panujących w r. 1920 poglądów na obronę, drugi to chęć, być może mimowolna, narzucenia czytelnikowi przeświadczenia, że Wódz Naczelny oceniał błędy systemu i właśnie jako reakcję przeciwko niemu powziął decyzję zaczepną.

Tak kardynalnego grzechu przeciwko zasadom wojny jak kordon, ukryć się nie da — występuje on zbyt jaskrawo we wszystkich rozkazach i instrukcjach Naczelnego D-twa, bije w oczy z każdego szkicu ugrupowania sił na froncie. Trudno — system ten zbyt silnie tkwił w psychikach dowódców, którzy przebyli wojnę światową, i nie mógł być za jednym zamachem wykorzeniony, zwłaszcza, że brakło jeszcze po temu późniejszych doświadczeń¹⁵⁾. Szczere i jasne stwierdzenie tego powszechnego, bo odnoszącego się również i do naszych francuskich doradców, zaniku zrozumienia wojny ruchowej, byłoby

¹⁴⁾ Gen. Stachiewicz, str. 4.

¹⁵⁾ Mjr. Zawadzki: „System obrony".

wystarczającym argumentem, odciążającym Wodza Naczelnego od odpowiedzialności za znaczną część błędów kampanji wiosennej. Jest tylko człowiekiem i musiał pospołu z innymi ulegać pewnym chorobom czasu. Niestety jednak, szkoła historyczna stworzona i kierowana przez Pana Marszałka Piłsudskiego nie uznaje szczerości, gdzie chodzi o jego osobę. Pracując pod hasłem apologji wodza, kosztem wszystkich i wszystkiego, stawia Wodza Naczelnego ponad błędami podkomendnych, odcinając go tem od współodpowiedzialności za niepowodzenia. Wszyscy błędzili, tylko on jeden znał tajemnicę zwycięstwa. Do tego schematu konstrukcji historycznej, dostosowali ściśle obaj omawiani autorzy swe wywody, streszczające się w twierdzeniu — wszyscyśmy ulegali błędom taktyki kordonowej; Wódz Naczelnny to widział, rozumiał i dlatego powziął jedynie w tych warunkach zbawczą decyzję, działania zaczepnego.

Wniosek końcowy tak kategorycznie postawiony niema jednak dostatecznie logicznego uzasadnienia w poprzedzającej go przesłance. Jeśli bowiem Wódz Naczelnny widział i oceniał błędy swych podkomendnych i to najbliższych mu, jeśli ponadto znał tajemnicę zwycięstw, to czemuż zostawiał ich przez szereg miesięcy w niewiedzy, czemuż nie narzucił im swego zdrowego i słusznego poglądu na wojnę? To wszak było jego obowiązkiem wodza, od tego zależało powodzenie. Tołstojowska zasada nie przeciwstawiania się złu, szkodliwa w życiu, stosowana w pracy wojennej doprowadza do katastrofy. Lecz nie ta filozofja bierności postawiła państwo nad brzegiem zagłady. Wódz Naczelnny tolerował u podkomendnych błędny system nie dlatego, że nie chciał go zwalczać, lecz ponieważ sam go uznawał i w całej rozciągłości stosował. Świadczą o tem z nie-naruszalną siłą dowodową fakty z kampanji wiosennej, oraz własne, jakby w zapomnieniu wypowiedziane, poglądy na kordon.

Bez mnożenia dowodów wystarczy zestawień fakt niewątpliwego kordonowego ugrupowania armij 1 i 4, postawionych w położeniu obronnem, z odprawą którą Wódz Naczelnny przeprowadza 20 kwietnia w Mołodecznie z dowódcami tych armij. Gdyby na odprawie tej Wódz Naczelnny przeprowadził krytykę takiego ugrupowania obrony, w myśl podsuwanej mu przez gen. Stachiewicza słusznej zasady, że „obrona słabymi siłami

tak olbrzymiego frontu, nie da się przeprowadzić metodą biernego oporu¹⁶⁾, to niewątpliwie znalazłoby to swój wyraz zarówno w zmianie ugrupowania, jak i w pracy gen. Szeptyckiego. Gen. Szeptycki nic o tem nie wspomina, a w ugrupowaniu armji po bytności Wodza Naczelnego nie zaszła najmniejsza nawet poprawa, któraby wskazywała na jakąś myśl manewrową. Marszałek Piłsudski godził się przeto na praktykowany system obrony, aprobował wydane przez Naczelne Dtwo, a zastosowane tu „Wytyczne dla obrony frontu wschodniego“,¹⁷⁾ narzucające system kordonowy, co więcej, był i jest systemu tego obrońcą i wyznawcą.

Replikując Tuchaczewskiemu na słuszny jego zarzut kordonowego ugrupowania właśnie armji 1 i 4, Marszałek Piłsudski w zapale wypowiada swój istotny pogląd: „W defenzywie pierwszy jej człon, najbliższy do nieprzyjaciela, nie może mieć nigdy innego charakteru, jak właśnie kordonu, jak właśnie cienkiej, niegłębokiej linii“. „Kordon czy linja w defenzywie jest konieczna, inaczej niepodobna zbadać ani sił nacierającego nieprzyjaciela, ani jego istotnych zamiarów, ani kierunków jego uderzeń“¹⁸⁾.

Nie zamierzając wykładu teorii wojny, lecz tylko krytyczny rozbiór zdarzeń historycznych, nie będę z tym tak stanowczym poglądem dyskutował. Zaznaczę jedynie, że są inne, znacznie skuteczniejsze, niż kordon, ugrupowania i metody dla rozpoznania sił nieprzyjaciela, jego zamiarów i kierunków uderzeń. Kordon właśnie jako cienka linja, która za najmniejszym naciskiem pęka i rwie się, nie może tym zadaniom podołać i w wyniku niszczyć wojska, zostawia dowódcę w całkowitej co do nieprzyjaciela nieświadomości. Dziwnie też brzmi takie sprzeczne z logiką faktów twierdzenie w ustach byłego Wodza Naczelnego, który w pierwszym rzędzie powinien był z wydarzeń 1920 r. wyciągnąć doświadczenia, i pod ich kątem widzenia zrewidować swe błędne poglądy na teorię wojny. Przerażają one w zestawieniu z tendencją oddania wodzowi o takich pojęciach, odpowiedzialnej pracy nad przygotowaniem przyszłej wojny.

¹⁶⁾ Stachiewicz, str. 4.

¹⁷⁾ Zawadzki: „System obrony“.

¹⁸⁾ J. Piłsudski: „Rok 1920“, str. 72.

Zaiste tragicznie wyglądalibyśmy z naszym kordonowem ugrupowaniem armij, wobec zmasowanych sił niemieckich.

Wracając jednak od teorii wojny do naszych poszukiwań, ze zdziwieniem należy skonstatować sprzeczność, jaka zachodzi między powyższem wyznaniem Marszałka Piłsudskiego, a obroną jego genialności jako wodza, przeprowadzaną przez oddanych mu pisarzy, generałów — Piskora i Stachewicza.

Przyczyna tego tkwi albo w ich przeoczeniu, albo w zamiarze zatuszowania bądź co bądź niefortunnego wywodu teoretycznego. Jest to zresztą sprawa prywatna obu generałów i ich porachunku ze swą sumiennością historyczną; zastrzegając dla siebie swobodę krytyki, zostawiam im pełne prawo do apologii, dogadzającej ich sercu.

Przeprowadziwszy powyższy dowód negatywny, obalający tezę, że decyzja zaczepna była wywołana krytyką systemu obrony, zajmę się poszukiwaniami pozytywnymi, dla ustalenia jej przyczyn istotnych. ~~1927.~~

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że przyczyny tej decyzji nie można szukać pomiędzy przesłankami teorii, gdyż ta w fantastycznym umyśle b. Wodza Naczelnego, nie była regulatorem jego czynów i decyzyj.

Pierwszym już wyrazem tego niesprecyzowania pojęć jest, w odniesieniu do sfery strategii, przeciwstawianie natarcia — postawie obronnej, co czynią zarówno Marszałek Piłsudski, jak i obaj jego uczniowie.

Teoria i praktyka wojny uznaje rozwiązywanie w sposób zaczepny, położeń strategicznie obronnych, doprowadzające w wyniku do całkowitego zwycięstwa. Podobnież możnaby uważać ofensywne wystąpienie polskie na wiosnę 1920 r. za jeden z aktów strategicznej defenzywy, gdyby to pojęcie istniało podówczas w świadomości Naczelnego Wodza i stanowiło dlań pewną określoną formę strategiczną, złożoną z szeregu szybkich, a decydujących uderzeń.

Przeciwną formą działania jest strategiczna ofensywa. Wynikając z poczucia własnej przewagi, dąży do jaknajszybszego obalenia nieprzyjaciela, i to nie tylko przez zdeorganizowanie jego żywej siły, ale i przez uniemożliwienie mu jej odnowy, opanowaniem węzłów życiowych jego organizmu państwowego.

W klasyczny sposób obu temi formami posługiwał się Napoleon. Czy to pod Mantuą w roku 1796, czy w Polsce w roku

1807, czy we Francji w latach 1814 i 1815, stosuje strategiczną obronę, przeprowadzając ją w klasyczny, manewrowy sposób szeregiem śmiałych, druzgocących uderzeń. Natomiast, gdy posiada pełnię swych sił, gdy uprzedził nieprzyjaciela swą koncentracją, przechodzi odrazu do strategicznej ofensywy, kierując nią tak, ażeby następstwem wygranej bitwy było sparaliżowanie organizmu państwowego, przez opanowanie jego serca — stolicy. Tak rozwiązane były najwspanialsze wojny Cesarstwa — w latach 1805, 1806, 1809 r. i tragiczna wyprawa 1812 r.

Niemcy w wojnie r. 1870 prowadzą przeciwko Francji strategiczną ofensywę; w roku 1914, mając dwóch nieprzyjaciół, na froncie zachodnim działają ofensywnie, prowadząc natomiast na wschodzie strategiczną defensywę, która się składa z obrony Prus Wschodnich i z działań zaczepnych armii austriackiej.

Zasady wojny są niezwykle proste, powiedział Napoleon, i dowiódł tego niezwykłą prostotą swych zwycięskich działań. Jakżeż żałować wypada, że nasz b. Wódz Naczelny tak słabo, lub tak swoiście poznał Napoleona, że zamiast traktować go, jako źródło niewyczerpanej mądrości wojennej, i kształcić się na nim, zastrzega się przeciwko porównywaniu go z Napoleonem¹⁹⁾, a to ze względu na błędy, które ten popełniał, a których jemu udało się uniknąć. Jakie błędy Napoleona ma Marszałek Piłsudski na myśli, trudno odgadnąć, a nawet i nie warto odgadywać; nam wystarczy aż nadto błędy Marszałka Piłsudskiego, za które Polska omal, że nie zapłaciła Niepodległością.

Ustaliwszy zasady, rozważmy, której z obu wymienionych form odpowiada decyzja zaczepnego działania, powzięta przez Wodza Naczelnego u progu kampanji wiosennej.

Twierdzę, że żadnej. Nie była ona aktem obrony strategicznej, jak tego zresztą chciałby dowieść gen. Piskor, gdyż ofensywa na Ukrainie jest działaniem skończonem, zamkniętem samo w sobie, odpowiadającym nie strategicznym, lecz politycznym celom wojny. Nie była też ona przejawem strategicznej ofensywy, gdyż ta przeciwko Rosji jest prawie nie do pomyslenia. Można pobić armje rosyjskie, lecz ze względu na olbrzymie przestrzenie, nie sposób prawie sparaliżować, środkami dostępnymi wojnie, jej aparatu państwowego, zmuszając

¹⁹⁾ Wywiady w Kurjerze Porannym.

go do kapitulacji. Być może, że udałoby się to przez zajęcie przemysłowego okręgu moskiewskiego — lecz droga doń nie szła w każdym razie przez Kijów, a przedsięwzięcie takie przekraczało wogóle nasze możliwości.

Wojnę z Rosją można wygrać tylko szeregiem zwycięstw na obszarach, leżących na zachód od Dniepru; poza tą rzeką dotychczasowy zwycięzca ginie, przytłoczony przestrzenią. Tego zamiaru nie miał zresztą Wódz Naczelny. Lecz w takim razie co miała wyrażać decyzja zaczepna, jeżeli nie wynikała z żadnej z obu form działania?

Niestety odpowiedzi na to nie dała nam, ani oficjalna historia wojny, ani też sam Marszałek Piłsudski, który tematu tego dość starannie unika, uważając być może ówczesny plan wojny za jeden z tych „wstydliwych zakątków historii“, do których lepiej nie zaglądać. Niestety jednak swą bezwzględną ofensywą przeciwko wszystkim, przy rozgłaszaniu własnej wielkości, sprowokował ludzką ciekawość, która już obojętnie koło tego zakątka, choćby i najbardziej wstydliwego, przejść nie może.

Znowu przeto uciec się należy do wspomnianych autorów i z dyskusji z nimi, dążyć do wypośrodkowania prawdy.

Gen. Piskor²⁰⁾ twierdzi, że działaniem zaczepnem Wódz Naczelny zamierzał „uprzedzić zamiary nieprzyjaciela, rozbijając koncentrację jego sił.“ Takie postawienie sprawy wymaga jednak poważnego uzasadnienia wybranego kierunku natarcia, na którym, jak to wypadki okazały, nieprzyjaciel właśnie się nie koncentrował. Rozważaniu tego problemu gen. Piskor poświęca rozdział „północ czy południe“, ²¹⁾ w którym usiłuje uzasadnić względami strategicznymi ofensywę na Ukrainie. Z wywodów jego dowiadujemy się, że do połowy kwietnia spodziewano się koncentracji sił głównych nieprzyjaciela, właśnie na Ukrainie. To samo potwierdza gen. Stachiewicz²²⁾: „wszelkie dane, zebrane o nieprzyjacielu z początkiem kwietnia, świadczyły o tem, że większość sił swoich, ściąganych z innych frontów, skupia on na Ukrainie.“

Brak źródeł dokumentowych zmusza mię do przyjęcia po-

²⁰⁾ Piskor str. 7.

²¹⁾ Idem str. 10.

²²⁾ Stachiewicz str. 5.

wyższego, na wiarę autorów; przypuszczam, że te swoje zgodne twierdzenia, bądź co bądź obciążające mocno nasz wywiad, musieli oprzeć na dokumentach i własnych wspomnieniach. Lecz i w tym wypadku, czy to przez karygodną nieuwagę, czy też przez chwalebną sumienność historyczną, stanęli w sprzeczności z relacją b. Wodza Naczelnego, który, dla zaznaczenia swej nieomyślności, stwierdza²³⁾: „trzymałem się opinii rozbieżnej z najbliższem mojem otoczeniem. Mianowicie gen. Haller, ówczesny mój szef sztabu, przypuszczał, że przeciwnatarcie nastąpić musi na tym samym terenie, na którym myśmy przechodzili do ofensywy. Zdaniem bowiem jego właśnie na południu skoncentrowane wtedy były największe siły przeciwnika, które zlikwidowały front przeciw Denikinowi i tam narastało nowe niebezpieczeństwo w postaci krymskiej próby Wrangla. Wydawało mu się więc logicznem, by oczekiwać stamtąd i kontruderzenia, któregośmy wogóle byli pewni. Co do mnie osobiście, skłaniałem się do zdania, że oczekiwać należy przeciwnatarcia na tym froncie, gdzie mniej jesteśmy skoncentrowani. Gdybym więc wybrał dla wiosennej ofensywy front północny, oczekiwałbym kontrataku na południu, wybrawszy zaś południe, liczyłem się bardziej z uderzeniem na północy.”

Nie wchodzę w to, jak w świetle tego oświadczenia b. Wodza Naczelnego, wyglądają wywody obu generałów, jego ówczesnych współpracowników, względnie jak w świetle ich relacji wygląda przytoczony wywód. Zresztą do tej sprawy jeszcze kilkakrotnie powrócę. Nie mniej taka relacja zmusza do dalszych poszukiwań. Jeżeli bowiem b. Wódz Naczelny oświadcza, że nie spodziewał się na Ukrainie głównych sił nieprzyjaciela, to jest się zobowiązanym do odnalezienia powodów, które go tam pchnęły. Nim przejdę do odszukania i ustalenia ich, pozwolę sobie podkreślić jeden jeszcze przyczynek do charakterystyki poglądów strategicznych b. Wodza Naczelnego, zawarty w przytoczonym urywku jego książki. Chodzi mi o tę ciu-ciu-babkę, w jaką według przypuszczeń Marszałka Piłsudskiego, zabawiałby się z nim nieprzyjaciel. Ja na prawo, on na lewo, ja na lewo, on na prawo — istny kontredans. Rozumowanie, zakrawające na kpiny z czytelników, lub też świadczące o całkowitem oderwaniu sądów od warunków rzeczywi-

²³⁾ Piłsudski str. 78.

stości. Koncentracja wymaga czasu, jest czynnością niesłychanie skomplikowaną i prawie, że nie dającą się sprowadzić z drogi, wytkniętej jej przez plan działań.

Ustalając w swych rachubach rozpoczęcie działań zaczepnych na pierwsze dni maja²⁵⁾ musiał Marszałek Piłsudski przyjmować, że do tego czasu i nieprzyjaciół posunie się na-przód ze swą koncentracją, tak dalece, że jakaś zasadnicza jej zmiana, a tembardziej przeniesienie jej z jednego teatru wojennego na drugi, stawało się dlań całkowitą już niemożliwością, zwłaszcza przy ówczesnym stanie kolejnictwa rosyjskiego. Koncentracje dokonywują się bez wpływu woli przeciwnika, gdyż są wynikiem planów, tworzonych przed rozpoczęciem działań. Taką zabawę w ciuciubabkę byłaby nie tylko nonsensem strategicznym, ale leży poza sferą możliwości. To też pozwolę sobie mniemać i to z korzyścią dla autora tego pomysłu, że zrodził się on w zapale polemicznej dyskusji z Tuchaczewskim, a nie przy poważnej pracy myślowej Wodza Naczelnego, w czasie tworzenia planu wojny.

Jednakże jest coś w tym pomysle, co wymaga utrwalenia, a mianowicie, przebijające się w tem uniezależnienie własnych działań od kierunku koncentracji nieprzyjaciela. Z punktu widzenia zasad strategii, mogłoby to być nie tylko stanowiskiem słusznym, ale nawet znamionującym wyższy polot, gdyby, o czem świadczą fakty, nie było to wytworem jakichś nierealnych pojęć o wojnie, w których fantastyczność graniczy już z lekkomyślnością.

Tendencją Wodza powinno być narzucenie nieprzyjacielowi własnej woli, zmuszenie go do porzucenia zamierzanego planu. Ta pierwsza wygrana psychiczna, decydująca o zwycięstwie faktycznem, osiąga się w pierwszym rzędzie wyborem takiego kierunku natarcia, którego nieprzyjaciół nie może zlekceważyć, gdyż grozi bądź to jego komunikacjom, bądź też jakiemuś istotnie doniosłemu obiektowi politycznemu, czy gospodarczemu, którego utrata wpływa poważnie na losy wojny. Napoleon kierował swe ofensywy na stolice, pewny, że na tą drogę ściągnie zawsze armję nieprzyjaciela.

W wojnie z Rosją, przy jej ogromnych przestrzeniach i rozproszaniu centrów życia, kierunku takiego właściwie niema,

²⁵⁾ Piskor str. 10.

a w każdym razie nie mógł on prowadzić na Kijów, który jest stolicą jednej tylko z prowincji tego rozległego państwa. W takiej wojnie przeto, jedynym kierunkiem, mogącym zapewnić powodzenie, jest marsz na główną siłę nieprzyjaciela.

W wygodniejszym pod tym względem położeniu był nasz przeciwnik. Wyborem kierunku na Warszawę narzucał nam swą wolę, ściągał na swą drogę nasze siły. To było też myślą przewodnią wojennego planu sowieckiego i stanowiło o jego przewadze nad planem naszym.

Odszukanie jednak głównej siły nieprzyjaciela, zaiste łatwem nie jest — dowodem tego są błędy naszego wywiadu. Lecz i z tego jest wyjście, a sformułował je Napoleon „On s'engage et après on voi". Znaczy to, że rozpoznać można nieprzyjaciela, nacierając. Uderzenie musi sprowokować go do ryposty, a wtedy ujawni swe siły i ugrupowanie. Słuszna zasada, jeśli jest celowo przeprowadzona. Przyjmując nawet brak należytej orientacji co do koncentracji nieprzyjaciela, można było uderzyć na Ukrainę, ażeby go zmusić tym aktem siły do ujawnienia się. Lecz taki pomysł, zasadniczo słuszny, wymagał natychmiastowego wykorzystania zdobytych na tej drodze wiadomości. Nie to jednak również było celem natarcia na Ukrainie; wszelkie pod tym względem wątpliwości usuwa znowu dalszy wywód gen. Piskora²⁶⁾. Stwierdza on mianowicie, że już w połowie kwietnia Oddział II spostrzegł swój błąd i doniósł, że nieprzyjaciel kieruje swe główne siły na północ — „na odwieczne szlaki wojen polsko-moskiewskich.“ A więc firanka była rozdarta, plan nieprzyjaciela i jego główna koncentracja rozpoznane jeszcze przed wyruszeniem natarcia. Jak na to reaguje Wódz Naczelny, jaką wprowadza w swym planie zmianę? Wszystkie trzy relacje, pod tym względem, są ze sobą sprzeczne.

Gen. Piskor²⁷⁾ twierdzi, że jedynie odbija się to na przyspieszeniu terminu natarcia z pierwszych dni maja, na dzień 2 kwietnia. Inna zmiana nie mogła być przeprowadzona właśnie wskutek nadmiernego już zaawansowania się naszej koncentracji. To przyspieszenie uderzenia, którego już nie można było zatrzymać, miało być spowodowane według tej relacji, myślą jaknajszybszego uporania się ze znajdującymi się tu armjami

²⁶⁾ Piskor str. 9

²⁷⁾ Piskor str. 17.

sowieckimi, dla odzyskania gros zaangażowanych tu sił do działań na północy. Tak pomyślany plan, miał się składać z dwóch kolejnych działań: pierwsze — „to błyskawiczne dopadnięcie i rozbicie ugrupowania nieprzyjaciela na Ukrainie, przez co zyskiwało się tam na pewien czas spokój i możność wyciągnięcia sił na północ”; drugie — „przerzucenie sił na północ jeszcze zawczasu, t. j. przed zakończeniem tam koncentracji nieprzyjaciela, by nie dopuścić do uderzenia skupionych armji sowieckich na zbyt kordonowo rozstawione dywizje frontu litewsko-białoruskiego”.²⁸⁾ Dla nadania ważkości tej relacji o planie, gen. Piskor przeprowadza kalkulację potrzebnego czasu z której wynika, że działania na Ukrainie miały zająć zaledwie 12—15 dni, a rekoncentracja ku północy miała się skończyć około 20 maja.²⁹⁾

Planowi temu naprawdę nic nie można zarzucić, chyba to tylko, że jest on rozważaniem ex post, nie zaś rzeczywistym planem, według którego Wódz Naczelny przeprowadzał kampanję wiosenną. Skąd go wziął gen. Piskor i dlaczego podał, choć wszystko przeciwko niemu świadczy, nie umiem powiedzieć. Być może, był to ówczesny indywidualny jego pogląd, w każdym razie jednak nie był on poglądem i zamiarem Marszałka Piłsudskiego.

Pierwszy na to dowód daje sprzeczna relacja gen. Stachewicza.³⁰⁾ W zakończeniu swej pracy, przy omawianiu drugiej fazy działań na Ukrainie, która doprowadziła do zajęcia Kijowa, autor powiada: „Według pierwotnych planów Naczelnego Wodza miał nastąpić okres przerwy, odpoczynku oddziałów i organizacji tyłów. Jeszcze w rozkazach w okresie Kijowa wydawanych, przejawiały się projekty dalszych działań, które miały dokończyć zniszczenia sił nieprzyjaciela na ukraińskim teatrze wojny i rozszerzyć teren posiadania naszego wojska.” „Faktycznie jednak, z powodu wypadków, jakie w ogólnem położeniu wojskowem zaszły w najbliższej już przyszłości, wojsko po za obszar obsadzony do chwili zajęcia Kijowa nie wyszło, i zajęło pozycje obronne. Okres więc, następujący po zajęciu Kijowa miał być okresem organizowania frontu na Ukrainie.”

²⁸⁾ Piskor str. 11.

²⁹⁾ Idem.

³⁰⁾ Stachewicz str. 106.

W całej tej relacji niema nic z tego, co podaje gen. Piskor, a wszystko temu zaprzecza. Po zajęciu Kijowa projektowane było dalsze *r o z s z e r z a n i e o b s z a r u*, nie zaś przegrupowanie ku północy dla bitwy ze zbierającymi się tam siłami głównymi nieprzyjaciela. Niepewność wszelką co do przyznania słuszności jednej z obu tych relacji, rozcina sam Marszałek Piłsudski, dając swój pogląd na przewidywane działania na północy. „Rozpoczynając w kwietniu ofensywę na południowym froncie na Ukrainie, starannie obliczałem, jak będę mógł *d o p o m ó c* północnemu frontowi w razie, gdyby był zaatakowany.”³¹⁾ Dalej następuje zestawienie sił, którei tej pomocy mogłby udzielić, doprowadzające do cyfry 5 dywizyj będących w odwodzie strategicznym za frontem północnym, bądź też w kraju. Front Ukraiński miał dostarczyć tylko dwóch dywizyj, trzecia była jeszcze wątpliwa. „Odwoły więc, na które rachowałem, oczekując przeciwnatarcia, obliczałem przy wyjściu na ofensywę na Ukrainie w sumie na 8 dywizyj. Z nich dwie mogły być użyte do wzmocnienia zagrożonego frontu i dla prób zatrzymania nieprzyjaciela, sześciu lub pięciu można było użyć dla sformowania grupy uderzeniowej w którymkolwiek miejscu, lub kierunku.”³²⁾

Myśl przewodnia powyższych zdań całkiem jasna, lecz zasadniczo sprzeczna z klasycznym planem działań, przedstawionym przez gen. Piskora. Niema tu mowy o natychmiastowej rekoncentracji zaczepnej dla działań na froncie północnym, uprzedzając przytem ofensywę nieprzyjaciela. Rozważana jest jedynie ewentualność „dopomożenia” postawionym tam w obronie armjom, przez przysłanie, w razie potrzeby, odwodów. Zresztą, gen. Piskorowi zaprzeczają i to już najsilniej fakty. Ofensywa sowiecka ruszyła 14 maja. Do tego dnia na północ nie został skierowany żaden transport wojska, mimo, że odwoły z kraju mogły być tam przewożone i w trakcie działań na Ukrainie, a dywizje z Ukrainy, przynajmniej dwie, mogły ładować już w 4 i 5 dniu operacji.

Cała ta dyskusja z relacjami, potrzebna w braku dokumentów, dostarczyła dostateczną ilość danych, do sformułowania, jeśli nie planu samego, to przynajmniej jego zasadniczych

³¹⁾ Piłsudski str. 73.

³²⁾ Piłsudski str. 74.

linji. Ponieważ decyzja natarcia, i to właśnie na Ukrainie, jak to stwierdziliśmy w dyskusji, nie wynikała z żadnej istotnej przesłanki strategicznej, należy jej przyczyn doszukiwać się w momentach politycznych. Decydującą tu rolę odegrała sprawa ukraińska. Gen. Piskor widocznie w odczuciu słabej strony tego zagadnienia, usiłuje nadać mu koloryt strategiczny. „Przy ówczesnych politycznych widokach, udatna kampanja na Ukrainie stwarzała możliwość zabezpieczenia naszej południowo-wschodniej granicy, przez utworzenie samodzielnej Ukrainy. Dzięki temu odcinek niebezpieczny granicy na wschodzie byłby skrócony do obszaru leżącego tylko na północ od błot poleskich”³³⁾. Dodatkowy komentarz daje autor na stronie następnej, rozważając drugą fazę swego planu wojny. W okresie przeniesienia działań na północ „Ukraina miała być zabezpieczona przez armję Ukraińską, przeważną część kawalerji i kilka dywizyj piechoty”³⁴⁾.

Jesteśmy nareszcie w domu. Ideą przewodnią planu wojny jest natarcie na południu dla opanowania obszarów Ukrainy i stworzenia na nich niepodległego Ukraińskiego państwa, z własną ukraińską armją, która z czasem, przy pewnej naszej pomocy, zdoła sama zabezpieczyć swoje terytorjum. Do tego czasu na froncie północnym, przed którym gromadzi się główna koncentracja nieprzyjaciela, ma być prowadzona obrona. Wrazie jej niepowodzenia, Wódz Naczelny „dopomoże” jej swemi odwodami.

Sąd o tym planie wydała rzeczywistość wojenna, przekreślając go już w trzecim tygodniu jego realizacji. Cóż nadto może powiedzieć krytyk; wszystkie jego zarzuty będą za słabe, wobec katastrof, które na Polskę ten plan ściągnął.

Cechą charakterystyczną jego jest całkowite podporządkowanie względów strategicznych celowi politycznemu, bez należytego skalkulowania własnych możliwości. W konsekwencji zamiast jednej — dwie przegrane: strategiczna i polityczna.

Wojna jest narzędziem polityki, ale narzędziem wtedy skutecznem, gdy zwycięstwem umożliwi polityce realizację programu.

³³⁾ Piskor str. 9.

³⁴⁾ Piskor str. 10.

Polityka, wywołująca wojnę jako ostateczny argument dla przeprowadzenia swych celów, po wyznaczeniu jej ram, powinna stać jak najdalej od pracy wojennej, która jest wyłączną dziedziną strategii. Przychodzi ona do głosu, bądź to dla zbierania owoców zwycięstwa, bądź też, wezwana przez strategię, dla ratowania niekorzystnego położenia zawarciem szybkiego pokoju. Wszelkie inne wypadki wiązania polityki z operacjami, kończyły się niepowodzeniem wojennym, pociągającym również zgubne skutki polityczne.

Przyczyna tego zjawiska, wielokrotnie stwierdzanego w historii, jest niezwykle prosta i mieści się całkowicie w zagadnieniu swobody działania. Wódz przy prowadzeniu operacji musi mieć jaknajpełniejszą swobodę dysponowania swymi siłami dla jednego tylko celu — zniszczenia żywej siły nieprzyjaciela w miejscu i w czasie, który uzna za najdogodniejszy. Z natury rzeczy w swobodzie tej krępowany jest przez nieprzyjaciela, który posiada niezależną od niego własną wolę i własne swoje cele operacyjne. Jeżeli teraz do tego nieuniknionego na wojnie ograniczenia możliwości działania, dojdą jeszcze skrępowania narzucane przez politykę, wódz może utracić niezbędną swobodę operacyjną, która z tą chwilą przejdzie z szansami na zwycięstwo na stronę lepiej od niego sytuowanego przeciwnika.

Wódz i polityk przeto, służąc jednemu celowi muszą zachować całkowitą odrębność swych sfer i metod działania; wszelkie konieczne ustępstwa dziedziny operacyjnej na rzecz polityki muszą być czynione tylko z jaknajwiększą ostrożnością i rozważą, zawsze jednak z myślą o najważniejszym celu, jakim jest pobicie nieprzyjaciela. Z tego względu złączenie obu tych funkcji w jednym ręku jest niesłychanie ryzykownem, gdyż temperowanie wzajemnych uroszczeń obu tych dziedzin wymaga ogromnego umiaru i wyrobienia jednoczesnego w obu kierunkach. Bezpieczniej przeto jest, gdy kierownictwo wojny spoczywa w rękach osoby trzeciej, przed którą obie strony mogą wyłuszczyć swe racje i bronić swego punktu widzenia.

Wyprawa ukraińska jest właśnie jednym z tych klasycznych przykładów, gdzie polityka, wysunawszy się na plan pierwszy, przytłoczyła sobą racje strategiczne, czem o mało nie spowodowała całkowitej klęski, a w każdym razie zaprzepaściła swój własny cel.

Nie wiem, czy Marszałek Piłsudski, układając swój plan wojny, nie rozumiał tych kardynalnych praw, czy też nie umiał się oprzeć, jako wódz, swemu temperamentowi polityka.

Przyjmuję raczej to drugie wyjaśnienie, gdyż jest bardziej prawdopodobne. Nawet Napoleonowi nie zawsze udało się wybrnąć z tych kolizji szczęśliwie, a wszak, mimo nawet wywodów gen. Kukieła o napoleońskich cechach naszej wojny, i uroszczeń Marszałka Piłsudskiego, nie sposób go z Napoleonem porównywać.

Zastanawiając się nad tym planem wojny, nie można znaleźć żadnego rozsądnego jego uzasadnienia. Nie chodzi mi o natarcie na Ukrainie; — pomyślane jako rozbitcie najbliższej się znajdującego nieprzyjaciela, dla uzyskania swobody manewrowej na północy, byłoby ono całkiem słuszne i prowadziłoby niewątpliwie do szybkiego zwycięstwa. Lecz Marszałkowi Piłsudskiemu przyświecał nie ten cel operacyjny, ale ściśle polityczny. Natrzeć i rozbić nieprzyjaciela, nie dla zyskania swobody działania, lecz dla zdobycia obszaru i tworzenia państwa sojuszniczego. W kombinacji strategiczno - politycznej nie uwzględniano jednego, lecz najważniejszego czynnika — nieprzyjaciela. Stworzenie zrębów nowego państwa i zorganizowanie jakiej takiej armji, jeśli wogóle było możliwe, wymagało conajmniej kilku miesięcy. Do tego czasu Polska swemi tylko siłami, musiała ochraniać jego terytorjum, rozszerzając niesłychanie swój obszar wojenny i tak już nadmiernie wielki na jej słabe siły. Tymczasem nieprzyjaciel spokojnie zakańcza koncentrację swych sił głównych i przechodzi niemi do natarcia na rozprószone w kordonie armje północne. Marszałek Piłsudski oblicza wprawdzie odwody, któremi będzie mógł wesprzeć obronę, lecz nie bierze pod uwagę, że inicjatywa działań przejdzie z tą chwilą na stronę nieprzyjaciela i że początkowe jego zwycięstwa mogą zniszczyć owych 6 dywizyj pierwszego rzutu, zanim odwody nadejdą. Tak zresztą stało się w rzeczywistości.

Nic tego zgubnego planu usprawiedliwić nie może i nic również nie może zmazać winy tego, który był jego twórcą. Toteż zdumienie ogarnia, poznawszy tę prawdę, na myśl, że Marszałek Piłsudski zamiast kajać się przed Polską za katastrofy, jakie na nią sprowadził fantastycznością swych pomysłów, brutalnie jej urąga, wynosząc swe zasługi, nad naród i nad

wojsko. Być może chce krzykiem i urągowskiem odciągnąć uwagę społeczeństwa od prawdy. Błędna to jednak droga i niezwykle zawodna.

III. REALIZOWANIE PLANU I JEGO KONSEKWENCJE.

„Zwycięzca we wszystkich bitwach, które prowadził osobiście... Józef Piłsudski”.

Wywiad „Kurjera Porannego” z dnia 10.II 26 r.

Poznaliśmy plan wojny i jego polityczne przesłanki. Z kolei poddamy analizie operacje, które miały być zrealizowane i te, które w konsekwencji narzucił nam nieprzyjaciół. Obejmują one okres od 25 kwietnia do pierwszej połowy czerwca, gdy już w sposób niedwuznaczny ujawniła się nasza przegrana.

Wydarzenia tego czasu, obok obfitych przyczynków do charakterystyki Marszałka Piłsudskiego, jako stratega, dostarczą wiele ciekawego materiału do poznania go, jako dowódcy na froncie — „zwycięzcy we wszystkich bitwach, które prowadził osobiście.”

Literatura do tego okresu jest już dość znaczna i pozwala wnikać w wiele ciekawych szczegółów.

Do rozpatrzenia będziemy mieli:

Wyprawę Ukraińską.

Pierwszą bitwę na Białej Rusi.

Obronę na Ukrainie.

WYPRAWA UKRAIŃSKA. ³⁴⁾

Natarciem na Ukrainie kierował Marszałek Piłsudski osobiście, spełniając równocześnie aż trzy funkcje: dowódcy armji, dowódcy frontu i Wodza Naczelnego. Wcale to dużo, jak na jednego człowieka; ten nadmiar czynności nie został bez wpływu na przebieg działań, zarówno na tym froncie, jak i na północy.

Zamierzona ofenzywa miała być dokonana na dotychczasowym froncie wołyńskim i podolskim, obsadzonym przez armje 2 i 6.

³⁴⁾ Dane do tego rozdziału czerpałem z prac gen. Stachiewicza i Piskora.

Po stronie rosyjskiej front ten trzymały dwie armje — XII od Polesia po Zmierzynkę w sile pięciu dywizyj piechoty, dwóch brygad ukraińskich strzelców siczowych i jednej dywizji kawalerji; XIV — od Zmierzynki po Dniestr w składzie tylko dwóch dywizyj piechoty.

Razem przeto na froncie około 500 km., rozciągniętych w jednej linii, tylko z niewielkimi odwodami lokalnemi, około 8 dywizji piechoty i jedna dywizja kawalerji. Przeciętnie przeto na jedną dywizję wypadało 50—60 km. frontu. Rozcieńczenie sił w przestrzeni, wprost absurdalne, wykluczające jakikolwiek manewr. Nieprzyjaciel po nieudanej ofensywie marcowej w biernej obronie. Głębokich odwodów nie było. Bazy jego znajdowały się w węzłach kolejowych — Korosteniu, Koziatynie i Zmierzynie.

„Idea przewodnią zamierzonych na Ukrainie działań było — uderzenie silnem lewem skrzydłem z Wołynia, by jednym tchem dopaść linii rokadowej Korosteń — Żytomierz — Koziatyn, i w ten sposób zdeorganizować tyły nieprzyjacielskie; poczem jedna grupa wojska natarłaby dalej wzdłuż szosy wołyńskiej, zaś reszta energicznym skretem w prawo, zwróciłaby się na południe z zadaniem, bądź wgniecenia XII i XIV armji do Dniestru, (granica Rumunji), bądź — w razie ich przedwczesnego odwrotu, z przed frontu polskiej 6 armji i armji ukraińskiej, rzucenia się na ich flankę z jednoczesnem odcięciem od przeprawy na Dnieprze. Odcięcia tego miała dokonać utworzona w tym celu silna grupa kawaleryjska przez ruch wzdłuż linii kolejowej, Chwastów—Biała Cerkiew—Rotmistrzówka.”³⁵⁾

Uzasadnienie tego planu podaje gen. Stachiewicz ³⁶⁾ „W jaki sposób dobrać się do wszystkich sił nieprzyjaciela, rozproszonych na tak rozległych obszarach? Bezpośrednie pobicie tego wojska w walce było niemożliwe; rozpraszałoby to nasze jednostki na miejscowe walki, utrudniając niezmiernie koordynowanie działań i wyzyskanie zwycięstwa. Pobić nieprzyjaciela w naszych warunkach można było przez poderwanie ośrodków życiowych i organizacyjnych jego frontu. Stąd wyłaniała się konieczność szybkiego działania na tyły, na podstawie ugrupowania nieprzyjaciela.”

³⁵⁾ Piskor str. 10.

³⁶⁾ Stachiewicz str. 11—12.

Dla wykonania zamierzonego natarcia front zostaje wzmocniony o jedną jeszcze armję — 3, utworzoną na północnem skrzydle 2 armji ze stojących tu jej jednostek i z dywizyj przybyłych z odwodu Naczelnego D-twa. Ogółem w chwili rozpoczynania ofensywy siły polskie w trzech armjach wynoszą przeszło 9 dywizyj piechoty i 4 brygady kawalerji, z czego dwie złączone w dywizję. Wszystkie dywizje zostały uzupełnione i są w pełnej gotowości bojowej. Dla porównania sił stron obu, trzeba przyjąć conajmniej dwukrotną przewagę liczebną i bojową dywizji polskiej nad dywizją sowiecką.

Rola główna przypada armji 3, nad którą bezpośrednio dowództwo obejmuje Wódz Naczelny. Ugrupowanie tej armji jest niezwykle charakterystycznym przyczynkiem dla poglądów operacyjnych Marszałka Piłsudskiego. Będąc zwolennikiem kordonu w obronie, przynajmniej w odniesieniu do pierwszego jej rzutu, zasadę tę przenosi całkowicie i w dziedzinę działań zaczepnych. Zresztą ta kordonowość natarcia występuje nie tylko w działaniach na Ukrainie, lecz we wszystkich bitwach tego największego, we własnym mniemaniu, wodza polskiego.

Odnajdziemy ją zarówno w ugrupowaniu armij debuszujących z nad Wieprza w bitwie warszawskiej, jako też i w bitwie wrześniowej nad Niemnem.

Dokumentem, ilustrującym tą dziwną koncepcję wojny manewrowej, jest szkic załączony do „Dyspozycji Operacyjnej do ofensywy na Ukrainie.”³⁷⁾. Zastępuje on najzupełniej rozkaz i całkowicie wystarcza do analizy koncepcji wodza. Występują w nim dwa momenty — rozproszenie sił i metodyczność nakazanych ruchów, przypominająca dziwnie wojnę okopową.

Otóż, ze szkicu tego wynika, że nie mamy tu do czynienia z natarciem armji, zmasowanej na pewnym kierunku, zdolnej ciężarem swej masy pokonać wszelki napotkany opór, sprostać wszelkim niespodziankom, przygotowanym przez nieprzyjaciela, i wyzyskać powodzenie, lecz z kilkunastoma równoczesnymi uderzeniami kolumn w sile od pułku do brygady, rozciągniętych na olbrzymiej szerokości około 500 km. Pewne tylko skupienie sił zarysowuje się na osi Zwiąhel—Żytomierz, którą ma posunąć się 1 dywizja piechoty Legionów. Krytyka takiego planu natarcia właściwie jest zbędna — tkwi ona w ugru-

³⁷⁾ Stachiewicz — Załącznik 4.

powaniu samem, które jest zaprzeczeniem podstawowej zasady wojennej — ekonomji sił. Przy takim rozproszeniu oddziałów, na żadnym odcinku frontu niema właściwego aktu siły, na tyle mocnego, by mógł zadać nieprzyjacielowi cios decydujący; dowódca od pierwszej już chwili wypuszcza z rąk całe swoje wojsko, traci możność kierowania niem przez ciąg operacji, a co najważniejsza, możność skupienia sił, lub przeprowadzenia przegrupowania, do którego może być zmuszony działaniem nieprzyjaciela. Ta słaba strona takiego rozproszkowania siły, sprzecznego z naturą wojny, pociągnęła za sobą drugą, nie mniej opłakaną konsekwencję. Rozumiejąc niemożność kierowania tak wielką linią kolumnienek, Marszałek Piłsudski wyznacza jej dzienne przemarsze na przeciąg aż pięciu dni. Zarządzenie to, zakrawa raczej na ćwiczenie z pozorowanym nieprzyjacielem, niż na realną wojnę. Przypisywać je mogę jedynie sugestjom, wyniesionym z wojny światowej i to ze szczebla dowódcy brygady. W walkach pozycyjnych—dla uzgodnienia ruchu nacierającej piechoty, z pracą wspierającej ją artylerji, natarcie rozdzielano na kilka faz, określając ściśle czas trwania każdej z nich. Dotyczyło to jednak zawsze tylko odcinka kilku lub kilkunasto kilometrowego tak, że ewentualne zmiany i przesunięcia czasu były możliwe, pozatem, zwykle w takich wypadkach ogromne zmasowanie artylerji zmiatało opór nieprzyjaciela, tak, że piechota właściwie zajmowała i oczyszczała jego pozycje. To jednak co było koniecznością w wojnie okopowej, stawało się absurdem w przeniesieniu na warunki naszej wojny 1920 r., która swym typem powinna była być na wskroś wojną swobodnego w przestrzeni manewru. Takie ułożenie na pięć dni dziennych przemarszów wojsk nacierających, mogło odrazu się załamać, gdyby nieprzyjaciel stawiał istotny opór, nie dawało żadnych wyników, gdyby zaczął gwałtowny odwrót, gdyż oczywiście maszerowałyby szybciej, niż metodycznie posuwające się kolumny natarcia.

W tym ruchu naprzód, podobnym niezwykle do oblawy, rozróżnić można trzy akcje, mające doprowadzić do opanowania w drugim i trzecim dniu linii rokadowej: Korosteń — Żytomierz — Berdyczów — Koziatyn — Winnica — Zmierzynka. W dniach trzecim, czwartym i piątym, prawe skrzydło frontu zatrzymuje się na osiągniętej linii, natomiast lewe t. j. armja 3, podąża dalej na wschód dla dokonania obsadzenia linii rzeki

Teterew. Reguluje to odnośny punkt rozkazu: „Naczelne D-two liczy, że w ciągu piątego dnia operacji linja Teterewa będzie trwale piechotą obsadzona.” Na tem kończy się pierwsza faza operacji; druga miała być dopiero ustalona w związku z wytworzonym położeniem. W tych wytycznych, kierujących ruchem nacierających kolumn, uderza wyznaczanie im, jako końcowego celu, trwałego obsadzenia piechotą linji rzecznej. Po co ten koniec defenzywny zaczynającego się za ledwie natarcia? Czyżby zachodziła obawa przeciwnatarcia odwodów nieprzyjacielskich od strony Kijowa? O nich wprawdzie wywiad nie wspomina, lecz niemniej przezorność mogła nakazać liczenie się z tą ewentualnością. W takim razie jednak zarówno ugrupowanie wyjściowe, jak i pochodne z niego ugrupowanie końcowe było jeszcze bardziej niewłaściwe, gdyż po kilku już dniach oddawało przeciwnikowi inicjatywę działań. Wygrana bitwa jest niczem, jeśli zwycięstwo nie zostanie w całej pełni wyzyskane pościgiem. Nieprzyjaciół pobity, lecz wypuszczony, odskoczy, przegrupuje się, otrząśnie się z wrażeń porażki i po kilku już dniach gotów jest do nowej bitwy z szansami na zwycięstwo. Klęska Prus w r. 1806 dokonała się nie pod Jeną, a we wściekłym pościgu, który po niej nastąpił. To samo odnosi się i do bitwy warszawskiej. Ugrupowanie do bitwy powinno zawierać już w sobie możliwość przejścia do pościgu i odwrotnie, ugrupowanie w pościgu powinno umożliwiać szybkie przejście do bitwy, gdyby nieprzyjaciół, czy to przegrupowawszy się, czy też podciągnawszy odwody, wykonywał zwrot zaczepny. Wymaganiom tym jednak nie może zadość uczynić kordonowe rozproszenie sił. Nacierający w takim ugrupowaniu, odniósłszy nawet szereg przewag lokalnych, będzie miał stale siły rozproszone i wystawione na klęskę, w razie, jeśli nieprzyjaciółowi przed którymkolwiek jego odcinkiem uda się skupić siły przeważające.

Wszystkie konsekwencje tego niefortunnego ugrupowania wyjściowego zaznaczyły się dobitnie w przebiegu natarcia, a że nie spowodowały dotkliwej porażki, to zawdzięczać należy nie tyle nawet dwukrotnej naszej przewadze, ile równie kordonowemu ugrupowaniu i działaniu nieprzyjaciela.

Szybkim rzutem oka przejdźmy działania poszczególnych grup, zaczynając od północy.

Działania lewego skrzydła 3 armji składają się z trzech, nieskoordynowanych ze sobą akcji — natarcia 4 dywizji pie-

choty na Korosten, wykonanego dwiema kolumnami, natarcia piechoty grupy płk. Rybaka, również dwiema kolumnami, oraz zagonu brygady kawalerji na stację kolejową Malin. Po stronie nieprzyjaciela stała tu 7 dywizja piechoty, broniąca dostępu do Korostenia i część 47 d. p., Nacierające kolumny stosują się ściśle do wyznaczonych im stref dziennych. 4 dywizja piechoty po niewielkich utarczkach z czołowemi oddziałami nieprzyjaciela, zamiast kontynuować marsz na Korosten, zatrzymuje się na noc na wyznaczonej planem linii, przeszedłszy niespełna 30 km.; — dość jak na marsz podróży, za mało, jak na ofensywę w której od żołnierza wymaga się natężenia wszystkich sił. Podobnie zachowuje się piechota grupy płk. Rybaka, zajmwszy o g. 13, bez specjalnego zresztą trudu, Owruć. Staje, przebywszy zaledwie 20 km.

„Pierwszego dnia ofensywy“ konstatuje gen. Stachiewicz,³⁸⁾ „zostały wszystkie przedmioty osiągnięte. Oddziały 7 i 47 dywizji sowieckiej, stojące przed frontem naszych jednostek, zostały zmuszone do odwrotu; w dalszym marszu nie będą już stawiały poważniejszego oporu; jedynie stacja Korosten będzie silniej broniona.“

Czy gen. Stachiewicz godzi się i teraz z takimi wynikami, czy tylko robi dobrą minę, nie chcąc krytykować odpowiedzialnego za nie dowódcy 3 armji, czyli Marszałka Piłsudskiego? Istotnie, przedmioty wszystkie, wyznaczone na ten dzień zostały osiągnięte, lecz równocześnie z tem, nieprzyjaciel cofał się i to nie ścigany, a więc unikając ciosu. Co gorsza, główna jego masa odpływała na wschód przez Malin, gdzie miała natrafić na rzuconą tam i osamotnioną brygadę kawalerji.

Dnia 26 kwietnia 4 dywizja piechoty po walce pod Korosteniem zajęła to miasto, zdobywając liczny, nie wyewakuowany jeszcze tabor kolejowy i kilkuset jeńców. Na tem kończy swą działalność, zatrzymuje się w Korosteniu, przechodząc do odwodu armji.

Piechota grupy płk. Rybaka, wykonuje bez kontaktu z nieprzyjacielem swój dzienny przemarsz wynoszący dla obu jej kolumn 20—25 km.

Dnia 27 kwietnia nowy skok o dalszych 25 km., tym razem ze starciami z nieprzyjacielem, cofającym się z Korostenia na Malin.

³⁸⁾ Stachiewicz str. 60.

Dnia 28 kwietnia wreszcie Malin zostaje osiągnięty, lecz brygady kawalerji już w nim nie było. Została już stąd zepchnięta przez napór cofających się oddziałów nieprzyjacielskich, które utorowały sobie w ten sposób drogę odwrotną na Kijów.

Działania brygady kawalerji, wchodzącej w skład grupy płk. Rybaka, zasługują na pełne uznanie z powodu wykazanej zdolności do manewru i brawury bojowej.

Zaczawszy swój zagon na Malin 25 kwietnia, kawalerja szybko posuwa się naprzód, nie dostrzeżona przez nieprzyjaciela i w czasie, gdy piechota metodycznie i powoli opanowuje teren, ona dopada i przecina linje odwrotowe przeciwnika. Z tą chwilą jednak zaczyna się trudne i ponad jej możność zadanie. Zdana na własne siły, wskutek oddalenia piechoty, musi przez dwa dni wstrzymywać napór, napływających ze wszech stron kolumn nieprzyjaciela, który nie dostatecznie związany pościgiem piechoty, może pełnię swych sił skierować dla utorowania sobie drogi odwrotu. Malin zajęty rankiem 27 kwietnia po całodzienniej walce, zostaje w nocy na 28 kwietnia utracony. Brygada mocno nadszarpnięta wycofuje się na północ, skąd przybyła.

Przyczyna niepowodzenia zagonu tkwi głównie w rozkazie Wodza Naczelnego, który narzucił piechocie jejienne krótkie przemarsze, nie odpowiadające zgola położeniu i krępujące swobodę dowódcy. Piechota płk. Rybaka, maszerując szybciej, mogła wejść w bitwę pod Malinem wieczorem 27 kwietnia t. zn. w czas, by podać rękę kawalerji i łącznie z nią wyciągnąć korzyści z jej zagonu. Takie działanie mogło być doprowadzić do całkowitego zniszczenia przynajmniej sowieckiej 7 dywizji piechoty, która jednak zdołała, choć nadszarpnięta, ocaleć i zachować się do późniejszych działań.

Drugiem, wydatniejszym, w tej kordonowej ofensywie działaniem, jest natarcie grupy gen. Rydza Śmigłego w kierunku na Żytomierz i Radomyśl. Główne uderzenie zostaje kierowane na Żytomierz, który ma być zajęty w ciągu drugiego dnia akcji. Dla przyspieszenia ruchu, ze względu na przeszło 70 km. odległość, 1 brygada piechoty Legjonów ma być transportowana na samochodach.

W Żytomierzu znajduje się 58 dywizja piechoty sowieckiej. Na froncie, drobne tylko oddziały osłony.

Natarcie wyrusza o świcie 25 kwietnia. 1 p. p. Leg., a właściwie tylko dwa jego baony na samochodach wysuwają się od razu na czoło grupy; za nimi marszem reszta 1 bryg. Leg. Droga jednak zła, mosty popalone, samochody grzęzną, piechota musi je wyciągać. Kolumna się rozciąga na olbrzymiej długości, prac jednak stale naprzód. Z nieprzyjacielem mała utarczka, potem brak kontaktu. O godz. 15 w Wilsku nowe starcie, nieprzyjaciel zaskoczony ucieka na Żytomierz. Czoło kolumny zatrzymuje się, by dać możność podciągnięcia pozostałym w tyle oddziałom.

W ciągu nocy zebrało się tu ogółem cztery bataljony. Pozostałe oddziały brygady nocują w tyle o 20 km. Dowódca brygady licząc na zaskoczenie decyduje się marszem nocnym podejść pod Żytomierz i zaatakować znajdującego się tam nieprzyjaciela. Ta brawurowa, lecz nader ryzykowna decyzja daje pełne rezultaty.

Już w czasie marszu posuwające się dwie kolumny zderzają się z nieprzyjacielem. Wywiązuje się trudna walka nocna, zakończona jednak powodzeniem. Droga na Żytomierz otwarta. Nieprzyjaciel jednak uprzedzony stawia opór na przygotowanych stanowiskach obronnych, a nawet przechodzi do natarcia. W tem krytycznem położeniu rzucone okólną drogą na tyły bolszewików dwa bataljony 1 p. p. Leg. niespodzianie uderzają na stację kolejową. To wywołuje u nieprzyjaciela panikę i bezładny odwrót. O godz. 11 Żytomierz został w całości opanowany, — na stacji wzięto ogromny tabor kolejowy, oraz kilkuset jeńców.

Pozostałe oddziały 1 dyw. Leg. i jednej brygady 7 dyw. piech. dociągają do Żytomierza, dopiero w godzinach popołudniowych.

Dzięki niezwyklej brawurze oddziałów Legionowych i nadzwyczajnemu wysiłkowi marszowemu, cała ta akcja zostaje rozwiązana przez 4 bataljony.

Trzecim wreszcie działaniem dużej doniosłości operacyjnej jest zagon dyw. kawalerji gen. Romera na Koziatyn.³⁰⁾ Zagon ten zarówno pod względem świetnego przeprowadzenia go przez dowódcę i oddziały, jak też z punktu widzenia olbrzymich wyników, należy do rzędu najchlubniejszych czynów na-

³⁰⁾ Piskor — Działania dywizji kawalerji.

szej kawalerji, czyniąc ją godną spadkobierczynią wspaniałej tradycji tej naszej narodowej broni.

Poza opisanemi powyżej działaniami reszta frontu, t. j. armje 2 i 6 przesuwają się już czysto frontalnie, prac przed sobą cofającego się nieprzyjaciela, przyczem XIV armja sowiecka stojąca przed naszym skrzydłem południowem, stawia mężny opór. Ciekawym tu jedynie epizodem jest walka jednego pułku 13 dyw. piech. pod Holendrami z cofającą się silną kolumną 44 dyw. piech., która, nie mogąc się przebić, kapitulowała. Walka ta, w której osamotniony pułk stawia opór przez kilkanaście godzin, znacznie przeważającemu nieprzyjacielowi, nie otrzymując pomocy od reszty dywizji, rozprószonej kolumnami na szerokim froncie natarcia, jest najklasyczniejszym przykładem taktyki ówczesnej, którą wyznawał i stosował również Marszałek Piłsudski.

Co w czasie tych trzech dni robi Wódz Naczelny? Jaka jest jego rola w toku trwającej bitwy? Żadna, i nie może być inaczej ze względu na ugrupowania sił i brak odwodów. Wódz, wypuściwszy swe kolumny, jak strzały z kołczana, pozostaje biernym widzem ich walk, oczekującym na wyniki. Nie może już nic naprawić i nic zmienić, dopóki trwa bitwa. Losy jej nie leżą już w jego rękach, gdyż niema w zapasie wojsk, któremi mógłby oddziaływać na nią i ewentualnie naprawić jakieś niekorzystne położenie, sparować jakiś nieoczekiwany cios nieprzyjaciela. Do głosu powróci dopiero, gdy partja się rozegra; — jeśli korzystnie dla niego, nakaże pościg, jeśli zaś oddziały doznają niepowodzenia, zarządzi odwrót. Tymczasem przeżywa niebywałe lęki i kryzysy moralne. Rosną one w miarę rozciągłości frontu, t. j. z pogarszaniem się warunków łączności. Wiadomości napływają powoli, często sprzeczne, bez możliwości szybkiej ich kontroli. Utrudnia to orjentację, pomnaża niepokój, wstrzymuje dalszą decyzję.

Wszystko to właśnie przeżywał Marszałek Piłsudski w ciągu tych trzech dni i to miało decydujący wpływ na dalszą jego decyzję i przebieg drugiej fazy działań.

„Postanowiwszy przystosowywać ściśle dalsze operacje do zachowania się nieprzyjaciela, Naczelny Wódz przywiązywał szczególną wagę do szybkiego zebrania wiadomości o przeciwniku“.⁴⁰⁾ Lecz te napływały tylko zwolna i dość niejasne; do

⁴⁰⁾ Stachiewicz str. 75.

tego przymieszała się jeszcze fałszywa wersja o porażce dywizji kawalerji, która wyjaśniła się dopiero wieczorem 28 kwietnia. W tem niejasnem położeniu zostaje wydany rozkaz dla grupy operacyjnej gen. Rydza Śmigłego, kontynuowania dotychczasowych ruchów z zadaniem opanowania przepraw na rzece Teterowie i ubezpieczenia ich wysunięciem oddziałów piechoty i kawalerji na jej przedpole. Brygada kawalerji ma zająć Chwastów i rozpoznawać w kierunku na Kijów“.

Tą samą dyspozycją 2 armja zostaje zatrzymana na osiągniętej linii.

„W tem zarządzeniu wyraża się znowu niepewność co do zamiarów nieprzyjacielskich, i rozpoznania jazdy mają je rozjaśnić.“⁴¹⁾ Ten stan niepewności Wódza Naczelnego trwa i nadal mimo nawet, że wyjaśnia się i położenie własne i położenie nieprzyjaciela, i to całkiem dokładnie wskutek przejęcia rozkazu dowódcy XII armji sowieckiej z dn. 27 kwietnia. Wskazywał on na chaos, który zapanował w tej armji i na zamiar bronięcia Kijowa. XIV armja sowiecka powoli, lecz stale cofała się na wschód. Zdawałoby się, że wobec takich wiadomości nie było czasu do stracenia. Nasuwały się dwie konieczności operacyjne — nie pozwolić nieprzyjacielowi na uporządkowanie XII armji i zorganizowanie oporu pod Kijowem, który w miarę zyskiwanego czasu mógł się potęgować i kosztować nacierającego wiele krwi i trudu; wykorzystać zyskany dostęp na flankę i tyły XIV armji sowieckiej, związanej czołowo przez naszą 6 armję i odrzucić ją na południe, przypierając do Dniestru. Obie te idee mieściły się w pierwotnem założeniu planu, przynajmniej według przytoczonej relacji gen. Piskora. Wykonanie jednak obu tych działań pościgowych, wymagało natychmiastowej decyzji, która powinna była zapaść najpóźniej 29 kwietnia. Każdy dzień stracony na wahaniu uniemożliwiał przyłapanie XIV armji, a zwiększał trudności na kierunku kijowskim. Wbrew tym nakazom logiki położenia i pierwotnych zamierzeń, Wódz Naczelny trwa w jakiejś niezrozumiałej bierności — coś jak gdyby nagły zanik woli zaczepnej. Czyżby, stanąwszy wobec bezbrzeżnych przestrzeni Ukrainy, nagle się ich przeląkł? Dusza ludzka pełna jest tajemnic i niespodzianek.

30 kwietnia wychodzi nowy rozkaz, nie mówiący właściwie nic i nie załatwiający żadnego z obu palących zagadnień

⁴¹⁾ Stachiewicz str. 77.

operacyjnych. Pewne przesunięcia piechoty, prostujące jej ugrupowanie i wyrzucenie dywizji kawalerji przed front w lukę, wprost na wschód, gdzie niema nieprzyjaciela, z niezrozumiałem zadaniem przecięcia połączeń kolejowych między Kijowem a Czerkasami. „Rozkaz ten nie dawał jeszcze wyraźnego planu dalszych działań; nosił on charakter rozkazu przygotowawczego. W owym czasie bowiem, gdy powstało zagadnienie; jak prowadzić pościg, było do rozstrzygnięcia pytanie jego dalszego kierunku i kresu, do którego ma on doprowadzić.”⁴²⁾

W tem miejscu znajdujemy u gen. Stachiewicza wprost rewelacyjne wyjaśnienie powodów tego zatrzymania. Otóż ni mniej, ni więcej, tylko wódz Naczelny nie idzie na Kijów, gdyż chce dać nieprzyjacielowi czas na podciągnięcie tu odwodów i sprowokować go do bitwy na zachodnim brzegu Dniepru. Zaiste dziwna to kombinacja, rzucająca ciekawe światło na umysłowość Marszałka Piłsudskiego. Charakterystyczną jej cechą, mało sprzyjającą pracy wojennej, jest zamiłowanie do wszelkiego rodzaju zawiłości myślowych, których bujna zresztą wyobraźnia dostarcza bez liku. Ma to miejsce właśnie i w tym wypadku, z wielką szkodą dla operacji. Ktoś myślący prościej, postawiłby sobie raczej pytanie: czy nieprzyjaciel miałby jakiś konkretny cel w przygotowaniu bitwy na zachód od Kijowa, wątpliwej w wynikach, nawet przy podwiezieniu jednej do dwóch świeżych dywizyj, ze względu na poszarpanie oddziałów XII armji i oderwanie od niej XIV armji. Obrona Kijowa, jako stolicy Ukrainy, mogła być uzasadniona, jedynie względami politycznemi; wszystkie natomiast racje operacyjne przemawiały przeciwko temu, a nasuwały raczej konieczność wycofania XII armji, za Dniepr, ażeby pod jego przykryciem przeprowadzić gruntowną jej reorganizację.

Takie najprostsze spojrzenie na tę sprawę, musiałoby nasunąć hipotezę, że to co brano za przygotowywanie się do bitwy, było jedynie osłoną ewakuacji tego ważnego centrum zaopatrywania dotychczasowego frontu. Z tej zaś hipotezy wynikał jedyny wniosek: uderzać jak najszybciej i jak najsilniej, by raz jeszcze dopaść i przetrzepać oddziały XII armji, oraz przeszkodzić w ewakuacji.

Decyzja ta zapadła wreszcie w nocy z 2 na 3 maja ⁴³⁾, nie

⁴²⁾ Stachiewicz str. 82.

⁴³⁾ Stachiewicz str. 87

pociągnęła za sobą jednak natychmiastowego rozkazu do natarcia, dla nadrobienia szybkością straconego czasu, tylko zarządzenia do nowego przegrupowania wojsk, co miało zająć cztery dni czasu. A jednak pierwszy punkt rozkazu określa już wyraźnie porzucenie pierwotnego, fałszywego poglądu na zamiary przeciwnika:

„Zachowanie się nieprzyjaciela wskazuje, że albo nie chce on, albo nie jest w możności stawienia zorganizowanego, silnego oporu dla obrony Kijowa. W związku z tem Naczelnny Wódz zdecydował przegrupować już wojska obecnie tak, ażeby Kijów zdecydowanym i szybkim atakiem zdobyć w najbliższych dniach.”⁴¹⁾

Ten sam rozkaz przekazuje gen. Rydzowi Śmigłemu dowództwo nad 3 armją, na którą też wkłada, z natury rzeczy, to zadanie. Armje 2 i 6 mają zabezpieczyć natarcie na Kijów od południa trzymając silnie zajęty obszar na wschód od linii kolejowej Koziatyń—Zmierzynka. Wszystkie przegrupowania muszą być ukończone do 7 maja, tak, aby w tym dniu mógł się rozpocząć atak na Kijów. Jednym słowem przygotowano się do formalnej bitwy o Kijów, chociaż posiadane informacje przeczyły możliwości napotkania na poważniejszy opór. A tymczasem przeciwnik spokojnie i gruntownie ewakuował miasto.

W rzeczywistości też do bitwy nie doszło. Kijów został zajęty samorzutnym ruchem wysuniętych wprzód oddziałów. Już 5 maja do miasta wjechał patrol szwoleżerów, lecz opuścił je w obawie natknięcia się na poważniejsze siły. 7 maja o godz. 8 rano wjeżdża do opuszczonego Kijowa cały pułk szwoleżerów. Wieczorem tego dnia zapędza się tu z własnego impetu 5 p. p. Legjonów i ku swemu zdziwieniu zamiast bolszewików, zastaje naszych ułanów, którzy oczywiście nie szczędzą im drwinek. Tylko, że te kpinki ułańskie należały się nie dzielnej piechocie, a niestety Wodzowi Naczelnemu, który ją zbyt długo trzymał na uwięzi.

„Wzięcie Kijowa i utworzenie przedmościa na Dnieprze zakończyło naszą ofensywę na Ukrainie”.

„Druga faza ofensywy, co do której Naczelnny Wódz w swoich pierwszych rozważaniach przypuszczał, że będzie decydującą na południowym froncie, stała się faktycznie przemar-

⁴¹⁾ Stachiewicz str. 87.

szem jednostek w próżni. Powinna była być pościgiem rozgromionych oddziałów XII armji sowieckiej, a została przeprowadzona jak marsz do nowej bitwy pod Kijowem. Nie spodziewaliśmy się tak łatwego wyrzeczenia się przez nieprzyjaciela stolicy Ukrainy i najważniejszego węzła strategicznego działań na zachód od Dniepru⁴⁵⁾.

To szczere przyznanie się byłego Szefa Oddziału Operacyjnego do popełnionego błędu, zawiera w sobie bardzo dyskretną, lecz wiele mówiącą krytykę Marszałka Piłsudskiego. Po pierwszej bitwie powinien był nastąpić natychmiastowy pościg, natomiast przeprowadzono metodyczny marsz do nowej bitwy, poprzedzony kilkudniowem wyczekiwaniem. Na co? Na przybycie odwodów nieprzyjaciela. Ta nadzieja, którą tak niedwuznacznie przedstawił gen. Stachiewicz, koliduje jednak mocno z cytowanem już oświadczeniem Marszałka Piłsudskiego, że, rozpoczynając swą ofensywę na Ukrainie, nie spodziewał się tu większych sił nieprzyjacielskich i jego przeciwnatarcia. Ten błąd w kalkulacji miał popełnić tylko szef sztabu, gen. Stanisław Haller. Lecz w takim razie jak to pogodzić, nie tyle już z relacją gen. Stachiewicza, ile z rzeczywistymi i niezaprzeczalnymi faktami?

Sądzę, że gen. Stachiewicz i fakty mówią prawdę, natomiast oświadczenie Pana Marszałka jest jego poglądem *ex post* z czasów pisania książki.

Poświęciłem tyle miejsca ofensywie na Ukrainie, gdyż, jak to zaznaczyłem, na początku, daje ona doskonałą sposobność przyjrzenia się jednemu z tych zwycięstw Marszałka Piłsudskiego, które jakoby miały przewyższać wszystkie czyny wojenne naszych pradziadów⁴⁶⁾.

Zestawmy teraz wnioski. W swych poglądach na system działań zaczepnych w wojnie ruchowej, Marszałek Piłsudski nie odbiega od systemu kordonowego, zalecanego dla pierwszej przynajmniej fazy działań obronnych. To co stwierdziliśmy na tym przykładzie, będziemy mogli skontrolować na przykładach innych bitew tego wodza. Jedną z przyczyn tego może być dostosowywanie własnego ugrupowania do rozciągnięcia wszczepienia sił sowieckich. Jest to jednak naśladownictwo zgubne. Błędy

⁴⁵⁾ Stachiewicz str. 107.

⁴⁶⁾ Józef Piłsudski — Wywiad z Kurierem Porannym z dn. 10.IX 1920 r.

nieprzyjaciela należy, o ile możliwości, wykorzystywać, nie zaś przyjmować je. Kordon sowieckiej obrony na Ukrainie nie nakazywał bynajmniej kordonu polskiego natarcia. Zostawiając ten sam cel uderzenia, zupełnie uzasadniony i realny, można było, znacznie pewniej i korzystniej dla drugiej fazy, osiągnąć go zmasowaniem sił piechoty i kawalerji przed centrum ugrupowania nieprzyjaciela na odcinku 2 armji, rozszerzonym ku północy po Zwiahel. Mogąc tu zebrać 5 dywizyj piechoty i 4 brygady kawalerji, Wódz Naczelny już w końcu drugiego dnia operacji wychodził z tą masą w obszar Żytomierz—Berdyczów—Koziatyn, rozbijając jej ciężarem wszelki napotkany opór. Począwszy zaś od trzeciego dnia, a najdalej od czwartego, zanim by nieprzyjaciel oprzytomniał, mógł się zacząć pościg piechotą i jedną brygadą kawalerji w kierunku na Kijów, odcinając lub rozbijając oddziały XII armji, trzybrygadową zaś dywizją kawalerji na flanki i tyły XIV armji. Tak przeprowadzona operacja, dawałaby nam na długo spokój na tym froncie, gdyż zniszczyłaby gruntownie obie sowieckie armje, bez współdziałania których nie mogłaby się rozwinąć po niespełna miesiącu ofensywa Budiennego. Z drugiej strony takie ugrupowanie gwarantowałoby wodzowi bezpieczeństwo jego zamiarów, gdyż skupiało w jego ręku siły dostateczne do sprostania wszelkim nieoczekiwanym ewentualnościom. Zyskana tem pewność siebie uniezależniałaby jego zamierzenia od działań nieprzyjaciela, co ogranicza zawsze skuteczność posiadanej inicjatywy, i odpowiada raczej położeniu obronnemu.

Przy tak zorganizowanem natarciu, nie byłoby prawdopodobnie postępu nad Teterewem, który był spowodowany lękami, nieodłącznymi od kordonu.

Liczenie na kordonowe ugrupowanie nieprzyjaciela i bagatelizowanie go wskutek tego, może być niesłychanie zawodnem w wojnie współczesnej, a to ze względu na możliwość symulowania kordonu drobnymi, lecz dobrze wyposażonemi w broń maszynową oddziałami osłony, poza któremi kryć się może silna i zwarta masa manewrowa, gotowa w każdej chwili do uderzenia. Przypuśćmy takie działanie w tym wypadku, gdyby bolszewicy postępowali racjonalnie tak, jak n. p. należy tego oczekiwać ze strony Niemców. Przykrywając się osłoną na głównych kierunkach, mogli skupić w rejonie Żytomierz—Berdyczów—Koziatyn 5 dywizyj piechoty i dywizję kawalerji, a XIV armję

umieścić zwarcie w obszarze Zmierzynka—Winnica. Tem ugrupowaniem bronili pośrednio kierunku na Kijów przez Korosteń, zamykali zaś bezpośrednio drogę doń przez Żytomierz, a zarazem mieli skupione siły do bitwy. Gdyby kordon Pana Marszałka Piłsudskiego był natknął się na takie ugrupowanie, to prawdopodobnie znikł by jeden liść z wieńca wawrzynu, którym tak smiało, bez czekania na sąd historii, ubiera swe skronie. W każdym razie fakty powyższe powinny być przestrogą przy wyborze organizatora przyszłej wojny z Niemcami, którzy myślą trzeźwo, rachują skrupulatnie i działają siłą.

PIERWSZA BITWA NA BIAŁEJ RUSI

W czasie, gdy Wódz Naczelny z połową wojska polskiego zajęty był okupowaniem obszarów Ukrainy i myśl swoją poświęcił całkowicie zagadnieniom politycznym, na północy dojrzała już ofensywa nieprzyjacielska, która miała być pierwszym ostrzeżeniem przed grożącym z tej strony niebezpieczeństwem. Niestety, ostrzeżenia tego Wódz Naczelny nie zrozumiał i nie ocenił; mogąc jeszcze naprawić błędy planu i uzgodnić go z wymogami strategii, poniechał okazji, ścigając z uporem swe ukraińskie miraze.

Po raz drugi z rzędu, przy zestawieniu z faktami, muszę zakwestjonować oświadczenie Marszałka Piłsudskiego o jego trafnym poglądzie na zamiary nieprzyjaciela i oczekiwaniu jego ofensywy na północy. 7 maja Kijów był zajęty, cele operacyjne na tym froncie zniknęły, gdyż nieprzyjaciel oddzielił się Dnieprem i przestrzenią. Zdawałoby się, że nadszedł ostatni już czas do rozpoczęcia rekoncentracji ku północy, zgodnie z planem przedstawionym przez gen. Piskora, lub z przewidywaniami, o których nam teraz Pan Marszałek mówi. Nic z tego. Z Ukrainy nie odjeżdża żaden transport, ani jeden oddział nie rusza z kraju. Nie dość tego. 11 maja Wódz Naczelny spotyka się w Kalenkowiczach z gen. Szeptyckim, który mu melduje nadciąganie burzy⁴⁷⁾. W relacji swej gen. Szeptycki twierdzi, że Wódz Naczelny nie dawał mu wiary; Marszałek Piłsudski natomiast powtarza, że oczekiwał tu natarcia. Świadczą jednak przeciwko niemu jego własne, wydane wtedy dyspozycje, które albo wyrażają całkowite neglizmowanie nieprzyjaciela na północy,

⁴⁷⁾ Szeptycki str. 19.

albo też nierealność pomysłów, w których zamiary nie są uzgodnione ze środkami i możliwościami. Gen. Szeptycki otrzymuje rozkaz przeprowadzenia z Polesia własnymi siłami 4 armji, natarcia na Żłobin i Rohaczów. Miało to, według słów Pana Marszałka ⁴⁸⁾ doprowadzić do zlikwidowania „rozpoczynających się koncentracji w kierunku ihumeńskim”.

Decyzja ta wymaga choć kilku słów omówienia. Manewr na tyły jest wtedy tylko skuteczny o ile doprowadza do bitwy w położeniu dla nieprzyjaciela bardzo niewygodnem, ze względu na odcięcie linii odwrotu. Manewr zaś, który nie zmierza do bitwy, względnie nie jest z nią związany, a zajmuje tylko pewne obiekty geograficzne, choćby i ważne, jest szkodliwszy dla nacierającego, gdyż rozprasza jego siły bez efektu i odciąga je od bitwy, która może być rozegrana w innym kierunku. Te cechy ujemne miała właśnie wzmiankowana decyzja.

Koncentracja sowiecka przed kierunkiem ihumeńskim mogła się równie dobrze bazować na Żłobinie, Mohilowie, lub linii kolejowej Orsza—Borysów. Utrata przeto Żłobina niczem jej nie zagrażała i do niczego nie zmuszała, a natomiast naszej 4 armji odciągała ze dwie dywizje daleko na wschód w ekscentrycznym kierunku. Miała to być przeto tylko dywersja, o wątpliwych skutkach, nie rozstrzygająca nic i nie krzyżująca zamiarów nieprzyjaciela. Dywersja taka mogłaby mieć jeszcze pewne znaczenie, gdyby w związku z nią, było przeprowadzane natarcie znacznymi siłami na jakimś ważkim kierunku n. p. z Borysowa ku Orszy, a więc ku bramie Smoleńskiej, gdzie w pierwszym rzędzie można było oczekiwać skupiania się ofensywnych sił nieprzyjacielskich. W koordynacji z takim działaniem, dywersyjny wypad na Żłobin, odcinając obszar bitwy od Homla, chroniłby południową flankę głównego natarcia, a zarazem zamykałby odwrót ku południowi siłom sowieckim, odrzuconym z nad Berezyny.

Rozważania powyższe doprowadzają z konieczności do pytania, niczem do tej pory nie wyjaśnionego, na co właściwie Wódz Naczelny czeka z montowaniem bitwy na północy? Czemu dobrowolnie wyrzeka się posiadanej jeszcze inicjatywy? Co do południa niema wszak już żadnych lęków — uważa, że pobił obie napotkane tu armje, a Budiennego, który nadciągał,

⁴⁸⁾ J. Piłsudski — Rok 1920 str. 78.

całkiem lekceważył⁴⁹⁾. Zresztą bitwę na północy mógł wydać i przeprowadzić, nie uszczuplając zbytnio sił na Ukrainie. Wystarczałoby zabranie stąd jednej tylko 4 dywizji piechoty, będącej w odwodzie. Pozatem, można było, zgodnie z rachubą samego Marszałka, ściągnąć dwie dywizje z kraju i użyć trzech i pół dywizyj, stojących w odwodzie na froncie północnym t. j. wprowadzić w grę 6½ dywizyj piechoty. Ta silna grupa odwodowa, przy 7½ dywizjach będących na linii, tworzyłaby znaczną, jak na nasze warunki, masę dyspozycyjną 14 dywizji piechoty. Koncentracja tych sił w obronnym rejonie natarcia mogła być dokonana w ciągu 10 dni, t. j. zacząwszy się w pierwszych dniach maja, kończyłaby się w momencie rozpoczęcia ofensywy Tuchaczewskiego, który wpadłby w ten sposób w potrzask.

Wódz Naczelny jednak trwał w niezrozumiałej bierności, której i dziś jeszcze nie tłómaczy. Cekał, a gdy nieprzyjaciół uderzył, zaczął się dziwić i znowu czekał.

Zdziwienie Pana Marszałka Piłsudskiego wywołane ofensywą Tuchaczewskiego, trwa i po dziś dzień — szeroko się nad niem rozwodzi na kartach swej książki⁵⁰⁾. Przyznam się, że całkiem nie mogę zrozumieć powodów tego, zwłaszcza, przy twierdzeniu, że oczekiwał natarcia. Nastąpiło to, co tkwiło w naturze wojny. Nie atakowaliśmy, więc zaatakował nieprzyjaciół; uderzył, by wyrwać nam inicjatywę i narzucić swą wolę. Zgodni są pod tym względem obaj autorzy rosyjscy, Siergiejew i Tuchaczewski. Szło o to, kto pierwszy chwyci na froncie północnym, dotychczas biernym, inicjatywę działań. Są wersje, że Polacy przygotowują natarcie, liczyć się z tem nakazuje zresztą zdrowy rozsądek. Ażeby uprzedzić nieprzyjaciela i nie dać się zaskoczyć w ugrupowaniu obronnem, rozumianem i tu jako kordon, Tuchaczewski przyspiesza termin natarcia, wykonując je nie całkiem skoncentrowanemi siłami. Jest w tem dużo logiki, lecz i nie mniej ryzyka. Nic na tem jednak nie stracił, wskutek opóźniania się decyzji naszego Wodza Naczelnego. Odwody sowieckie zdążyły na czas, by wyprowadzić XV armję z trudnego położenia.

W bitwie, która 14 maja rozpałała się na froncie 1 armji, a 19 maja ogarnęła północne skrzydło i centrum 4 armji, kordon okazał w sposób, aż nazbyt jaskrawy, wszystkie swoje

⁴⁹⁾ J. Piłsudski — Rok 1920 str. 78.

⁵⁰⁾ J. Piłsudski str. 79 i 80.

zgubne strony. Rozproszone oddziały nie wytrzymały naporu; linja pękała i na całej swej rozciągłości cofała się wchłaniając odrazu odwody dywizyjne i już w drugim dniu odwody armji ⁶¹⁾).

Marszałek Piłsudski przyznaje, że z otrzymanych raportów nie mógł rozpoznać zamiarów nieprzyjaciela. Nic dziwnego — cienka linja wszędzie jednakowo łatwo pękała, nie stawiając nigdzie oporu nieprzyjacielowi, który też prawie równomiernie posuwał się naprzód całym frontem. To niewyjaśnione położenie miało podobno spowodować odkładanie decyzji „na parę dobrych dni“, bo aż do 23 maja. W tym czasie jednak topnieją siły walczących odcinków, i co gorsza, kordon wyciąga Wodza Naczelnemu jedną po drugiej jego dywizje dyspozycyjne i rozciąga je w swym nienasyconym i rozciągniętym froncie. Od 14—23 maja 1 armja wchłonęła i zużyła, jedynie do celów obrony: 3 dyw. piech. z odwodu d-cy armji, 17 dyw. piech. z odwodu Wodza Naczelnego, brygadę 10 d. p. z 7 armji i brygadę 6 d. p. z 4 armji. Armja 4 dla naprawienia swego położenia zużyła z odwodu Wodza Naczelnego 4 d. p., czyli ogółem za czas wahań Wódz Naczelnny zapłacił trzema dywizjami, co redukowało jego siły dyspozycyjne o połowę. Do tego trzeba jeszcze doliczyć znaczne zużycie oddziałów walczących w kordonowym rozproszeniu, zmniejszające ich wartość bojową przynajmniej o 50 %.

Dziwne, a może i znamienne, że tego obrachunku ze sobą samym nie przeprowadził Marszałek Piłsudski po wydarzeniach. Możeby w r. 1924 nie propagował grzechów roku 1920.

Pierwotny zamiar który „tylko kręcił się po głowie“ Wodza Naczelnego, z chwilą przyjścia pierwszych wieści o niepowodzeniach 1 armji, polegał na „kontrataku odrazu na obu skrzydłach, od Polesia i od najbardziej północnego skrzydła“ ⁶²⁾. Zamiar ten nie doszedł do skutku; trudno przewidzieć jakie by dał wyniki, natomiast jasno występują jego niebezpieczeństwa. Dywersja na Żłobin dawała się związać w jednolity manewr z natarciem, odsunięciem najdalej do linii kolejowej Borysów—Orsza. Odsunięcie natomiast uderzenia północnego aż nad Dźwinę, nie tylko, że rozdzielało obie akcje olbrzymią przestrzenią przeszło 300 klm., ale zostawiało nieprzyjacielowi pomiędzy ni-

⁶¹⁾ Bitwa I Armji została szczegółowo zanalizowana w pracy Mjr. Zawadzkiego „System obrony w r. 1920“.

⁶²⁾ J. Piłsudski str. 78.

mi linję kolejową Orsza—Borysów i rokadową Witebsk—Orsza—Mohilów, któremi mógł się posługiwać do manewru z położenia środkowego, przeciwko naszym rozproszonym uderzeniom. Porzuciwszy wnet, pod naciskiem okoliczności, tę mocno nierealną koncepcję, Wódz Naczelny dn. 23 maja powziął decyzję, bardziej już zbliżoną do rzeczywistych warunków na froncie. Wykorzystując wysunięcie się sił głównych natarcia nieprzyjaciela na Mołodeczno, postanawia zebrać na obu jego skrzydłach dwie grupy uderzeniowe, które ruchem koncentrycznym w kierunku na Dokszyce mają osaczyć go i odciąć mu linję odwrotu. Wszelki manewr, byle doprowadzał do bitwy, może być dobry. Wszystko jest w znacznej mierze rzeczą wykonania. Kontrofensywa przeprowadzona między 1 a 10 czerwca, nie daje jednak oczekiwanych wyników. Spowodowane to zostało wadliwym rozkładem sił pomiędzy poszczególnymi zadaniami, a następnie skutek niewłaściwego i tym razem kordonowego ich użycia. Błędy te obciążają również Marszałka Piłsudskiego, który bitwę obmyślił i kierował nią, przynajmniej w pierwszych dniach.

W rozkładzie sił uderza zbytne skupienie ich w grupie środkowej, mającej zadania jedynie wiążące, przy stosunkowej słabości grup skrzydłowych, zwłaszcza wschodniej, które mają posuwać się szybko, a więc muszą być dostatecznie mocne dla prędkiego pokonywania napotkanych oporów. I tak 1 armja—środkowa, posiada 3 i pół dywizje na froncie 70 km.; grupa prawa — gen. Skierskiego — 1 i pół dywizji na froncie 40 km.; armja rezerwowa (lewa grupa) — około 4 dywizyj i 1 bryg. kawalerji na froncie 120 km. Zasilenie obu grup manewrowych powinno się było dokonać kosztem skrzydłowych dywizyj 1 armji, której, do jej zadań, wystarczało w zupełności dwie dywizje, zwłaszcza, że już napór nieprzyjaciela poważnie osłabił. Drugiem zjawiskiem o doniosłych skutkach, było rozciągnięcie w szerz obu natarć. Armja rezerwowa, zamiast utworzyć kułak trzydywizyjny na osi natarcia na Głębokie, posuwa się szeroką, a cienką linją, wypełniającą wprawdzie całą przestrzeń jej pasa działania, lecz utykającą przy każdym oporze nieprzyjaciela. To samo zjawisko występuje i w grupie wschodniej.

W tych warunkach musiało z nieodzowną logiką nastąpić to, na co Marszałek Piłsudski się uskarża. 1 armja za silna,

ciężarem swoim zbyt mocno prze ku północy, wypychając nieprzyjaciela z worka; skrzydła za słabe nie mogą jej nadażyć i złapać tyłów nieprzyjaciela, który wymyka się z pułapki ze stratami wprawdzie i to znacznymi, lecz w całości swej nieuszkodzony.

To jednak, czego nie zdołano zrobić bitwą, zniszczenia nieprzyjaciela, należało naprawić pościgiem, odrzucając pobitą armję przynajmniej aż na linję Witebsk—Orsza. W takim odwrocie poważnie by się wykruszyła i rozprzegła, co odsuwało by na czas dłuższy możliwość jej ponownego zwrotu zaczepnego.

Wódz Naczelny jednak i tu popełnia błąd, któryśmy obserwowali w poprzedniej operacji. Natarcie po osiągnięciu nic nie znaczącej linji terenowej rzeki Auty, zostaje zatrzymane i zamiera w defenzywie. Co więcej dwie dywizje i brygada kawalerji zostają stąd zabrane i przewiezione na Ukrainę.

Marszałek Piłsudski nie skorzystał z ostrzeżenia; przerwał bez zakończenia pomyślnie rozwijającą się akcję, dla ratowania swego planu ukraińskiego, zakwestjonowanego już w tym czasie przerwaniem się konnej armji Budiennego.

Za niewykorzystanie zwycięstwa przez pościg, zapłaciliśmy drogą, klęską lipcową.

OBRONA NA UKRAINIE.

Przestudjowane powyżej obie operacje dały poznać system Marszałka Piłsudskiego w działaniach zaczepnych. Położenie na Ukrainie w drugiej połowie maja i w początkach czerwca, daje natomiast bogaty materiał do ustalenia jego poglądu na obronę. Jest to tem ciekawsze, że ten słaby punkt całej naszej wojny stale jest spychany z Wodza Naczelnego na jego pomocników i wykonawców tak, jak gdyby obrona nie wchodziła w zakres zainteresowań, kompetencji i odpowiedzialności Wodza Naczelnego. Marszałek Piłsudski lubuje się w postawie zaczepnej, bohaterskiej; bierność i żmudna praca obrony nie odpowiada mu. Całkiem to jest zrozumiałe — działania zaczepne to szybki wynik i piękny efekt, przystrajający wodza w sławę; obrona — to trud, to niepokoję, to olbrzymi wysiłek woli, możliwość przegranej i okrzyczana później niesława. Obrona skończyła w opinji wielu i to zasłużonych na-

szych generałów; niezbyt rycerskiem jest ze strony Marszałka Piłsudskiego, że się z nich naigrawa, nie wzięwszy nigdy na siebie tego trudu, zwłaszcza, że nie kto inny, tylko on, stawiał ich w tem ciężkiem położeniu, zarówno swą strategią, jak i zarządzeniami do kordonowego ugrupowania.

Położenie, które wytworzyło się na Ukrainie w momencie wejścia w grę konnej armji Budiennego, było niezaprzeczalnie dziełem Wodza Naczelnego, w którego imieniu organizował ten front Szef Sztabu Generalnego, gen. Stanisław Haller. Otwarcie archiwum wojennego, względnie oficjalna publikacja o wojnie, dostarczą niezawodnie sporą ilość dowodów bezpośredniej ingerencji Wodza Naczelnego w sprawy frontu ukraińskiego, mimo nawet jego chwilowego wyjazdu stąd do bitwy na północy. Ukraina zbyt leżała na sercu Marszałkowi Piłsudskiemu, by mógł od niej myślowo się oderwać — wszak był to punkt zasadniczy jego planu wojny. Poza tem, nie ulega wątpliwości, że Szef Sztabu nie wykraczałby na tyle poza swe kompetencje, ażeby wydawać zarządzenia zasadnicze bez aprobaty Wodza Naczelnego. Gdyby te dowody rozumowe nie wystarczały, to sporą ich ilość i to niezawodnych dostarcza w swej pracy gen. Piskor.

W rozdziale „Ewolucja zamierzeń wyższych dowództw w stosunku do frontu ukraińskiego.”⁵³⁾ autor przedstawia stopniowe zanikanie myśli zaczepnej, doprowadzające w końcu do zajęcia stanowisk ściśle obronnych. Jest to źródło tem cenniejsze, że w przypisku autor powołuje się na materiały udzielone mu przez gen. Stachiewicza.

Jak wiemy z poprzedniego rozdziału, operacje zaczepne w drugiej fazie, prowadziła tylko 3 armja, stanowiąca lewe skrzydło frontu przy unieruchomieniu centrum i prawego skrzydła. Po zajęciu Kijowa, do którego ściągą się cała armja, zostaje jeszcze przeprowadzone natarcie dla opanowania wschodniego brzegu Dniepru, gdzie utworzono silnie umocnione przedmoście. To mocne sadowienie się za Dnieprem, na przeciwko rozległych stepów lewobrzeżnej Ukrainy, jest niezaprzeczalnym dokumentem zamierzeń Marszałka Piłsudskiego, odnośnie do tego frontu — zająłem te obszary i ani piędzi ziemi tej nie ustąpię. Utworzenie przedmościa w Kijowie, niezbędnego przy decyzji utrzymania miasta, jest pierwszym przeja-

⁵³⁾ Gen. Piskor str. 115.

wem zamierzeń obronnych, związanych z zajętymi obszarami. Błąd popełniony przez 3 armję leży przeto w decyzji ogólnej, a ją powziął Wódz Naczelny.

Zamiar trzymania okupowanych terenów, uzasadniony względami na politykę ukraińską, był zgubny z punktu widzenia operacyjnego, gdyż przerastał nasze możliwości, umniejszone znacznie odciągnięciem dwóch i pół dywizyj na front północny. Klasyczny to przykład kolizji interesów politycznych z wymogami operacyjnymi. Logika wojny manewrowej, jedynie dla nas właściwej, nakazywała w tem położeniu jaknajszybszy odskok dla przegrupowania nadmiernie rozprószonych sił i zajęcia dogodnego stanowiska wyczekującego.⁵⁴⁾ Z chwilą bowiem, gdy XII armja sowiecka cofnęła się za Dniepr, pobita, lecz nie zniszczona, a XIV armja odpłynęła ku południowi w pełni swych sił, znikwały chwilowo wszelkie cele operacyjne, któreby uzasadniały tak dalekie wysunięcie się nasze na wschód. Pewnem było, że prędzej czy później nieprzyjaciel znów się pokaże i to w postawie zaczepnej; świadczyło o tem ściąganie tu konnej armji Budiennego, używanej w wojnach domowych do działań decydujących. Rozwaga, którą powinien mieć i najodważniejszy wódz, nakazywała w tem położeniu przygotować się do przyjęcia tego nieuniknionego ciosu, i to w taki sposób, ażeby zapewnić sobie maximum szans powodzenia. Świetne możliwości rozwiązania takiego problemu narzucała konfiguracja terenu i linji komunikacyjnych, które zapewniając szybkość ruchów, stanowią zasadniczy element każdego manewru. Szkieletem, na którym można było zbudować niezwykle mocny, a zarazem giętki system manewrowy, był trójkąt węzłów: Żytomierz — Berdyczów — Koziatyn, związany linjami kolejowymi z dwoma węzłami flankowymi — Korosteniem i Zmierzynką. Organizm operacyjny oparty na tej konstrukcji drogowej, mógł być zasilany z kraju siedmioma torami; do przewozów poprzecznych, związanych z manewrem mógł dysponować dwoma torami bezpośrednimi, oraz jednym torem głębszej rokady. Ku nieprzyjacielowi odchodziło stąd sześć torów po trzy w obu zasadniczych kierunkach operacyjnych — kijowskim i odeskim. Powyższy układ dróg żelaznych wyznacza trójkątowi: Żyto-

⁵⁴⁾ Śluszne na ten temat wywody zawiera broszurka „Kampanja 1920 r. w świetle prawdy” str. 7.

mierz — Berdyczów — Koziatyn — rolę strategicznej stolicy Ukrainy prawobrzeżnej. Nie w Kijowie, lecz tu właśnie rozstrzygają się losy wojny o panowanie nad tymi obszarami. Gdyby Marszałek Piłsudski mniej w czasie tej kampanji myślał kategorjami politycznemi, a więcej oddał się operacjom, to przypuszczać należy, że odczytałby tą, tak wyraźnie wypisaną na mapie tajemnicę zwycięstwa.

Ugrupowanie sił, które należało przyjąć w tym okresie wyczekiwania, wynika już z tej analizy jako jej logiczne następstwo. Na obu kierunkach operacyjnych po jednej armji — 3 w Żytomierzu, 6 w Koziatynie, ich siły główne zmasowane, ku nieprzyjacielowi wysunięte oddziały osłony — głównie kawalerja posiadana w sile czterech brygad. Na skrzydłach w Korosteniu i Zmierzynce grupy wiążące: na północy płk. Rybaka, na południu armja Ukraińska. W środku tego ugrupowania w Berdyczowie; odwód dowódcy frontu—dwie do trzech dywizyj z przygotowanymi środkami transportowymi — pociągi, samochody.

Ugrupowanie takie dawało siłę powstrzymującą w każdym kierunku ewentualnego natarcia nieprzyjaciela, oraz znaczną siłę manewrową do zwrotu zaczepnego.

Decyzje jednak Wodza Naczelnego poszły w zgoła innym kierunku, a przepojone względami wyłącznie politycznemi nie dawały żadnego rozwiązania nasuwającego się problemu operacyjnego.

Rozkaz wydany 7 maja, a więc w dniu zajęcia Kijowa podaje jako cel na najbliższy czas ⁵⁵⁾: „zatrzymanie zasadniczo na obecnej linii, dobre zorganizowanie tyłów”. Nie podaje jednak, ani zamierzeń operacyjnych, związanych z tem zatrzymaniem, ani też nie ustala ugrupowania, w jakim armje mają ten postój odbywać. Za jedyną wskazówkę operacyjną służyć ma uwaga, że „linja obronna w normalnem znaczeniu jest zbyteczna.” Zastrzeżenie to jednak nie wywarło swego skutku — armje rozciągnęły się w linję i zaczęły budować okopy. Gen. Piskor, stwierdzając to zjawisko, zdaje się przypisywać je wyłącznie błędom armij. Mojem zdaniem, wina tego tkwi w rozkazie. Powiedzenie: „Zatrzymanie się na obecnej linii” — musiało wywołać przy ówczesnych poglądach komentarz: „dla utrzymania jej”.

⁵⁵⁾ Piskor str. 117.

a z tego już jako konsekwencja wynikało—obsadzanie i fortyfikowanie. Zastrzeżenie nie mogło przełamać nawyków; jedynie skutecznem byłoby dokładne określenie celów operacyjnych takiego zatrzymania i narzucenie armjom ugrupowania. Jaki rozkaz — takie wykonanie. Nic też dziwnego, że druga armja prosi o zgodę dokonania przesunięcia na świetną linię obronną rzeki Rosi i Roški. Była to dla Wodza Naczelnego okazja do sprostowania mylnej interpretacji jego rozkazu i pouczenia podkomendnych, jak mają wykonać jego intencję. Nie zrobiono tego jednak, o czem świadczy to, że druga armja, nie otrzymawszy zgody na swą propozycję, ponawia ją jeszcze kilkakrotnie. Nieporozumienie trwa i naprawdę nie z winy armji. Czego chciał Wódz Naczelnny, względnie jak chciał mieć siły ugrupowane, niewiem, gdyż gen. Piskor o tem nie wspomina, — sądzę, że to nie zostało sprecyzowane. W mniemaniu tem utwierdza mnie ponowna ogólnikowość wyrażení rozkazu z 11 maja⁶⁶⁾ „Siły nieprzyjacielskie są zbyt małe i zbyt głęboko rozstawione, wskutek czego przeciwdziałanie na nie jeszcze nie dojrzało. W uwzględnieniu tego położenia, należy zająć obecnie stanowisko wyczekujące. Wysuwanie naprzód własnych oddziałów, jest bezwzględnie wykluczone. Nie jest ono uzasadnione ani potrzebami operacyjnymi, ani wygodą wojsk, łatwo zaś może doprowadzić do rozluźnienia wojsk i wypuszczenia z rąk sprzętowego kierownictwa.”

Coś w tem niewątpliwie jest — jakieś przebłyski racjonalnego poglądu. Nieprzyjaciel jeszcze się nie określił, wobec tego trzeba zająć „stanowisko wyczekujące.”

Jest nazwa i to zupełnie trafna, lecz nazwa ta nie pokrywa właściwej treści. Ugrupowanie wyczekujące, tak często stosowane przez Napoleona, polega na skupieniu sił głównych z wysunięciem ku nieprzyjacielowi straży przednich, które go rozpoznają, wiążą lub opóźniają jego ruch, zapewniając dowódcy, czas i przestrzeń do zorganizowania manewru. Przedstawione przezemnie ugrupowanie odpowiadałoby temu pojęciu treścią i formą. Postawa wyczekująca przeto jest zaprzeczeniem rozciągnięcia wszcz i to, jak w naszych warunkach, na kilkuset kilometrowej przestrzeni. Wyczekiwanie jest z natury rzeczy połączone z wyzbyciem się inicjatywy działań na ko-

⁶⁶⁾ Piskor str. 118.

rzyść nieprzyjaciela. Liczenie na możliwość rozpoznania w czas jego koncentracji i zamierzeń, by uprzedzić go własną ofensywą, może być zawodne, a w warunkach wojny z Rosją, jest zasadniczo błędne. Skoro przeciwnikowi nie zależy na przestrzeni, prawie, że nie sposób narzucić mu bitwę; może się cofać, unikając spotkania do chwili, którą uzna dla siebie za dogodną, ta zaś prawie zawsze będzie złą dla nacierającego, któremu przestrzeń wchłonęła dużą ilość jego sił. W przeoczeniu tego leżał błąd Napoleona w r. 1812. Czyż o tym błędzie właśnie myślał pan Marszałek Piłsudski? Lecz w takim razie coś oznaczało oczekiwanie na zdeklarowanie się nieprzyjaciela dla ponownego podjęcia działań zaczepnych?

Zarysowanie się jakiejś koncentracji sowieckiej nie uważniałoby, w myśl postawionej zasady, do natarcia, gdyż nieprzyjaciel łatwo mógł uniknąć ciosu. Jedyną przeto możliwością stoczenia bitwy, było wyczekanie jego ruchu ofensywnego. To jednak narzucało konieczność dokonania całkowitego przegrupowania sił, dostosowanego do zamierzanej bitwy. Na przeprowadzenie tego już w toku ofensywy nieprzyjacielskiej nie starczy nigdy czasu. Natarcie wiązuje wojska i pozbawia dowódcę jego swobody działania; bić się on musi tak, jak go przyłapał nacierający. To jest zasadniczym minusem obrony.

Zważywszy to wszystko, oraz brak jasnej koncepcji manewrowej w rozkazach Naczelnego Wodza, przypisać muszę zachowanie się dowódców armji, którzy nakazali sypać okopy, ich instynktowi samozachowawczemu. Są w ugrupowaniu linearnem, a więc zasadniczo słabem; trzeba je wzmocnić okopami.

Kardynalny błąd Wodza Naczelnego tkwi w braku sprecyzowania zamiaru i formy. Wyczekiwanie — to zmasowanie sił, obrona — to, według ówczesnych poglądów, zajęcie i umocnienie linii.

Pierwsze rozwiązanie byłoby pewniejsze; drugie, jak świadczą późniejsze wypadki, miało również pewne szanse — pod warunkiem, że byłoby w czas zadecydowane i konsekwentnie przeprowadzone. Brak decyzji zemścił się przegraną i odwrotem.

To nieokreślone położenie sił naszych na Ukrainie, pogarsza się w połowie maja znacznem zmniejszeniem ich na rzecz frontu północnego. „Pod wpływem zachodzących wypad-

ków, dotychczasowe zamiary zaczepne na Ukrainie przekształcają się stopniowo na rozkazy do obrony.⁵⁷⁾ Uderza jednak w nich wciąż niezmienna cecha — brak jasno zarysowanego planu i formy tej obrony. Świadczą o tem fakty takie, jak zamiar Wodza Naczelnego rozwiązania dywizji kawalerji⁵⁸⁾, spór o linię Rosi i Roški, oraz rozwiązanie 2 armji. Przejdziemy je kolejno, gdyż wszystkie trzy są ciekawym przyczynkiem do charakterystyki Marszałka Piłsudskiego, jako wodza. Wielka jednostka kawalerji jest narzędziem manewru. To, co gen. Piskor podaje, że: „Wyrazem zaniechania zamiarów zaczepnych na Ukrainie była decyzja Wodza Naczelnego, rozwiązania dywizji kawalerji, jako zbędnego już związku,⁵⁹⁾ świadczyłoby, że Wódz Naczelnny nie uznawał manewru w obronie. Niewątpliwie, wojna pozycyjna mocno zwięzła formę manewru obronnego, ale nawet i na zachodzie dywizje kawalerji traktowane były jako ruchomy odwód obrony. Pomysłu tego nie mogę sobie wytłómaczyć inaczej, jak błędnym poglądem na obronę i jej formy, właściwe naszym warunkom. Dywizja kawalerji została uratowana jedynie przez Szefa Sztabu Generalnego, w związku ze zbliżaniem się Budiennego. Kilkakrotna odmowa Wodza Naczelnego przesunięcia 2 armji na wyjątkowo korzystną, z punktu widzenia obrony, linię stawów rzeki Roški, położoną o kilkanaście kilometrów przed frontem, jest świadectwem braku planu tej bitwy obronnej, która nadciągała z nieuchronną koniecznością.

Armja druga złożona z dwóch dywizyj piechoty i dywizji kawalerji, stanowiła centrum polskiego frontu, i stała na kierunkach z Czerkas i Humania, skąd oczekiwano wyjścia ofensywy sowieckiej. To jej położenie określało jej rolę w przyszłej bitwie. Musi ona zatrzymać na sobie i związać natarcie, umożliwiając manewr z jednego, lub z obu skrzydeł przeprowadzany przez armje 3 i 6. To bierne, lecz doniosłe zadanie powinno zużyć jak najmniejszą ilość wojska — siłę żywą trzeba zastąpić dogodną linią terenową, wzmocnioną jeszcze fortyfikacjami. To właśnie dawała w dużym stopniu proponowana przez dowództwo armji rzeka Roška, co całkowicie potwierdza gen. Piskor:⁶⁰⁾

⁵⁷⁾ Piskor str. 119.

⁵⁸⁾ Piskor str. 120.

⁵⁹⁾ Idem.

) Piskor str. 122.

„do taktycznej obrony linja rzek Roški i Rosi oparta o duże jary, stawy z groblami i błotniste brzegi, nadawałaby się bardzo“. I znów kierując się niezrozumiałym jakimś uporem, Wódz Naczelny przekreśla tą jedyną już możliwość rozwiązania tego i tak trudnego położenia, w którym postawił front Ukraiński. Bardzo ciekawa jest odpowiedź Marszałka Piłsudskiego dana gen. St. Hallerowi na jego propozycję wysunięcia 2 armji nad Roškę, a 6 nad rzekę Sob: „Jeślibym nic nie miał przeciwko wysunięciu się naprzód 6 armji, to o tyle jestem stanowczym przeciwnikiem posuwania się 2 armji poza te stanowiska, które obecnie zajmuje, przynajmniej dopóki ostatecznie legenda o Budiennym nie będzie wyświetlona“⁶¹⁾.

Przezorny wódz nie lekceważy nigdy przeciwnika, choćby i najsłabszego. Z początkowego lekceważenia Budiennego zrodziła się późniejsza panika.

„Naczelne Dowództwo, stwierdza autor cytowanego źródła, przekłada obsadzanie obronne linji bardziej w tyle położonej, choć nie posiada ona przeszkód naturalnych i stanowi dla kawalerji nieprzyjacielskiej idealny teren do działań.“⁶²⁾

Legenda o Budiennym miała się szybko wyświetlić katastrofą frontu Ukraińskiego.

Lecz nie wyczerpuje to jeszcze wszystkich niefortunnych pomysłów, któremi Wódz Naczelny przybliżał dnie klęski. Najzgubniejszym w skutkach był rozkaz o rozwiązaniu 2 armji.

Wyjazd Wodza Naczelnego z Ukrainy i zaangażowanie się jego w działanie na północy, narzucały konieczność utworzenia tu jednolitego kierownictwa operacyjnego.

Marszałek Piłsudski ma początkowo inną koncepcję — rozwiązać 2 armję, zabierając jej dowództwo do operacji na północy, a oddziały jej mają wejść w skład armji 3 i 6, podległych wprost Naczelnemu D-twu w Warszawie.⁶³⁾ Koncepcja dowodzenia oderwana całkiem od rzeczywistości wojennej i już w sposób ujemny wypraktykowana na północy. Dowodzenie armjami w czasie bitwy wprost z Warszawy, okazało się całkiem nierealnem, już w drugim dniu ofensywy Tuchaczewskiego przeciwko 1 armji, i Wódz Naczelny był zmuszony przywró-

⁶¹⁾ Piskor str. 121.

⁶²⁾ Piskor str. 122.

⁶³⁾ Piskor str. 138.

cić D-two grupy armij, powierzając je 17 maja gen. Szeptyckiemu.⁶⁴⁾ W niəspełna 10 dni chce ponawiać ten sam błąd, zastosowując do frontu południowego system rozkazodawstwa, który nie wytrzymał pierwszej próby i to w przeddzień oczekiwanej tu bitwy. Co za dobitne świadectwo tego uporu, który nie potrafi, czy nie chce, korzystać z własnych nawet doświadczeń. Tym razem jednak Marszałek Piłsudski ustąpił naleganiom Szefa Sztabu, lecz tylko częściowo. 2 armja została rozwiązana, oddziały jej weszły w skład armij sąsiednich, lecz dowództwo zostało na Ukrainie, jako dowództwo frontu. Ostry o tem sąd wydaje gen. Piskor⁶⁵⁾. „Chociaż utworzenie dowództwa frontu było faktem bardzo dodatnim, to połączone z tym rozwiązanie 2 armji zniszczyło układ sił, który powstał na Ukrainie jako wynik konieczności operacyjnych.“ „Do tego układu były dostosowane: system zaopatrzenia, sieć łączności, rozmieszczenie odwodów oraz całe ugrupowanie. Było więc błędem wprowadzenie nowego podziału, szczególnie w chwili rozpoczynającego się natarcia nieprzyjacielskiego; w dodatku linja rozgraniczenia między armjami przechodziła przez Samhorodek, który leżał właśnie na prawdopodobnej osi posuwania się konnej armji. 2 armja z racji swego rozmieszczenia w terenie była jakby stworzona do walki z masą kawalerji nieprzyjacielskiej; zniesienie jej przenosiło ciężar walki na dwie sąsiednie armje, utrudniając niesłychanie jednolite kierownictwo.“ Do tych krytycznych uwag uczestnika tych zdarzeń, nie mam właściwie nic do dodania. Tem zarządzeniem Marszałek Piłsudski przekreślał ostatecznie jaki kolwiek bądź manewr obronny i wystawiał front Ukraiński, rozciągnięty w niemożliwie długi i cienki kordon, na ciosy ofenzywy sowieckiej.

Tak to wyglądała praca i koncepcja Wodza Naczelnego przy organizowaniu obrony. Trudno też zrozumieć jak po tem wszystkiem mógł Marszałek Piłsudski napisać o sobie: „Będąc zasadniczym przeciwnikiem rozkładu linjowego wojsk ze zdrewniałą trudno zdatną do manewru formą ich użycia...“⁶⁶⁾. Być przeciwnikiem systemu linjowego, a równocześnie doprowadzać doń wojska swemi rozkazami, to sprzeczność, bez wyjaśnie-

⁶⁴⁾ Gen. Szeptycki str. 19.

⁶⁵⁾ Gen. Piskor str. 138.

⁶⁶⁾ J. Piłsudski str. 88.

nia, jeřliby to miało miejsce równocześnie; fakty natomiast stwierdzają, że negacja tego systemu nastąpiła dopiero w r. 1924, t. j. w czasie pisania książki, i to jeszcze jest rzeczą wątpliwą, zważywszy na inne zwroty o kordonie.

Zdarzenia, które nastąpiły, jako nieunikniona konsekwencja wytworzonego i zarządzanego położenia na Ukrainie, są powszechnie znane. Po kilkudniowej bitwie z doskonałą obrońą 13 dyw. piech., Budienny 5 czerwca przedarł się właśnie na nowoutworzonym styku pomiędzy armjami 3 i 6. W kilka dni później nastąpił odwrót z Ukrainy, nieszczęśliwy koniec tej kampanji, wyjąłowanej przez politykę z wszelkiej treści operacyjnej.

UWAGI O PIERWSZYM OKRESIE WOJNY.

Cały opisany powyżej pierwszy okres działań nosi znamię planu wojny, który jest jego duszą, lecz również i nieszczęściem. Plan ten, poczęty pod wpływem zamierzeń politycznych, podporządkowuje im konieczności operacyjne, i to zarówno w szerokich ramach całego frontu polskiego, jak i na Ukrainie. Przypomnijmy sobie fakty.

W chwili wyruszania natarcia koncentracja sił głównych sowieckich na północy już była znana; nie wpływa to jednak w niczem na zmianę planu, siły główne nieprzyjaciela nie ściągają ku sobie, ani uwagi ani odwodów Wodza Naczelnego. W rezultacie nieprzyjaciel spokojnie odbywa swą koncentrację i w wybranej przez siebie chwili przechodzi do natarcia na kordonowe rozstawione nasze armje obrony. Armja 1 pobita; armja 4 uwikłana w trudne walki. Wódz Naczelny wstrzymuje się wciąż z decyzją przeniesienia punktu ciężkości działań na północ, zużywając znaczną część odwodów (około 3 dywizyj) na łatanie dziur i stabilizowanie położenia. Wreszcie decyzja przeciwnatarcia na północy powzięta. Tam jadą odwody z kraju i 1½ dywizji ściągnięte z frontu południowego. Ta zmiana rozkładu sił, nie powoduje jednak koniecznego przystosowania do niej frontu ukraińskiego, który mimo znacznego osłabienia, zatrzymuje zadanie obrony obszaru na linii osiągniętej w czasie ofensywy. Nieprzyjaciel odrzucony na północy, przechodzi do działań zaczepnych na południu, przerywając i zmuszając do odwrotu cienki kordon obrony. Wywołuje to nową zmianę pla-

nu Wódza Naczelnego: zawiesza działania na północy, nie kończywszy zwycięstwa; wyciąga stąd dwie dywizje dla stabilizowania położenia na południu. W rezultacie, na północy nieprzyjaciel nie zniszczony, zachował możność przejścia do działań zaczepnych, na południu zaś inicjatywa całkowicie w jego ręku. Po stronie polskiej — całkowite zużycie odwodów strategicznych, zupełna utrata swobody działania.

Błąd zasadniczy planu wojny — brak zamiaru stoczenia bitwy z głównymi siłami nieprzyjaciela, mści się rychłem podporządkowaniem się jego woli i jego planowi działań.

To obrazuje strategję Marszałka Piłsudskiego.

A teraz jego operacje.

Natarcie na Ukrainie, jak też bitwę na północy cechuje nadmierne rozciągnięcie sił w przestrzeni. W konsekwencji: wódz uruchomiwszy natarcie, traci wpływ na przebieg bitwy, która z tą chwilą staje się wypadkową działań poszczególnych grup; powolność ruchu zaczepnego, w razie napotkania poważniejszego oporu, bez możności przyspieszenia go interwencją odwodów; bezbronność wodza w razie ewentualnych kontrakcyj nieprzyjaciela.

Ten system odbija się w pierwszym rzędzie na swobodzie manewrowej wodza. Nie mając w garści wojsk, pozbawiony jakiegś siły, którąby rezerwował do swego bezpośredniego działania w związku z narastającymi okolicznościami, angażuje się w nieznaną zbyt ostrożnie, a przeto zbyt wolno, czem ułatwia orientację i grę nieprzyjaciela, wypuszczając okazję do pobicia go.

Wyraziło się to brakiem pościgu po pierwszym zwycięstwie na Ukrainie; nieprzyjaciel wypuszczony — ocalał, zachowując się do stosownej dla siebie chwili.

Brak pościgu na północy wynikał w dużej mierze z przeceniania skutków wygranej bitwy.

Co do operacyj obronnych, to uderza w nich wadliwa kalkulacja zamierzeń z posiadanymi możliwościami. Powoduje to decyzję trzymania okupowanego obszary Ukrainy. Po za tem odnajdujemy tu również rozproszenie kordonowe sił, pozbawiające swobody manewrowej; w konsekwencji tego, brak planu bitwy obronnej i bierne podporządkowanie się woli nieprzyjaciela.

Definiując na podstawie tego pierwszego okresu, system operacyjny Marszałka Piłsudskiego, widzę, jako główną jego cechę i wadę — kordonowość ugrupowania, zarówno w działaniach zaczepnych, jak i obronnych.

Kończąc na tem konkluzje, muszę jeszcze zestawić wyniki działań z ich oceną podaną przez Pana Marszałka na łamach Kurjera Porannego, a zacytowaną jako motto rozdziału. Istotnie p. Marszałek Piłsudski odniósł w tym okresie dwa zwycięstwa, lecz nie zawierają one w sobie nic takiego, co możnaby gloryfikować i potomnym przekazać, a tem bardziej naśladować. Dowodem zresztą ich połowiczności, jest przejście inicjatywy działań na stronę nieprzyjaciela, który był wprawdzie pobity, lecz nigdy nie został zniszczony. Niema się więc czem zbytnio chwalić.

IV. POD PRESJĄ WOLI NIEPRZYJACIELA.

„Zdołałem otoczyć sztandary nasze tak wielkimi zwycięstwami, jakich nawet pradziadowie nie znali i dokonałem tego wówczas, gdy to samo tchórzostwo czyniło Orła Białego żółtym ze strachu. Dosyć przypomnieć Spaa, któremu zaprzeczyłem zwycięstwami i niecną jazdą do głównej kwatery nieprzyjacielskiej, podczas zagrożenia stolicy“.

Józef Piłsudski — Wywiad z „Kurjerem Porannym“ 10.II - 1926 r.

Drugi ten okres wojny, tragiczny rozmiarami niepowodzeń, był następstwem błędów, leżących w założeniu kampanji wiosennej. Trwa on przez czerwiec i lipiec, do chwili, gdy nareszcie powstał racjonalny plan działań.

W okresie tym nieprzyjaciel wziął całkowicie inicjatywę w swoje ręce i wywiera decydujący nacisk na wolę Naczelnego Wodza, który nie zdołał aż do sierpnia odzyskać na żadnym z frontów swobody działania. Ponieważ czynnikiem dominującym w tym okresie jest wola nieprzyjaciela, korzystnem będzie, dla zrozumienia wydarzeń, zapoznanie się z jego planem, który omal, że się nie ziścił, wskutek naszych błędów.

Niestety w literaturze polskiej sprawa rosyjskiego planu wojny z nami, nie została jeszcze opracowana, a szkoda, gdyż za-

wiera nauki i doświadczenia. Postaram się przeto plan ten, w zakresie potrzebnym do obecnego studjum, odtworzyć z wydarzeń, oraz szczegółów znalezionych w różnych pracach naszych i tłumaczeniach dzieł rosyjskich autorów ⁶⁵⁾.

Rosyjski plan wojny był niezwykle prosty i logiczny; konstrukcja jego czerpała swą siłę i skuteczność z uwzględnienia w pierwszym rzędzie nakazów strategii, oraz oparcia się na fundamencie tradycji historycznej. Momenty polityczne, które w tym planie odnajdziemy, nie stanowią celów samych w sobie, lecz służą strategii i zwycięstwu.

Zasadnicza myśl tego planu polegała na wyborze teatru litewsko-białoruskiego do rozstrzygających działań. Tędy od wieków szły wszystkie szlaki wojenne nieskończonego szeregu starć Polski z Rosją. Temi wyżłobionemi przez dzieje korytami, miał runąć na Polskę czerwony zalew. W tej ciągłości zjawisk, trwającej przez wieki, jest głęboka logika, której z narażeniem się na przegraną, nie wolno przeoczyć. Teatr wojenny litewsko-białoruski jest pomostem, przez który idą najkrótsze drogi, łączące centra życiowe i ośrodki siły obu państw. Ograniczony od południa Polesiem, a od północnego zachodu Litwą i Prusami wschodniemi, dawał on pewne oparcie dla obu, lub przynajmniej dla jednego skrzydła. Bogactwo linii kolejowych, biegnących ku temu teatrowi ze wszystkich krańców Rosji, zapewniało najkorzystniejsze warunki do przeprowadzenia szybkiej i skrytej koncentracji sił. Wszystkie powyższe względy aż nadto uzasadniają ideję podstawową planu i gwarantują mu maximum szans na powodzenie. W rachubę wchodzi tu jeszcze jeden doniosły moment — uniezależnienie się całkowite od zamiarów nieprzyjaciela. Ten trafny wybór kierunku, który zaczynając się w bramie Smoleńskiej, kończy się w Warszawie, musiał absolutnie doprowadzić do starcia z głównymi siłami polskimi, bez względu na ich początkową postawę i obszar koncentracji wyjściowej.

Tak więc na teatrze północno-wschodnim będzie prowadzone natarcie główne, zmierzające do rozstrzygającej bitwy;

⁶⁵⁾ Moszczeński — „Przygotowanie i plan drugiej ofensywy Tuchaczewskiego”. Bellona t. XVII zes. 3 i t. XVIII zes. 1. Tuchaczewski: „Pochód za Wisłę”; Siergiejew — „Od Dźwiny do Wisły”, pozatem źródła cytowane dotychczas.

tu przeto skupi się największa ilość dyspozycyjnej piechoty, jako czynnika siły.

Teatr południowy jest strategicznie drugorzędnym. Tu przeto prowadzone będą działania wiążące, mające odciągnąć z kierunku głównego jaknajwiększą ilość sił polskich. Ponieważ nie chodzi tu o wygraną bitwę, lecz o szeroko zakrojoną dywersję, wobec tego w skład sił frontu wejdzie stosunkowo mało piechoty, a jak najwięcej kawalerji. Jest to wymarzone zadanie i teren dla konnej armji Budiennego, zaprawionej do takich działań w wojnie z Denikinem. Ten plan działań na froncie ukraińskim spowodował, że natarcie Marszałka Piłsudskiego trafiło w próżnię. Nieprzyjaciel nie zamierzał tu staczać bitwy, chodziło mu tylko o wiązanie sił polskich, tem lepiej przeto dla niego, jeśli Polacy sami się wiązali przestrzenią i kierunkiem.. Zestawienie tego planu wojny z naszym, nie wymaga komentarzy. Nieprzyjaciel górował przewagą koncepcji i to zapewniło mu powodzenie na długi przeciąg czasu.

W omawianym okresie z punktu widzenia pracy Wodza Naczelnego, wyróżnić można następujące sytuacje wojenne:

Odwrót z Ukrainy.

Lipcowa bitwa nad Autą i Berezyną i odwrót.

ODWRÓT Z UKRAINY.

Kontrofenzywa na północy została przerwana w momencie najkorzystniejszym i to dla łątania i naprawiania frontu na Ukrainie. Nie zaprzecza temu Marszałek Piłsudski, a nawet uznaje to za swój błąd w ocenie sytuacji⁶⁹⁾.

Nie powracając już do oceny strategicznej tej decyzji, przechodzę odrazu do wykonania.

Swoje zamiary Marszałek Piłsudski relacjonuje dziś następująco: „nie szło mi wcale o uparte trzymanie tej, czy innej części zajętego terytorjum, byłem zdecydowany manewrować swobodnie, nie wiążąc się wcale trzymaniem jakiegoś punktu, tego czy innego kawałka ziemi”⁷⁰⁾.

Relacja ta, jak i wiele zresztą innych nie pokrywa się z faktami, które świadczą raczej o czemś wręcz przeciwnem.

⁶⁹⁾ J. Piłsudski str. 88.

⁷⁰⁾ Idem str. 89.

Położenie, w jakie postawił Wódz Naczelny front na Ukrainie, nie dawało żadnych możliwości i szans pomyślnego rozegrania bitwy obronnej, przy trzymaniu oczywiście nakazanej linii. Pod koniec maja, t. j. w chwili rozpoczynania się ofensywy sowieckiej, front ten obsadzały dwie armje 3 i 6, których styk, po rozwiązaniu armji drugiej, wypadł na ważnym kierunku Humań — Skwira — Żytomierz. Front armji 3, w kształcie łuku z wybrzuszeniem ku wschodowi, spowodowanem przez przedmoście kijowskie, wynosił około 250 km. Lewe skrzydło oparte było o Dniepr i tylko obserwowane; przedmoście kijowskie i linja Dniepru na południe trzymane były siłami głównymi armji w przybliżeniu dwie dywizje piechoty; prawe skrzydło silnie zagięte ku zachodowi z frontem na południe, obsadzała 7 dyw. piech., rozciągnięta na linii około 65 km. Przed jej frontem dywizja kawalerji. Położenie tej armji, zarówno ze względu na kształt frontu jak i jego rozległość, uznać należy jako bardzo ryzykowne. Słabe i rozciągnięte prawe skrzydło przykrywa jej komunikacje, frontem równoległym do nich, w oddaleniu 30 km. od linii kolejowej Koziatyn — Kijów, a około 70 km. od szosy na Żytomierz. W razie powodzenia, nieprzyjaciel może przeciąć te linje w drugim, lub trzecim dniu akcji. Zostaje jej jeszcze kierunek północny na Korosteń. Ujemną jego stroną jest odciągnięcie armji 3 od 6, ekscentrycznie od głównych kierunków tego teatru. Pozatem i ta linja może być zagrożona uderzeniem na północne skrzydło armji, słabo chronione i ubezpieczone, a wrażliwe ze względu na wypadający tu styk między frontami. Trudność tego położenia zwiększona wskutek skupienia się w Kijowie, a więc bezpośrednio na froncie, zakładów i tyłów armji, co krępowało jej swobodę ruchów i zdolność manewrową.

Front 6 armji biegnąc w kierunku prawie południowym, tworzył z prawem skrzydłem armji 3 kąt nieco rozwarty. Rozciągłość około 200 km. — obsada trzy i pół dywizje polskie i armja ukraińska w sile w przybliżeniu dywizji. Wszystkie dywizje w linii, związane z trzema kierunkami — 13 dyw. piech. przed Koziatynem, 18 dyw. piech. przed Winnicą, 12 dyw. piech. przed Zmierzynką. Dalej na południe armja ukraińska.

Zdolność manewrowa tego ugrupowania żadna; wszystkie wymienione kierunki są ważne i muszą być trzymane, gdyż nie wiadomo, którym z nich ruszy natarcie Budiennego. Rozciągłość natomiast zbyt wielka, ażeby, po rozpoznaniu nieprzyjaciela,

przeprowadzić szybkie skupienie sił. Z góry można przewidzieć, że spóźni się ono i nie da efektywnego wyniku w bitwie, której miejsce i czas podyktuje nieprzyjaciół.

Jedynym wyjściem z tego fatalnego położenia, była szybka rekoncentracja w tył, umożliwiająca stworzenie racjonalniejszego ugrupowania. Doskonałą do niej okazję dawał moment zaciśnięcia w ofensywie sowieckiej, spowodowany niepowodzeniami Budiennego na linii obronnej 13 dyw. piech.

Gdyby Wódz Naczelny podzielał w r. 1920 zdanie, wypowiedziane w r. 1924, że nie zależało mu na upartym trzymaniu tej, czy innej części terytorjum, to niewątpliwie wydałby tego rodzaju dyspozycję, przywracając tem frontowi ukraińskiemu szanse sparowania ciosu nieprzyjaciela, a w rezultacie utrzymania się na Ukrainie. Miałoby to zresztą poważny wpływ na ogólne położenie strategiczne.

Zaszło natomiast coś wręcz przeciwnego.

Trzydniowa przerwa w działaniach ma być wykorzystana na odpoczynek po walce, oraz na wysunięcie obrony 13 dyw. piech. na linię Roški. Decyzja już nazbyt spóźniona, świadcząca przytem o zamiarze uporczywego trzymania terytorjum. Konsekwencją tego są wypadki z dnia 5 czerwca. Budienny skupił swe siły uderzył całą swą masą i przerwał styk pomiędzy armjami. Droga na Żytomierz i południowe linie odwrotowe 3 armji otwarta. Północne skrzydło tej armji w tym czasie jest już pod presją grupy nieprzyjacielskiej, która sforsowała Dniepr i orjentuje swój ruch ku linii kolejowej Kijów — Korosteń, odcinając tem północną linię odwrotową armji.

Była to ostatnia chwila do zarządzenia odwrotu, z szansami nawet na zduszenie Budiennego, kierując na niego z północy gros 3 armji, z południa dwie lewo-skrzydłowe dywizje armji 6. Czas jednak nagiął, o powodzeniu stanowiły już nie dni, lecz nawet godziny.

Decyzji jednak i tym razem brak. Z Naczelnego Dłwa nie idzie ku frontowi żadna myśl manewru; front, nastawiony na nakazaną mu obronę terenu, traci czas na daremne próby wypchnięcia z tyłów Budiennego i zachowania za wszelką cenę swej linii. A Wódz Naczelny? Sądząc z jego obecnego oświadczenia, a także z ówczesnej bierności rozkazodawczej, wciąż jeszcze lekceważy sobie nieprzyjaciela i wyczekuje. Na co i po

co — trudno zrozumieć i wytłumaczyć, myśląc kategorjami elementarnych zasad wojny.

To ociąganie się z decyzją, spowodowane brakiem koncepcji manewrowej, wywołało katastrofalne już położenie w dniach najbliższych.

Dnia 7-go czerwca dywizje Budziennego wpadają do Żytomierza i Berdyczowa. Dtwo frontu ledwo zdołało wyjechać. System rozkazodawczy i tak trudny na tym rozległym froncie został zniszczony.

Dowódca 3 armji nie otrzymując żadnej decyzji manewrowej, żadnego planu, w którymby widział rozwiązanie położenia na Ukrainie, stwarza sobie swój własny plan działania i natychmiast przystępuje do realizowania go, narzucając tem zarówno dowództwu frontu, jak i Naczelnemu Dtwu położenie zgoła przez nich nie oczekiwane, a odbiegające od ich zamierzeń. Incydent ten zasługuje na oświetlenie, gdyż obrazuje skutki braku planu u przełożonego, a także dlatego, że był przedmiotem ostatnich wystąpień Marszałka Piłsudskiego ¹¹⁾.

Gen. Rydz Śmigły przejęty silnie koncepcjami politycznymi Wodza Naczelnego, wiążącemi się ściśle z Kijowem i z trzymaniem zajętych terenów Ukrainy, nie otrzymując przytem żadnego planu działań w tem zmienionem położeniu, decyduje się bronić Kijowa aż do upadłego. Ponieważ napierany jest silnie na obu skrzydłach swego rozciągniętego frontu, a nad tyłami jego wisi Budienny, postanawia skupić bardziej swe siły i oprzeć obronę na trójkącie rzek: Dniepr—Irpień—Stugna.

Decyzja i rozkazy do tego przegrupowania wychodzą 7 czerwca, ruchy koncentracyjne są przeprowadzane w ciągu 8 i 9 czerwca. Wieczorem tego dnia 3 armja okala Kijów z wszystkich stron silnym pierścieniem obrony. Tak więc w braku myśli manewrowej w Naczelnem D-twie, a tem samem i w Dowództwie Frontu, poza niemi wytwarza się pod Kijowem wcale ciekawe położenie, otwierające znaczne widoki na manewrowe rozegranie partji.

¹¹⁾ Korzystałem z następujących źródeł: J. Piłsudski „Rok 1920” str. 96; rtm. Biernacki „Działania konnej armji Budiennego”; Dr. Władysław Konopczyński „Prawda o Biurze i historycznem Szt. Gen.”; gen. Piskor „Działania dywizji kawalerji”.

Położenie nieprzyjaciela w dn. 8 czerwca było następujące: ⁷²⁾ Na północnem skrzydle 3 armji, obchodząc je w kierunku na Malin działała grupa wypadowa w łącznej sile do 6000 piechoty i 2000 szabel. Z frontu na Kijów napierała słaba grupa wiążąca.

Prawe skrzydło armji miało przed sobą grupę Jakira, złożoną z dwóch dywizyj piechoty i brygady kawalerji. Grupa ta, przetrzepana w poprzednich walkach, zachowywała się dosyć biernie.

W centrum frontu Ukraińskiego w rejonie Żytomierza i Berdyczowa, konna armja Budiennego.

Dalej na południe słabe i rozciągnięte oddziały sowieckiej XIV armji w walce z przeważającymi siłami 6 armji.

Z analizy tego położenia narzucało się niezwykle ciekawe i piękne rozegranie bitwy.

3 armja ma trwać w obronie Kijowa, skupiając na sobie wszystkie trzy grupy XII armji sowieckiej z ewentualnością nawet ściągnięcia się tu Budiennego, który w ten sposób sam związałby się na pewnym kierunku, umożliwiając dopadnięcie go i zniszczenie. Zadanie to, obliczone na 5—6 dni, nie przechodziło możliwości tej armji, zważywszy na doskonały jej skład (przeszło 3 dyw. piech. i brygada kawalerji, znaczna ilość artylerji ciężkiej) oraz na to, że Budienny mógł ukazać się na jej linjach najprędzej po 2 lub 3 dniach, t. j. w chwili, gdy z rejonu Koziatyna mogła wyruszyć śladami jego silna grupa manewrowa. Grupę tę można było wydzielić bez żadnego trudu z 6 armji, biorąc z niej dwie i pół dywizje piechoty i dywizję kawalerji. Dla wiązania XIV armji sowieckiej wystarczała jedna 12 dyw. piech. i armja Ukraińska.

Cała ta grupa, dorównująca siłą swoją XII armji sowieckiej i Budiennemu, mogła w ciągu trzech dni zebrać się w obszarze Koziatyna i wspierana grupą pociągów pancernych, uderzyć stąd wprost na Kijów, na tyły nieprzyjaciela, związanego obroną 3 armji. Równocześnie z tem, z Polesia mogło wyjść silne uderzenie na północną grupę nieprzyjaciela. Manewr ten miał wszystkie szanse na wspaniałe powodzenie i byłby za jednym zamachem rozstrzygnął położenie na Ukrainie i to bez

⁷²⁾ Piskor str. 202.

ściągnięcia sił z północy, a więc bez szkody dla rozwijającej się tam bitwy. Stawał się on już nawet koniecznością, gdyż wskutek opóźnienia się decyzji, odwrót 3 armji, mającej już na tyłach nieprzyjaciela, a obciążonej olbrzymim balastem zakładów, które lekkomyślnie zostały wciągnięte do Kijowa, stawał się nader trudny i mógł wiele kosztować. Powodzenie jednak manewru takiego, na który swem ugrupowaniem wskazywał gen. Rydz Śmigły, wymagało natychmiastowej decyzji. Wbrew tej logice położenia Wódz Naczelny powziął wręcz przeciwny zamiar — dokonania odwrotu.

Rozkaz Naczelnego D-twa wydany 8 czerwca rano (5803/III) ⁷³⁾ a przesłany 3 armji przez lotnika, nakazywał jej niezwłoczne wycofanie się z Kijowa i **obsadzenie linii** rzeki Teterew, z frontem rozciągłości około 200 km.

To nieliczenie się z rzeczywistością i brak myśli manewrowej w planach Naczelnego D-twa, które nie mogły przecież wynikać z czyjej innej decyzji jak Wodza Naczelnego, zdumiewa, a zarazem wyjaśnia przyczynę tego niewątpliwego faktu, że mając na Ukrainie znaczną przewagę liczebną, daliśmy się zepchnąć od Dniepru aż po Lwów. I po tem wszystkiem Marszałek Piłsudski może jeszcze mówić o sobie jako o wielkim wodzu, jako o przeciwniku zdecydowanym rozkładu linjowego sił, lub w ten zjadliwy sposób wyśmiewać swych generałów za ich niepowodzenia, które były jednak tylko i wyłącznie następstwami jego niefortunnego prowadzenia wojny.

Gen. Rydz Śmigły przyjął otrzymaną dyrektywę z przykrem zdziwieniem i natychmiast na nią zaremonstrował, proponując ponownie trzymanie się 3 armji w Kijowie, do czego się czuje dostatecznie silnym. Jeżeli jednak ma już wykonywać odwrót, to ze względu na położenie i obciążenie armji może go przeprowadzić tylko po osi na Korosteń.

Dnia 9 czerwca przychodzi odpowiedź Naczelnego D-twa, nakazująca ponownie odwrót i podająca zgodę Naczelnego Wodza cofania się w proponowanym kierunku — na Korosteń. Odrywało to wprawdzie 3 armję ku północy i rozrywało jej związek z armją 6, jeśli jednak Wódz Naczelny zgodził się na tę lukę we froncie, to prawdopodobnie dlatego, że już z 1 armji

⁷³⁾ Rtm. Biernacki str. 95.

jechała 3 dyw. leg., a z kraju brygada rezerwowa, które miały ją zatkać, przywracając ciągłość linii ⁷⁴⁾.

I to jednak jeszcze nie wystarcza gen. Śmigłemu. Rozumiejąc niebezpieczeństwo i trudy odwrotu, połączonego już z przebijaniem się przez osaczające go grupy nieprzyjaciela, żałując wszystkiego co należało poświęcić zarówno z materiału, jak i z koncepcji politycznych, a także żałując zmarnowania swej koncepcji manewru na Ukrainie, raz jeszcze odnosi się z protestem, żądając rozkazu z własnoręcznym podpisem Komendanta. Podejrzewa widocznie jakąś intrygę przeciwko planom ukraińskim, względnie nie wierzy w taki brak idei manewrowych u wodza, w którego zdolności wojenne przywykł bezgranicznie ufać. Miało go spotkać rozczarowanie.

Rozkaz Marszałka Piłsudskiego z dn. 10 czerwca, nakazywał mu odwrót w takim kierunku, by dojść do linii Żytomierz—Korosteń. W odwrocie miał przeć „przed sobą oddziały Budiennego”. Rozkaz ten nie doszedł w tym dniu do 3 armji; z powodu złego stanu pogody nie można było wysłać lotnika i dowództwo frontu ograniczyło się tylko do krótkiej depeszy nadanej przez radio, powtarzającej poprzednie rozkazy odwrotu. Gen. Rydz Śmigły wyczytawszy z niej, że obowiązuje go rozkaz ostatni, ruszył dnia 11 czerwca na Korosteń ⁷⁵⁾.

Marszałek Piłsudski zarówno w swej książce ⁷⁶⁾ jak i w oskarżeniach pod adresem gen. St. Hallera, robi wielki gwałt, że rozkaz jego nie został przez 3 armję dosłownie wykonany i widzi w tem jakieś skandaliczne sfałszowanie jego woli. Zarzuty fałszerstwa zostały przez odnośną komisję wyjaśnione i usunięte. Z kolei trzeba usunąć tworzoną przez Marszałka Piłsudskiego i jego adherentów legendę o genialności tego pomysłu.

Rozdwojenie 3 armji na dwie ekscentrycznie rozchodzące się osie odwrotu z Kijowa na Korosteń i Żytomierz, doprowadzało odrazu do rozproszenia jej sił, powiększającego się w miarę zbliżania się do bitwy z Budiennym, który był gdzieś między dwoma temi końcowemi punktami. Obie kolumny wyruszające z Kijowa po dwóch osiach, jak tego żądał rozkaz Wodza Na-

⁷⁴⁾ J. Piłsudski str. 96.

⁷⁵⁾ Prof. Konopczyński str. 11—14.

⁷⁶⁾ J. Piłsudski str. 96.

czelnego, w końcu pierwszego dnia na linii rzeki Zdwiz, rozdzielone były przestrzenią około 30 km., na linii rzeki Teterew, odległość między nimi wzrastała już powyżej 50 km., dochodząc prawie do 90 km. na końcowych punktach odwrotu.

Logika wojny, stanowiąca jej elementarne zasady, nakazuje skupiać siły do bitwy; Marszałek Piłsudski zarządził rozpraszanie ich. Bez zbytniej fantazji można przewidzieć co by zaśzło, gdyby 3 armja wykonała rozkaz, zwłaszcza, gdyby nieprzyjaciół działał rozsądnie, z czem zawsze należy się liczyć. I tak już mimo skupienia sił 3. a. miała trudną pracę w torowaniu sobie drogi. Jej kolumna główna ciężko walczyła pod Boro-dzianką, jej lewe ubezpieczenie starło się z dywizją kawalerji Budiennego. Gdyby miała siły bardziej rozproszone nie wyszłaby z Ukrainy — rozgrom jej nastąpiłby gdzieś w pobliżu Teterewa. Kto wie czy katastrofa taka nie przesądziłaby o losach wojny. „Legendy są też skarbem kultury“ powiada słusznie prof. Konopczyński, „kto je bada z tendencją niszczycielską — ten gasi kolory tęczy“. Tak, ale dotyczy to legend, z których jak ze źródła ducha płynie odżywcza siła moralna, krzepiąca i dająca podniecie do czynu. „Ale legenda świadomie i sztucznie preparowana, broniona przed wszelką krytyką gwałtem moralnym i fizycznym, legenda szwercza i zawzięta, nie opromieni narodowi życia, nie wleje weń wiary we własne siły, nie zahartuje go do mocarnych czynów.“⁷¹⁾

Takie legendy są chwastami wyrastającymi na niezdrowym gruncie ambicji; tępić je i rozpraszać jest nakazem i zasługą historii.

Wierzę też, że i mój powyższy wywód krytyczny, zrobiony tylko na podstawie ograniczonej ilości dokumentów już opublikowanych, poprze i stwierdzi obiektywna, co dać Boże, praca Biura Historycznego, które i tak zbyt długo zwleka z ogłoszeniem prawdy. Ta długa nieco analiza incydentu z 3 armją wykazuje aż nadto dobitnie rozmiary chaosu, który zapanował na froncie ukraińskim po przerwaniu się Budiennego. Jest on zjawiskiem nieodłącznym od kordonu; pierwsze niepowodzenie wytrąca dowódcy możność kierownictwa. Każdy robi co chce i jak mu się wydaje najlepiej dla niego.

Spoić te kawałki dawnego ugrupowania w jednolity sy-

⁷¹⁾ Prof. Konopczyński str. 21.

stem, zdolny do zwyciężania, może tylko jakaś mocna koncepcja manewrowa, która skupi wszystkich dookoła jednego zadania — bitwy z głównymi siłami nieprzyjaciela. To jednak pociąga za sobą konieczność poświęcenia wielu rzeczy, a w pierwszym rzędzie dawnego systemu kordonowego, oraz terenu, dla dokonania przegrupowania sił poza presję nieprzyjaciela. Koncepcji takiej jednak w tym czasie absolutnie brak, gdyż brakło źródła myśli i woli, z którego mogłaby ona wypłynąć. W każdym razie faktem jest, że Wódz Naczelny nie zdołał z siebie wykrzesać żadnej idei operacyjnej, któraby odbiegała od schematu linjowego.

Na Ukrainę przybywają odwody w sile dwóch i pół dywizyj piechoty. Siła to, jak na nasze stosunki, nader znaczna. Użyte one jednak będą nie do manewru, nie do poderwania tego rozklejającego się frontu. Wprowadzone w linję, na zatykanie jej luk, zostaną wraz z nią porwane do dalszego odwrotu. Dnia 12 czerwca Naczelne Dowództwo wydaje rozkaz cofnięcia się na linję z dnia 24 kwietnia, obsadzenia jej i utrzymania⁷⁹⁾ Układ kordonowy sił, wbrew logice, wbrew doświadczeniom został zachowany.

Na tem zamyka się rozdział historii wojny, noszący tytuł „Wyprawy Ukraińskiej”. Jest ona zarazem historją Wodza Naczelnego, który w tą wyprawę i jej operacje włożył swą myśl i swą wolę. Historia wojen — to historia wodzów, miał podobno powiedzieć Marszałek Piłsudski⁸⁰⁾, stwierdzając tem samem prawo do oceniania go miarą wypadków wojennych, które on reżyserował. Zresztą osądził się sam swem własnem, słusznem zdaniem, które co prawda zastosował nie do siebie, lecz do gen. Szeptyckiego⁸⁰⁾. „Być zawsze silniejszym tam, gdzie bój się nie toczy, a słabszym, gdzie w bitwie decydują się losy wojny, nie starać się nigdy o zmiany widocznie złego rozkładu strategicznego, jest przeczyć temu—jak Napoleon mówi—zdrowemu sensowi wojny i ulegać biernie woli dowódcy nieprzyjacielskiego”.

Przytoczone wyżej fakty z obronnego okresu kampanji na Ukrainie, uzasadniają pełne prawo zastosowania tej słusz-

⁷⁹⁾ Biernacki str. 118.

⁷⁹⁾ Gen. Pigkor-Bellona t. XIV zeszyt 1, str. 106.

⁸⁰⁾ Piłsudski str. 147.

nej krytyki nie do kogo innego, jak właśnie do Wodza Naczelnego i jego decyzji.

Tam, gdzie rozstrzygały się losy operacji na kierunku Żytomiersko-Kijowskim, po stronie polskiej zupełne rozproszenie sił przy ich słabości; tam zaś, gdzie walk prawie nie było, na skrzydle południowem, 6 armja ma conajmniej dwukrotną przewagę nad nieprzyjacielem. Tego „widocznie złego rozkładu strategicznego” Wódz Naczelnny nie stara się zmienić; a probuje go i podtrzymuje, zużywając na ten cel odwody, sztucznie i ze szkodą dla całości działań zdobyte. To uleganie „biernie woli nieprzyjacielskiego dowódcy” wbrew „zdrowemu sensowi wojny”, stworzyło warunki do dalszych niepowodzeń tego frontu, trwających aż do końca lipca.

Wiąże się to już jednak ściśle z wypadkami na północy, do których też z kolei przechodzę.

LIPCOWA BITWA NA AUTĄ I BEREZYNĄ I ODWRÓT.

Wydarzenia lipcowe na froncie północno-wschodnim mają już wcale pokaźną literaturę historyczną, która pozwala, po odrzuceniu wszelkich domieszek tendencyjności, wcale nieźle zapoznać się z prawdą. Najwięcej danych faktycznych zawiera książka Marszałka Piłsudskiego „Rok 1920” i replika na nią, napisana przez gen. Szeptyckiego. Na tych też dwóch pracach oparłem głównie swe wywody.

Po przerwaniu bitwy czerwcowej front północno-wschodni został decyzją Wodza Naczelnego postawiony ponownie w stan bierny. Wynikało to, jak już wiemy, z zamiaru skończenia z Budiennym: „Postanowiłem, nie szukając w tej chwili decyzji na froncie północnym, postarać się skończyć możliwie szybko z jazdą Budiennego, i przerzucić potem więcej sił na północ, by przejść do ostatecznej ofensywy tam, gdzie się zbierały największe siły nieprzyjaciela. Nie licząc zaś na szybkie w najbliższym miesiącu zorganizowanie się nieprzyjaciela na północy, gdzie świeżo poniósł porażkę, sądziłem, że nie reorganizując swego frontu północnego, zdążę na czas z dodaniem nowych sił, by rozpocząć nową operację. Rzuciłem więc na południe jedną z lepszych naszych dywizji — trzecią, która wyszła do odwodu i pozostawiłem gen. Szeptyckiemu urządzenie

na razie frontu, który mi się wydawał w owe czasy tylko tymczasowym" ⁸¹⁾). To oświadczenie wymaga komentarza, gdyż zbyt lekko przechodzi do porządku nad odpowiedzialnością Wodza za operacje, a zarazem zawiera tendencję, rozwiniętą już na kartach dalszych, zepchnięcia odpowiedzialności za klęski lipcowe na gen. Szeptyckiego.

Kardynalnym warunkiem dowodzenia jest przewidywanie; ma ono umniejszyć niebezpieczeństwa, kryjące się w nieznanym, którem jest zawsze nieprzyjaciel i to mimo najlepszych wiadomości o nim. Tej cechy, której rozmiary stanowią o wielkości wodza, Marszałek Piłsudski jest całkowicie pozbawiony. Nie przewidział skutków natarcia XV armji sowieckiej w maju na kordonowo rozstawioną armję polską. Nie przewidział niebezpieczeństw, grożących rozproszonemu frontowi Ukraińskiemu, o który był nawet spokojny, wyjeżdżając w połowie maja z Żytomierza ⁸²⁾). Nie przewidział skutków przerwania się masy kawalerji na tyły długiej linii obrony, a nawet lekceważył Bud'ennego. Nie przewidział możliwości szybkiego skupienia sił sowieckich na północy i przejścia ich do decydującego uderzenia. Jednem słowem nie przewidział nic i na nic nigdy, co wykonał nieprzyjaciel, nie był przygotowany. Stąd stałe podporządkowywanie się jego woli, ciągła szarpanina operacyjna i bezplanowy kontredans dywizyj z jednego frontu na drugi. Rezultatem — zasłużona klęska.

Mógł sobie Wódz Naczelny tak czy inaczej oceniać nieprzyjaciela, nie usuwało to jednak obowiązku przewidzenia wszystkich ewentualności, a w pierwszym rzędzie najgorszych. W opisanych wypadkach natomiast widzimy stałe budowanie planu na jednej tylko hipotezie, i to zawsze najkorzystniejszej. Nie przyniosłoby to szkody przy zabawie z nieprzyjacielem pozorowanym. Na wojnie natomiast nieprzyjaciel jest siłą realną, obdarzoną własną wolą, i to na tyle złośliwą, że dąży właśnie do stworzenia stronie drugiej warunków dla niej najmniej dogodnych.

Wódz Naczelny przeto opuszczając front północny i osłabiając go o dwie dywizje, powinien był przewidzieć ewentualność, może najgorszą, lecz, jak to fakty dowiodły, najprawdopo-

⁸¹⁾ Piłsudski str. 90.

⁸²⁾ J. Piłsudski str. 88.

dobniejszą, że nieprzyjaciół uderzy tu zwartymi siłami zanim jeszcze zdołamy się uporać z Budiennym i przewieźć dywizję z południa. Doprawdy nie można stale uważać nieprzyjaciela za tak głupiego i pozbawionego zdrowego rozsądku, by własnowolnie wypuszczał dogodne momenty. Powodzenia sowieckie na Ukrainie mogły dać Dtwu nieprzyjacielskiemu oczekiwany efekt strategiczny, tylko przy równoczesnem natarciu i powodzeniach na północy. Gdyby Budienny został rozbity i położenie strony polskiej na Ukrainie naprawione, to cały sowiecki plan wojny byłby zakwestjonowany. Z tego wynikała logiczna przesłanka dla sowieckiego frontu zachodniego, którym dowodził Tuchaczewski, dokonania jak najprędzej reorganizacji sił i przejścia do zdecydowanego uderzenia. Trafne odczytanie tego zamiaru, leżało w należytej ocenie działań nieprzyjaciela i własnych możliwości. Marszałek Piłsudski jednak w swej pracy wojennej okazał stałą skłonność do sądów aprioristycznych, co przy jego uporze dawało jak najzgubniejsze wyniki, a w danym wypadku spowodowało klęskę lipcową.

Przejdźmy teraz z kolei do drugiej części cytowanego oświadczenia b. Wodza Naczelnego, w którym mieści się niedwuznaczna chęć zrzucenia z siebie odpowiedzialności za błędny rozkład sił na froncie północnym. Przeciwnie temu muszę zapożycować, i to nie tylko z punktu widzenia czysto formalnej odpowiedzialności dowódcy za czyny podkomendnych, lecz z punktu widzenia błędów popełnionych już bezpośrednio przez Marszałka Piłsudskiego. Zostawiając gen. Szeptyckiemu „urządzenie na razie frontu”, Wódz Naczelnny powinien był dać mu choćby najogólniejsze dyrektywy, zawierające co najmniej tylko pogląd na formę działań, które mają tu być prowadzone do czasu przejścia do generalnej ofensywy. Narzucone zostało położenie strategicznie obronne — trzeba było określić, jak ta obrona ma być prowadzona, czy dotychczasowym sposobem trzymania linii, czy też w sposób manewrowy, nie związany z żadną linią, a tylko ograniczony pewną przestrzenią dostatecznie głęboką dla nieodczynnych ruchów odwrotowych i przegrupowań.

Nie wiem, czy pod tym względem nastąpiła bezpośrednia wymiana zdań między Wodzem Naczelnym, a dowódcą frontu — wątpię, gdyż znalazłoby to swój oddźwięk w pracach obu cytowanych autorów. Zresztą, jest to dla omawianego zagadnienia względnie obojętne — instrukcje te nie mniej zostały dane i szły

całkowicie w sensie obrony linii. Gen. Szeptycki wspomina o trzech depeszach Naczelnego Dłwa, otrzymanych 5, 8 i 10-go czerwca, które mu nakazywały zajęcie i fortyfikowanie linii Auty i Berezyny⁸²⁾, ja ze swej strony na dowód powyższego twierdzenia przytoczę słowa Marszałka Piłsudskiego, niewątpliwe, gdyż wydrukowane w jego książce⁸³⁾: „Przy wyborze ogólnej linii frontu, kierowałem się głównie dwoma motywami: Po pierwsze szukałem włączenia do frontu możliwie wielkiej ilości błotnych przestrzeni, oszczędzających mi żywą siłę wojska przy ochronie przedniej linii i ułatwiających zwiększenie odwodów. Po drugie zaś, chciałem mieć jak najmniej pracy przy ochronie lewego skrzydła, ochronie, która musiała być rozciągnięta wzdłuż Dźwiny”.

Zdanie powyższe nie może już budzić najmniejszych nawet wątpliwości na system tej obrony, którą zamierzał mieć Wódz Naczelny na północy i której zorganizowanie już tylko powierzał swemu podkomendnemu. Jest mowa o linii frontu, jest pierwsza linia, która powinna, i słusznie, zawierać najwięcej obszarów błotnych dla skrócenia frontu bojowego, jest oparcie i rozciągnięcie skrzydła o Dźwinę, jednym słowem jest to wszystko, co zawierałby plan zajęcia pozycji obronnej, gdyby takie plany wydawało Naczelne Dowództwo. Linia frontu pojęta, czy to jako pierwsza linia, czy też jako system linii, pociąga za sobą zawsze jeden główny nakaz — utrzymania jej, a przeto walczenie o nią, jeśli nieprzyjaciół natrze. To zaś w konsekwencji szerokiego frontu, jakim był niewątpliwie 500 km. front gen. Szeptyckiego, musi zawsze wywołać zjawisko kordonu. Toteż tym samym, już raz zaznaczonym, pobudkom odciążenia się z odpowiedzialności, przypisać muszę następujące ostre oskarżenia, które Marszałek Piłsudski wypowiada o rozwiązaniu problemu obrony przez gen. Szeptyckiego: „Znacznie większe znaczenie miało wprowadzenie wszystkich głębszych odwodów do linii i zatrzymanie przez gen. Szeptyckiego po tem, wszystkich wyciągniętych do odwodu części wojsk, w odległości zaledwie od kilkunastu do trzydziestu kilometrów za frontem. Wojsko w ten sposób otrzymało formę owego kordonu, na którym się bazował i na którego słabe strony tak rachował w swoich obliczeniach

⁸²⁾ Gen. Szeptycki str. 29.

⁸³⁾ Piłsudski str. 85.

p. Tuchaczewski⁸⁵⁾. „Był to w istocie kordon w najczystszej prawie postaci.” „Odwoły były, lecz z wyjątkiem jakiegoś jednego, lub drugiego pułku wszystkie stały, zgodnie z pożądaniem p. Tuchaczewskiego, o kilkanaście kilometrów za przednimi elementami wojsk polskich. Głębszych odwodów, zdolnych do kontrmanewrów, front północny nie posiadał wcale. Jak już powiedziałem, w takim czy innym urządzaniu frontu północnego, po zakończeniu kontrofensywy w początku czerwca, nie brałem wcale udziału⁸⁶⁾).

Być może, Wódz Naczelny nie uważa za swoje, rozkazy wydawane przez Naczelne Dowództwo, nie może jednak zaprzeczyć, **własnym** zdaniem swej książki, które, jak widzieliśmy nawiązują zgodę między nim, a zasadami obrony, którą organizował gen Szeptycki. Ponieważ zaś chodzi mi głównie o ujawnienie zasad, które doprowadzały do zguby wszystkie operacje 1920 r., nie mogą przejść obojętnie koło kilku myśli rzuconych przez Marszałka Piłsudskiego, w cytowanych ostatnio wyjątkach. Dyskusja z nimi jest tem konieczniejsza, że wypowiadają one dzisiejsze jego poglądy, które w razie przyjęcia ich się w armii, ściągnęłyby na Polskę nieobliczalne katastrofy w jakiejś przyszłej wojnie.

Obrona jakiejś linii może być przeprowadzona bądź to na linii samej — wtedy musi mieć ona silną obsadę i blisko rozlokowane odwody, bądź też między nią, a jakąś linią drugą, w tyle za nią leżącą, z której wyjdzie przeciwnatarcia skupionych tam odwodów. Gen. Szeptycki przyjął rozwiązanie pierwsze, Marszałek Piłsudski swą krytyką wypowiada się najwidoczniej za drugim sposobem: Obsadzić pierwszą linię częścią sił, uważając ją jako osłonę, a resztę ich rozmieścić głęboko w tyle, prawdopodobnie w rejonie Wilno — Mińsk, przez które przebiegała III linja obronna, wyznaczona przez Naczelne Dowództwo w „wytycznych dla obrony frontu wschodniego”. Oba te plany uważam za równie nierealne, a to ze względu na istniejące stosunki przestrzeni i siły. Obrona linii była nie do pomyślenia przy poważnem natarciu nieprzyjaciela w warunkach, gdy na dywizję wypadało od 20 — 60 km. frontu, a nawet i więcej. Obrona

⁸⁵⁾ J. Piłsudski str. 87.

⁸⁶⁾ J. Piłsudski str. 95.

taka była skazana na natychmiastową klęskę, która co gorsza dotykała odrazu całości sił frontu i dezorganizowała je.

Przyjrzyjmy się teraz pogładowi drugiemu, który dzielił siły na osłonę i odwód manewrowy. W kalkulacji przyjmować będę dla ścisłości tylko część stałą frontu gen. Szeptyckiego, t. j. odrzucając prawe skrzydło grupy poleskiej, wciągnięte już w odwrot frontu ukraińskiego i stale się wydłużające. Daje to ogółem linię długości 460 km. Odrzucając 60 km. na przestrzenie błotne, otrzymamy front osłony rozciągłości 400 km. Zdolność osłowna dywizji piechoty w warunkach wojny na wschodzie, nie przekracza 30 — 60 km., oczywiście, jeśli osłona ma spełnić swoje zadanie — opóźniania naporu nieprzyjacielskiego. Kalkulacja ta doprowadziła do cyfry 7—8 dywizyj piechoty, zużytych na ten wyłącznie cel. Ponieważ gen. Szeptycki rozporządzał 13 dywizjami piechoty, z czego dwie związane były z działaniami na Ukrainie, to do stworzenia masy manewrowej mógł użyć z pozostałych 11 dywizyj zaledwie trzech, lub czterech. Lecz tak olbrzymi front zawiera szereg ważnych kierunków, każdy z nich zaś to oddzielny problem obrony. Jak przeto rozmieścić odwody, by mogły w razie potrzeby należycie interwenjować? W tem tkwi pierwsze niebezpieczeństwo — rozprószenia masy manewrowej, tworząc za cienką linią osłony, drugą linię odwodów. Drugie niebezpieczeństwo i to już nieuniknione wynika z chwilą rozpoczęcia działań nieprzyjacielskich. Oddziały osłony, ażeby spełnić zadanie, muszą walczyć, w walce zaś zużywają się i to tembardziej, im większy ogarniają front i im dłużej mają wykonywać swe zadania. Z zasady oddziały te jako poszarpane nie mogą wchodzić w rachubę przy projektowaniu bitwy, względnie winne być przyjmowane z 50 proc. osłabieniem ich siły bojowej. W wyniku plan skonstruowany na modłę koncepcji Marszałka Piłsudskiego, doprowadziłby może gdzieś do jakiegoś manewru i starcia, lecz te byłyby wykonane zapewne najwyżej 3 dywizjami, co przy zużyciu reszty wojsk nie mogłoby dać poważnej poprawy położenia.

Pamiętać należy, że dla opanowania majowej ofensywy Tuchaczewskiego, Wódz Naczelny musiał zużyć około siedmiu dywizyj piechoty, wprowadzonych w toku walki, a wszak nieprzyjaciel rozwinał wtedy tylko część swych sił. Jedno, czy też drugie rozwiązanie było niczem innym, jak kordonem, którego istotą — jest rozproszenie sił, a przeto słabość na wszystkich

kierunkach i w każdym czasie, konsekwencją zaś — zużycie wojsk w szeregu oddzielnych bojów i niemożność stoczenia bitwy z głównymi siłami nieprzyjaciela.

W naszych warunkach, zarówno ówczesnych, jak i w przyszłości, jedyną formą obrony, po za nielicznymi, krótkotrwałymi wypadkami, jest manewr. Jego fazą wstępną — postawa wy-czekująca, której zasady podałem na przykładzie ugrupowania na Ukrainie. System ten zastosowany w czerwcu do frontu północnego byłby się sowicie wypłacił w czasie lipcowego natarcia sowieckiego. Ten organizm operacyjny posiadałby jak zawsze tułów — siły główne, stanowiące masę manewrową, i awangardy — macki, wysunięte ku nieprzyjacielowi, które mają rozpoznawać jego ruch i ewentualnie opóźniać go, w stopniu zresztą niejednakowym, na różnych kierunkach. Macki te musiałyby być wysunięte na główne drogi, skąd ruszyć może ofensywa nieprzyjacielska, a więc — ku Połockowi w Plisie, ku Lepłowi w Dokszycach, ku Orszy w Borysowie, ku Homłowi w Bobrujsku i Mozyrzu. Razem przeto pięć. Muszą być dość silne, by walczyć i walką rozpoznawać, lub opóźniać nieprzyjaciela. Zadanie to odpowiada dywizji piechoty. Dywizje w Borysowie i w Plisie, jako mające do obserwowania znaczne przestrzenie, muszą otrzymać dodatkowo kawalerję. Ponieważ nie mają one bronić jakiejś linii, ani też pasa, a tylko trzymać i zamykać pewien kierunek, powinny mieć siły skupione do walki. Niema obawy, żeby nieprzyjaciel je wyminął — stoją na ważnych drogach, które musi iść, zresztą każda masa ma właściwość przyciągania. Po za tym systemem wysuniętych kułaków, jakgdyby ramion potwornej ośmiornicy, kryje się masa manewrowa w sile 6 dywizyj, tak rozczłonkowana, by w krótkim czasie móc skupić się i spaść jaknajwiększym ciężarem na posuwające się i rozpoznane już natarcie nieprzyjacielskie. Ugrupowanie najwygodniejsze byłoby — dwie dywizje w Mińsku, jedna w Mołodecznie, dwie w Wilnie, jedna za środkiem w Lidzie. Takie ugrupowanie jest dostosowane do wszelkich ewentualności działania nieprzyjaciela i pozwala na szybkie i sprawne zmontowanie bitwy w dowolnym kierunku.

Ten system działań, odpowiadający zasadom wojny ruchowej, nie leżał jednak w granicach rządzącej wówczas doktryny, będącej dziwną mieszaniną rutyny wojny okopowej z zawodnymi doświadczeniami własnymi, nabytymi w zbyt łatwej kampanji

1919 r. Z omawianego wyjątku z książki Marszałka Piłsudskiego, nasuwa się przypuszczenie, że on myślowo tkwi jeszcze w tych błędach, mimo, że zwalcza i wyśmiewa ich nazwy. Czem innem zresztą nie mógłbym i nie chciałbym tłumaczyć zadowolenia z samego siebie, które b. Wódz Naczelny ujawnia w swych pismach i mowach.

Czerwiec na froncie północnym minął spokojnie. Tuchaczewski energicznie skupiał siły i przygotowywał się do decydującego ciosu. Po stronie polskiej sypano okopy, w złudnej nadziei zatrzymania na nich impetu nieprzyjacielskiego natarcia, przynajmniej do czasu, gdy front południowy zdoła uporać się z Budiennym i dostarczyć sił dla zwrotu zaczepnego.

Pierwsze zainteresowanie się frontem północnym okazuje Wódz Naczelny dopiero w końcu miesiąca. Wyrazem tego jest list Szefa Sztabu Generalnego do gen. Szeptyckiego z dnia 28-go czerwca⁸⁷⁾, oraz rada wojenna w Belwederze, odbyta dnia 2-go lipca.

Sądząc z listu gen. St. Hallera, który wyraźnie stwierdza, że pisze z polecenia Wodza Naczelnego i wypowiada jego poglądy, Marszałek Piłsudski przytłoczony katastrofalnym stanem frontu ukraińskiego, zamierza osłabić jeszcze front północny o dwie do trzech dywizyj. Miało to być dokonane przez skrócenie frontu, cofnięciem go na linię okopów niemieckich. Autoi „Roku 1920” nie zaprzecza tej swojej koncepcji, tylko wprowadza w nią treść manewrową⁸⁸⁾. Cofnięcie miało być przeprowadzone dobrowolnie, bez nacisku nieprzyjaciela „do linii niemieckich okopów w centrum, oraz ze sformowaniem silniejszych grup manewrowych na obu skrzydłach”. Gen. Szeptycki stwierdza, że nie było mowy o jakiejś idei manewrowej, lecz tylko o zyskaniu odwodów dla Ukrainy. Z temi sprzecznościami niech załatwia się historia — ja podkreślam je jako jedną jeszcze kolizję między relacją b. Wodza Naczelnego, a dokumentami i relacjami jego podkomendnych.

Cokolwiek zresztą Wódz Naczelny myślał, jest z punktu widzenia wydarzeń wojennych dość obojętnem, gdyż nic nie zarządził i nic nie zmienił. Cały pomysł cofnięcia frontu upadł wskutek oporu gen. Szeptyckiego, który na radzie w Belwede-

⁸⁷⁾ Gen. Szeptycki str. 44.

J. Piłsudski str. 97.

rze, przedłożył i przeforsował swoje racje trzymania dotychczasowego frontu. Ta rada wojenna, gdyż inaczej tego nie można nazwać, odbyta dnia 2 lipca w Belwederze, jest znamienym objawem tego zaniku woli i zaufania do siebie samego, które toczy duszę Wodza Naczelnego w lipcu i do reszty niszczy wszelką planowość i logikę naszych działań w tym najtrudniejszym okresie. Wódz dopuszcza do rady wojennej wtedy, gdy nie wie co począć, gdy wpadł w matnię zwątpień i sprzeczności. Od kogośkolwiek przeto wyszła inicjatywa tego, to fakt zaaprobowania jej, odnieść trzeba wyłącznie do kryzysu psychicznego, przeżywanego przez Wodza Naczelnego. Poważnym przyczynkiem do tego służyć może relacja gen. Szeptyckiego, stwierdzająca zły wygląd Marszałka, „na którego twarzy wyryły się przeżycia ostatnich dni, aż nadto widocznie“, oraz wypowiedziane znamienne słowa: „Niech Pan będzie przygotowany, na mój telegram przybyć do Warszawy, aby objąć Naczelne Dtwo“⁸⁹⁾.

Było to załamanie się Wodza, jako nieuniknione następstwo załamania się jego planu i trzykrotnego zaskoczenia go przez wypadki wojenne.

Czwartym, lecz dobijającym już moralnie ciosem, była nagła katastrofa frontu północnego. Z tą chwilą przez trzy tygodnie, t. j. do chwili przyjscia nowej energii, — którą wniósł gen. Rozwadowski, działania na froncie rozwijają się samorzutnie, nie kierowane z góry. Wspomnienie tych przeżyć i stanów moralnych, musi być dla ambicji Marszałka Piłsudskiego dotkliwe; psycholog, który kiedyś zajmie się analizą tej skomplikowanej duszy, znajdzie w tem niewątpliwie wyjaśnienie obecnej nienawiści b. Wodza Naczelnego, do tych czasów i ludzi, którzy go w stanie depresji oglądali.

W wyniku tych narad front północno-wschodni pozostał na dotychczasowych pozycjach, w niezmienionem ugrupowaniu i z koncepcją stoczenia bitwy o utrzymanie zajmowanej linii obronnej. Dwukrotne już doświadczenia niepowodzeń, jakie pociąga za sobą kordon, nie nauczyły nic i nikogo. Co więcej — zamierzając bitwę obronną na linii, nie pomyślano o ewentualności przegranej i odwrotu. Nie przewidziawszy tego, nie przygotowano się do wypadków, ani pod względem wypracowania planu, ani też odnośnie do ewakuacji obszaru zajmowanego od-

⁸⁹⁾ Szeptycki str. 49 i 50.

dawna, i obciążonego z natury rzeczy masą zakładów tyłowych. Zemściło się to na swobodzie manewrowej już w pierwszych dniach przegranej.

Natarcie sowieckie skonstruowane niezwykle mocno ruszyło o świcie 4 lipca. Bitwa objęła odrazu cały front 1 armji, na którym stała połowa sił gen. Szeptyckiego. Dowództwo sowieckie, z przykrością to trzeba przyznać, zasłużyło na powodzenie, zapewniwszy sobie do walnej rozprawy dwukrotną przewagę ogólną, a prawie trzykrotną na kierunku głównym⁹⁰⁾. Stosunek sił stron obu i ich rozkład na froncie był następujący: Front gen. Szeptyckiego — stan bojowy około 74.000 walczących; sowiecki front zachodni analogiczny przestrzenią — stan bojowy około 160.000 walczących. 1 armja polska — około 36.000, zgrupowane na przeciwko niej trzy armje sowieckie, stanowiące natarcie główne — około 100.000. 4 armja polska na linii Berezyny — około 33.000, 16 armja sowiecka z grupą działającą na Polesiu — około 60.000. Przy tym stosunku sił, oraz przy rozciągnięciu polskiej obrony na kilkaset kilometrowej przestrzeni, która ją całkowicie i bez reszty wchłonęła, jakiś dłuższy opór, jakieś utrzymywanie linii było zupełną fikcją. 1 armja została już po kilku godzinach na całym swym froncie zepchnięta i zmuszona do odwrotu. Dowództwo frontu raczej dla zasady, niż w przekonaniu o skuteczności, oddaje jej będącą w odwodzie jedyną dywizję. 5 lipca przegrana nie ulega najmniejszej wątpliwości, chodzi już tylko o wyjście z trudnego nader położenia. Na froncie 4 armji wciąż jeszcze spokój — poważne walki zaczęły się tu dopiero od 7 lipca.

Równocześnie z tą niewątpliwą już porażką obrony frontu północnego, nowe niepowodzenia spadły na front południowy, który wciąż jeszcze pozostawał w swym nonsensowym rozkładzie sił.

Obrachunek sił obustronnych wykazuje⁹¹⁾ w dniu 1 lipca w składzie bojowym naszego frontu południowego 57.000 walczących, podczas, gdy przeciwnik, łącznie z armją konną ma 54.000 walczących. A więc mamy tu przewagę liczby. Wojsko nigdzie nie pobite, stan moralny jego dobry. Natomiast ugrupo-

⁹⁰⁾ Mjr. Moszczeński-Bellona t. XVIII zes. 1. „Przygotowanie i plan drugiej ofensywy Tuchaczewskiego”.

⁹¹⁾ Rtm. Biernacki „Bitwa pod Równem”. Bellona t. XVIII, zes. 2, str. 124.

wanie, mimo, że już cofnięto się o kilkaset kilometrów, pozostało bez zmiany; nigdzie nie uzyskano większego skupienia sił. Na lewym skrzydle i w centrum (armje 3 i 2) gdzie nieprzyjaciel skupił 37.000, w czym armja konna, my mamy zaledwie 30.000 rozciągniętych na znacznej przestrzeni; na prawem skrzydle, gdzie nieprzyjaciel prowadzi działania wiążące 17 tysiącami walczących, my przeciwstawiamy mu 27.000-ną 6 armję. W konsekwencji już z końcem czerwca utracono w centrum linję obronną z 24 kwietnia; podobnie, tylko kilka dni trwała linja Horynia, którą nieprzyjaciel po krótkiej walce przełamał. Dnia 5 lipca konna armja Budiennego opanowała Równe, stając na osi Kowel—Brześć Litewski, którędy mogła wyjść na tyły frontu północnego.

Na północy nieprzyjaciel ma dwukrotną przewagę i pobił naszą obronę, zmuszając ją do odwrotu. Na południu my mamy nad nieprzyjacielem przewagę liczby, a jednak również pobił naszą obronę i od miesiąca pcha przed sobą nasze armje.

Oto bilans dwumiesięcznej pracy wojennej Marszałka Piłsudskiego, konsekwencja jego planu wojny i systemu operacyjnego.

Świadomość tego, którą musiał niewątpliwie mieć Wódz Naczelny, całkowicie wyjaśnia, jeśli nie uprzedliwia, jego lipcowe załamanie się moralne.

To niezwykle groźne położenie strategiczne, noszące w sobie ewentualności osaczenia naszych armij północnych na linii Bugu, mogło być jeszcze zmienione przez natychmiastowe przegrupowanie sił, odpowiadające pierwszym koniecznościom operacyjnym. Na północy, wskutek znacznej przewagi nieprzyjaciela i rozproszenia naszych wojsk, nie można było liczyć na szybkie wyrwanie przeciwnikowi inicjatywy działań. Tu musi być stoczona bitwa walna, z wprowadzeniem nowych sił, które trzeba tu ściągnąć z frontu południowego. To też pierwszy wysiłek musi być skierowany przeciwko Budiennemu i sowieckim armjom południowym, i to tak mocny, by szybko dał efekt. Uzyskałoby się to dokonaniem nareszcie odpowiedniego przetasowania sił na tym froncie, oraz przez zabranie dwóch dywizyj z frontu północnego, dla stworzenia istotnej i decydującej przewagi. To zasilenie frontu południowego dokonać można kosztem grupy poleskiej, i to w sposób najprostszy, a zarazem najskuteczniejszy, — uderzeniem dwóch jej dywizyj z Polesia na pra-

we skrzydło XII armji sowieckiej. Cała ta partja powinna być rozegrana między Równem a Kowlem w ciągu dziesięciu dni, do dwóch tygodni najwyżej.

W tym okresie zadania frontu północnego sprowadzałyby się do opóźniania postępów nieprzyjaciela, oraz zachowania swych sił do walnej rozprawy, którą, z rachuby czasu potrzebnego dla załatwienia się z południem, oraz dla ściągnięcia stamtąd sił, można było przewidywać pod koniec miesiąca na linii Brześć — Puszcza Białowieska — Białystok — Osowiec.

Oba te zadania — opóźnienie nieprzyjaciela i zachowanie sił własnych wymagały przegrupowania wojsk w kierunku większego ich skupienia. Dla powstrzymania nieprzyjaciela trzeba z nim walczyć; ażeby walka była skuteczna i zadała mu istotnie ciężkie ciosy, które zmniejszą jego impet, musi być prowadzona siłami skupionemi tam, gdzie się zamierza odnieść, choćby lokalne powodzenie. Poza tym momentem taktycznym, skupienie sił było niezbędne dla zaoszczędzenia ich. Żadna, najkrwawsza nawet bitwa, nie zniszczy wojska tak, jak oderwane od siebie boje, ciągła niepewność, stałe poczucie wyższości nieprzyjaciela, które wreszcie demoralizuje najlepszego żołnierza.

Jakżeż od tych wymogów położenia, odbija się rzeczywista praca Naczelnego Dowództwa, wyrażona w instrukcjach. Nie zawierają one nic, co zasługiwałoby na miano koncepcji, co rzucałoby myśl manewru. Wieje z tych papierów jakaś beznadziejność, jak gdyby biernem poddaniem się losowi. W stosunku do frontu południowego aprobatą jego decyzji dalszego odwrotu dla wyprzedzenia Bud'ennego i rozciągnięcia nowej linii między armją konną a kierunkami na Kowel i na Lwów.

Równie niewiele otrzymuje i gen. Szeptycki — 1 armja w odwrocie, w takim razie niech i cały front cofnie się na linję niemieckich okopów. Poco? ażeby się na nich trzymać. Jak i kiedy odwrót wykonać? To ma zadecydować dowódca frontu.¹²⁾ Czytając dokumenty z tych czasów, dochodzi się do przeświadczenia, że kierownictwo wojny całkowicie wypadło z rąk Wodza Naczelnego, który przestał panować nad wypadkami i dał się ponosić fali wydarzeń, ciągnącej Państwo ku zagładzie.

W tym zaniku woli kierowniczej, świadczącej o poczuciu

¹²⁾ Gen. Szeptycki str. 67.

przegranej, znajduje się jedyne uzasadnienie wystąpienia naszego na radzie ambasadorów w Spaa, z prośbą o pośrednictwo pokojowe, co Marszałek Piłsudski w tej chwili najnieśluszniej przypisuje „polskiemu tchórzostwu”. Decyzja o wyjeździe premjera, Władysława Grabskiego do Spaa — zapadła na posiedzeniu Rady Obrony Państwa, odbytem dnia 5 lipca przy udziale Marszałka Piłsudskiego, Szefa Sztabu Generalnego, i gen. Stachiewicza — Szefa Oddziału Operacyjnego Naczelnego D-twa¹³⁾. Ten liczny udział przedstawicieli Naczelnego D-twa świadczy, że było rozpatrywane położenie na froncie i że zastanawiano się nad możliwościami i szansami dalszej wojny. Wynik tych narad — decyzja jazdy premjera do Spaa, świadczy, że musiano uznać położenie za tak trudne, iż bez interwencji zagranicy grozi katastrofą. Dla ratowania niepodległości, zagrożonej czerwonym najazdem, zdecydowano się poświęcić nawet Wilno, oddając je Litwinom. Trudno pomyśleć, ażeby te wszystkie decyzje mogły zapaść w obecności Marszałka Piłsudskiego, wbrew niemu. Nie był to więc, który jest zawsze podatny nastrojom, lecz posiedzenie ludzi poważnych, odpowiedzialnych za swe czyny, rozważających skrupulatnie swe decyzje od których losy Państwa zależały. Gdyby temu audytorjum Marszałek Piłsudski był przedstawił jakieś horoskopy na odmianę położenia wojennego, gdyby okazał się tam jako Wódz w pełni woli i zaufania do siebie, to niewątpliwie powstrzymałby wszelkie kroki pokojowe, które w tem położeniu równały się przyznaniu do klęski.

Że jednak nie posiadał wtedy ani tej pewności, ani tej potrzebnej siły ducha, ani wreszcie tego zbawczego planu, świadczy nie tylko wynik posiedzenia R. O. P. lecz i przytoczona powyżej treść wydanych rozkazów. Nie dziwię się, że Marszałek Piłsudski wzdryga się przed widmem tych dni; tkwią one w jego duszy, jak cierni, raniąc tą tak drażliwą ambicję, wspomnieniem przykrem, lecz rzeczywistym, rozkładu woli. Jako reakcja — dążenie do ukrycia tej prawdy przed ludźmi i przed historją za wszelką cenę, i wszelkimi sposobami, chociażby kosztem dobrej sławy narodu i ówczesnych współpracowników.

Za układ w Spaa, został w swoim czasie obrzucony ciężkimi wyrzutami premjer Władysław Grabski, a dziś dostało się

¹³⁾ Prof. Konopczyński „Prawda o Biurze Historycznem” str. 7.

zato całemu społeczeństwu. Oto mała tylko próbka tego, jak i jakimi środkami tworzy się legendę o śpiżowej postaci „Salwatora“, który stał samotny nad „morzem podłości polskiej“, okolony zewsząd tchórzostwem i upadkiem ducha i nie tylko, że mu się nie poddał, lecz „zaprzeczył mu swemi zwycięstwami.“

Krzykiem jednak, urągówiskami i gwałtem legend się nie tworzy, najwyżej pewne, krótkotrwałe sugestje.

Wróćmy jednak w dziedzinę operacji — najwięcej tu faktów, najwięcej ogłoszonych już dokumentów, a przeto najpewniejszy grunt dla badań i wniosków. O planie Wodza Naczelnego, w tych ciężkich dniach lipcowych posiadamy jego własną relację.⁹⁴⁾ Podane jest w niej, że po przegranej nad Autą wrócił zasadniczo do „ideji niemieckich okopów i silnego lewego skrzydła poza okopami pod Wilnem.“ Porzucił jednak rychło ten plan, gdyż już po pierwszych atakach na 4 armję, co miało miejsce 7 lipca. Złożyło się na to podobno wiele powodów zarówno operacyjnych, organizacyjnych, jak i personalnych. Zresztą mniejsza z nimi. Że plan nie został wykonany, to świadczy o tem ugrupowanie frontu w chwili schodzenia jego na linję niemiecką — równie jak i poprzednio linearne, przyczem istnieje zgęszczenie sił w centrum i na prawem skrzydle, natomiast całkowite rozproszenie na skrzydle lewem, właśnie w rejonie Wilna. Odpowiedzialność za to Marszałek Piłsudski zwała na gen. Szeptyckiego, nie szczędząc mu wyrzutów i sarkazmu. Mam wrażenie jednak, że czyni to i tym razem całkiem nieślusnie, przynajmniej jeśli chodzi o odpowiedzialność podkomendnego za niewypełnienie rozkazu. Jeśli Wódz Naczelný miał wtedy jakiś plan manewru, związany z Wilnem, to powinien był go podać wykonawcy w formie jasnej, sprecyzowanej nie budzącej wątpliwości. Zasady rozkazodawstwa wojskowego są jednakowe dla Wodza Naczelnego, jak i dla dowódcy patrolu. Dokumentu takiego nigdzie nie znalazłem, ani w pracy Pana Marszałka, ani też w replice obwinionego generała. Jako jedyny rozkaz Naczelnego D-twa, nakazujący odwrót na linję okopów niemieckich, występuje wszędzie cytowana instrukcja z 5 lipca, ta zaś nietylko, że nie zawiera żadnej myśli manewru, lecz pozostawia gen. Szeptyckiemu pełną swobodę urządzania

⁹⁴⁾ J. Piłsudski str. 154.

się i grupowania swych sił. Nie mając podstawy do negowania istnienia takiego planu, przypuszczam jednak, że jak wiele innych „błąkał się on“ tylko w myślach Wodza Naczelnego, nie zmaterializowawszy się w żadnej formie rozkazu czy instrukcji, któraby go przekazała wykonawcy. Z tą chwilą jednak odpada prawo do zarzutów i gniewu, chyba tylko pod własnym adresem. Efemeryczny ten plan, został więc rychło, bo po trzech dniach, porzucony. Co dalej? Odpowiedź na to daje cytowana już relacja. Najsamprzód istniał „odruch moralny“, „wyjechać samemu na front i objąć tam dowództwo bezpośrednie.“

Jeśli tak było, to szkoda, że ten odruch nie wziął góry nad argumentami rozumowemi, o których Pan Marszałek dalej wspomina. Trudno przesądzać, jak to odbiłoby się na działaniach wojennych, gdyż Marszałek Piłsudski ani razu nie sprawował bezpośredniego dowództwa nad obroną, czy też w czasie odwrotu. Pewnem jest natomiast, że zakosztowawszy tego niewdzięcznego chleba, byłby w swych sądach i krytyce względniejszy.

Powody odrzucenia tego „odruchu moralnego“ są dosyć dziwne, a w każdym razie nasuwają pewne wnioski. „Główną przyczyną tego było poczucie, że stan moralny kraju całego zaczął być tak fatalny dla celów wojny, nastrój popłochowy i nerwowy, tak napięty, że od tego czasu poza frontem zewnętrznym zacząłem mieć jako poważny minus w moich kalkulacjach front wewnętrzny. Nie chciałem usunąć się od odpowiedzialności, co byłoby rzeczą łatwą. Uznałem wtedy, że narazie miejsce moje jest w Warszawie dla zmiany moral wewnętrznej i trzymania frontu wewnętrznego, chociażby dobrą miną i zupełną pewnością siebie. Nie uważałem więc za możliwy odjazd mój na dłuższy czas“⁹⁵⁾.

Że panika i depresja ogarnęła niektóre koła społeczeństwa, to więcej niż pewne; jest to zjawisko wspólne wszystkim społeczeństwom, skoro zawiedzie pewność zwycięstwa, a nadejdą dni klęsk. Lekarstwem na to jednak nie jest „dobra mina“ Wodza Naczelnego — może ona podziałać raz tylko i na krótki bardzo czas. Dobra mina ukoili chwilowo pierwsze strachy wywołane niepowodzeniami majowemi; zresztą była ona uzasadniona, gdyż istniały rezerwy i plan kontrofensywy. Teraz,

⁹⁵⁾ J. Piłsudski str. 154.

gdy niepowodzenia rozmiarami sięgały klęski i trwały już cały miesiąc, „dobrą miną“ nie można było nikogo uspokoić i w nim zbudzić ufności i siły moralnej. Środek ten, jeśli nawet i był zastosowany na posiedzeniu R. O. P. z dnia 5 lipca, na nikogo nie oddziałał i nie zatrzymał decyzji jazdy do Spaa. Jedyne skutecznem lekarstwem na depresję mogło być opanowanie położenia i kilka choćby lokalnych zwycięstw, przypominających lepsze czasy. Jeśli też Wódz Naczelny czuł się na siłach dokonania tej przemiany położenia wojennego, osobistą interwencją na froncie, to nie powinien był się kępować tak błahemi powodami. Istniały jednak niewątpliwie względy ważniejsze — Wódz Naczelny był zarazem Naczelnikiem Państwa, którego obecność była prawdopodobnie potrzebną w związku z zagadnieniami polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Ten wzgląd byłby jednak niezwykle silnym argumentem potwierdzającym zasadę naszej konstytucji, że Naczelnik Państwa nie może sprawować w czasie wojny Naczelnego Dowództwa.

I tak druga idea zgąsta równie szybko i bezpłodnie jak i pierwsza — wileńska.

„Wobec tego wszystkiego ogólną strategiczną myślą moją od tego czasu było — aż do sierpniowych dni pod Warszawą — 1) front północny wygrywa tylko czas, 2) w kraju energiczne przygotowania rezerw — dyrygowałem je wtedy na Bug bez płatania w walki odwrotowe frontu północnego. 3) Skończenie z Budiennym i ściągnięcie z południa większych sił dla kontrataku, który planowałem z okolic Brześcia“¹⁾.

Plan ten uzasadnienia nie wymaga, a krytycznych uwag nie nasuwa. Mam jedynie przypuszczenie, że w r. 1920 nie był on sformułowany z taką precyzją. Świadczą o tem wydane dnia 9 lipca przez Naczelne Dowództwo „Dyrektywy operacyjne dla kontrofensywy“, zawierające niewątpliwie pewne myśli tego planu, lecz przesadzające jego realizację zarządzeniami wykonawczemi.

Instrukcja ta zapowiada zamiar Naczelnego Dowództwa przejścia „po ukończonym odwrocie“ do „energicznej kontrofensywy na całym froncie“. Jako kres odwrotu zostaje wyznaczona linja rzeki Zbrucz—Styr—Łuniniec—okopy niemieckie z zagięciem skrzydła na północ od Wilna. Linja ta ma być obsa-

¹⁾ J. Piłsudski str. 155—156.

dzona i broniona w sposób aktywny przez wytworzenie silnych grup w obszarach najbardziej ważnych punktów. Na niej oddziały się zreorganizują i po wchłonięciu uzupełnień przejdą do przeciwnatarcia. Zadaniem frontu południowego będzie rozbicie Budiennego; kierunek kontrakcji na froncie północnym nie da się jeszcze przewidzieć. Ocenę tego zostawia się uznaniu i decyzji dowództwa frontu. Ze swej strony jednak Naczelne Dowództwo domaga się utrzymania Łunińca i wydzielenia jednej dywizji do Brześcia. „Naczelne D-two podkreśla z naciskiem konieczność wyłączenia wszystkich sił dla zorganizowania tego systemu obrony i przygotowania ofensywy”.

Wczytując się w tą instrukcję, nie odnajdujemy w niej nic co wykraczałoby poza dotychczasowy szablon operacyjny i świadczyłoby o istnieniu jasno sformułowanego planu i sposobu opanowania położenia.

Wyrażenie „obrona aktywna” jest tylko pustym dźwiękiem, powtarzanym we wszystkich rozkazach i planach obrony tego czasu. Forma jej, tworzenie grup w ważnych punktach, jest po za nierealnością pomysłu, niczem innym jak również kordonem, wszędzie i na każdym kierunku słabym i do przejścia. Linja ta ma być kresem odwrotu, lecz jaka jest pewność tego? co zrobiono, by istotnie nieprzyjaciela powstrzymać? Nic — niema żadnej próby, żadnego nawet zamiaru zmienienia „widocznie złego, strategicznego rozkładu sił”.

Na tej złudzie buduje się chęć przejścia do przeciwnatarcia i to odrazu „na całym froncie”. Jest to albo frazes niedopuszczalny w pracy operacyjnej, albo zamki na lodzie.

W każdym razie jedna jeszcze sprzeczność między dokumentem, a relacją b. Wodza Naczelnego. W dokumencie brak tego co jest istotą planu: kolejności działań i rozróżnienia ról operacyjnych obu frontów. Są one potraktowane jako jednolity front obronny, który w stosownej porze ma wykonać zwrot zaczepny.

Być może Marszałek Piłsudski nie uzna tej instrukcji za wyraz swych poglądów i zwali odpowiedzialność za jej błędy na Sztab Generalny. Mniejsza z tem — ona to wobec podległych armii reprezentowała wolę kierowniczą i narzucała im formę działania, na niej też historia opierać będzie swe sądy o wodzu i jego sposobach prowadzenia wojny. Rozkazy mają

swoje prawa — muszą być szanowane przez podkomendnych, ale też obciążają odpowiedzialnością tych, którzy je wydają.

W każdym razie cytowana instrukcja jest jedynym planem operacyjnym, wydanym w tym czasie przez Naczelne Dowództwo i obowiązuje każdego badacza tych zdarzeń do traktowania jej jako wyrazu usiłowań Naczelnego Dowództwa, opanowania fatalnego położenia strategicznego. Krótkim rzutem oka na bieg wydarzeń sprawdzimy, o ile te zamierzenia ziściły się.

Armje 1 i 4 dochodzą do linii okopów niemieckich między 10 a 12 lipca, lecz już 15 lipca tracą je wskutek upadku Wilna i kilku wyrw we froncie. Na południu, gdzie nacisk piechoty słabszy, skrzydła się trzymają; cofa się jedynie centrum frontu, napierane przez konną armję, która od 18 lipca walczy już bezpośrednio o Radziwiłów i Brody.

W ciągu przeto tygodnia, cały plan Naczelnego Dowództwa został przekreślony; nie zdołano nigdzie opanować inicjatywy nieprzyjaciela i zyskać warunków do zwrotu zaczepnego.

Reakcją na stratę linii niemieckiej, był nowy rozkaz Naczelnego D-twa, obsadzenia i utrzymania nowej linii obronnej — Niemna i Szczary. Rozkaz ten, jak i poprzednie, nie wnosząc żadnej myśli manewru, nie narzucając żadnego racjonalnego przegrupowania sił, nie mógł się ostać tragicznej rzeczywistości.

W chwili wyjścia rozkazu dn. 20 lipca, nakazana linja była już właściwie utracona. Po za nią zostawała już tylko linja Bugu — ostatnia przeszkoda, którą nieprzyjaciel spotykał na drodze ku stolicy. Walki o nią stanowią jednak właściwy wstęp do trzeciego — zwycięskiego okresu wojny.

UWAGI O DRUGIM OKRESIE WOJNY

Drugi ten okres wojny jest wytworem przewagi nieprzyjacielskiej koncepcji strategicznej i operacyjnej nad koncepcją naszą. Nieprzyjaciel nieskrępowany w realizowaniu swego planu wcinny ani przestrzenią, ani naszymi działaniami, rozwijającymi się na kierunku strategicznie drugorzędnym, zakańcza planowo swą koncentrację i przechodzi do natarcia, ujmując odrazu inicjatywę działań. Walki w czerwcu i lipcu rozwijają się przeto pod presją jego woli. Z tego nacisku, który z niesłychaną szybkością zmienia położenia i przekreśla wszystkie za-

mierzenia polskich dowództw, nie potrafiliśmy w ciągu całego tego czasu ani na chwilę się uwolnić. Błędny rozkład sił zarówno w sensie strategicznym, jak i operacyjnym, nie ulega zmianie aż do końca lipca.

Wódz Naczelny nie jest w stanie wykrzesać z siebie ani pomysłu, ani woli, któraby ten pomysł urzeczywistniła. Wszystkie zarządzenia Naczelnego Dowództwa z tego okresu noszą charakter biernego poddania się wydarzeniom.

Fatalnością tych działań, ciągnącą ku zgubie, jest system kordonowy, który wciąż jeszcze rządzi operacjami.

Wojsko, rozproszone na olbrzymich obszarach, zużywa się fizycznie i moralnie w beznadziejnych walkach. W społeczeństwie pod wpływem wieści z frontu szerzy się poczucie przegranej. Stracono zaufanie do Wodza Naczelnego, a on również wypadkami przytłoczony i nie władając już nimi, nie może ani siebie, ani otoczenia przekonać o możliwości zwycięstwa. Stąd całkowita rezygnacja z wielkich zamierzeń politycznych i zgodna decyzja Sejmu, Rządu, Naczelnika Państwa i Naczelnego Dowództwa, ratowania położenia przez zawarcie pokoju. Taki był rezultat strategii Marszałka Piłsudskiego, kierującej się kategorjami oderwanymi od natury wojny i nic nie przewidyującej.

V. OPERACJE ZWYCIĘSKIE.

UWAGA. Przystudjowanie tego okresu nastręczyło najwięcej trudności, a to ze względu na znaczny brak źródeł. Do tej pory brak monograficznego opracowania tych najważniejszych w naszej wojnie bitew, które w wyniku dały zwycięski pokój. — Materiały do Bitwy Warszawskiej czerpałem z książki Marszałka, ze specjalnego numeru „Bellony” (sierpień 1925) z dokumentów ogłoszonych przez gen. Kukiela i z broszurki „Kampanja 1920 r. w świetle prawdy”. Co do tego mała uwaga. Pan Marszałek wyraził się o tej książeczce i jej autorze z niebywałą irytacją: „Jakiś tam bubek...” Skąd ta złość przeciwko niewinnej książeczce, która nie rości pretensji do wyczerpującego studjum i niewątpliwie zawiera szereg błędów, mniejszej zresztą wagi? Dlaczego to tak ostre wystąpienie? Widocznie chęć umniejszenia wagi wywodów pogardliwymi słowami. Mam mocne podejrzenia, że w grę wchodzi nie poirytowana sumienność historyczna Pana Marszałka, lecz podrażniona ambicja, która radaby pozbyć się wszystkich rywali do wieńca sławy wojennej. Za często jednak czyni to Pan Marszałek, ażeby badacz miał uznać jego dyskwalifikację źródła za wystarczającą dla siebie ocenę.

Położenie frontu naszego w drugiej połowie lipca było niezwykle krytyczne, gdyż na całej kilkusetkilometrowej rozciągłości nie było ani jednego punktu stałego, na którym możnaby oprzeć jakąś rozsądną rachubę. Z północy na południe, od granicy pruskiej po Rumunię, płynny stan odwrotu, którego tempo, zwłaszcza na północy, z dnia na dzień niemal wytwarzało inny obraz, z godziny na godzinę przekreślało wszelkie rachuby i kombinacje. Ta szybkość odwrotu nie była już wynikiem tylko błędów ugrupowania, tkwiły w niej zarodki czegoś gorszego — rozkładu moralnego. Wojsko gnane od miesiąca naporem przewagi nieprzyjaciela, nie doprowadzone nigdzie do rzeczywistej bitwy, w której mogłoby spróbować swych sił, zmuszane do obsadzania i bronienia wszystkich napotkanych rzek i rzeczólek, traciło wraz z przebywaną przestrzenią wiarę w siebie i w swych dowódców. Ten brak zaufania idąc po stopniach hierarchji, uderzał wreszcie i w Naczelnego Wodza, któremu zaczęto przypisywać winę klęsk. Wszyscy zdemoralizowani tyłoma już niewykonalnemi rozkazami, zaczęli lekceważyć rozkazy najracjonalniejsze.

Ten stan moralny wojska, groźniejszy od położenia strategicznego, wymagał jaknajszybszego opanowania przez przyływ nowej energii, któraby wniosła ze sobą otuchę i wiarę w zwycięstwo. W stosunku do szeregów miały to spełnić formacje ochotnicze, niosące na front niezużyty jeszcze zapal patriotyzmu; w stosunku do dowódców i sztabów zadanie to spadło na nowego Szefa Sztabu — gen. Rozwadowskiego. Z jego to osobą wiąże się nierozdzielnie ten zwycięski okres wojny, i nic nie zdoła tej jego wielkiej zasługi przekreślić, czy też zmniejszyć.

Gen. Rozwadowski usunięty od bezpośredniego udziału w wojnie, zachował niezużyta energję na dni próby i klęsk. Wróciwszy ze Spaa, gdzie bronił interesów Polski, przywiózł stamtąd głębokie przeświadczenie, że liczyć możemy jedynie na siebie samych. Europa, po za radami i pewną pomocą w materiale, niczem więcej nas nie wesprze. Na tem przeświadczeniu gruntowała się bezwzględna wola zwycięstwa, którą wniosł ze sobą nowy Szef Sztabu. Z olbrzymią jego energją i z nadzwyczajną pogodą ducha i optymizmem wiązał się wybitny talent wojskowy i wspaniała koncepcja wojny manewrowej. Nie ulegało to wątpliwości podówczas, gdy wszyscy byli przytłoczeni wypadkami, a potwierdzi to obiektywna historia, że od chwili

wejścia gen. Rozwadowskiego do pracy wojennej, zaczął się renesans naszej myśli strategicznej i operacyjnej. Niezbicie o tem zresztą świadczy inny zgoła wygląd operacji tego okresu, które odbijają od poprzednich, śmiałymi kombinacjami manewrowemi przy nieustannem dążeniu do skupiania sił, na zadaniu uznanem za główne.

Jako pierwszy cel do osiągnięcia, zamierzył nowy Szef Sztabu opanowanie odwrotu na północy i nadanie mu pewnej planowości. Przywrócić wojsku zanikającą jego bitność, przywrócić powagę rozkazu — oto wytyczne pierwszych dni pracy. Stąd nakaz do armij — walczenia o linię Niemna i Szczary, nakaz zawrócenia oddziałów, które zeszyły z niej prawie bez boju. „Myślą przewodnią wszelkich akcji nie może być przeto cofanie się, gdy nieprzyjaciół wepchnie się w jakąś lukę, lecz zadawanie mu na każdym kroku jaknajwiększych strat, gdyż tylko w ten sposób odbierzemy mu chęć napierania na nas” — oto zdanie końcowe jednego z pierwszych rozkazów nowego Szefa Sztabu⁸⁷⁾. Usiłowania te, przywrócenia walką zdolności bojowej wojska, są wstępem do szeroko zakrojonych zamierzeń. Jasnem jest, że położenie strategiczne może być odmienione tylko zwycięską bitwą, stoczoną z siłami głównymi przeciwnika. Ku przygotowaniu jej zwraca się myśl i wysiłek gen. Rozwadowskiego.

Ta walna rozprawa wymaga odwodów — dostarczyć ich musi front południowy, wyzwoliwszy się z pod presji Budiennego. W konsekwencji rozkaz montujący, jako operację wstępną — bitwę z Budiennym. Siły do niej przygotował już organizator obrony narodowej — gen. Sosnkowski, wystawiwszy w krótkim czasie znaczną ilość kawalerji. Cała ta akcja musi jednak być rozegrana szybko, gdyż wytrzymałość frontu północnego jest ograniczona.

⁸⁷⁾ Mjr. Zawadzki — „Jeszcze o rozciągłej przestrzeni” Bellona t. XVIII, zesz. 1. Mjr. Zawadzki, krytyk ostatniej naszej wojny, a zwłaszcza jej działań obronnych, popełnia w tym artykule zasadniczy błąd w przedstawieniu wydarzeń historycznych. Zapędziwszy się w swej krytyce systemu odwrotu, nie widzi w pracy nowego Szefa Sztabu wskazanych powyżej tendencji moralnych i przekreśla wszelkie, osiągnięte wyniki. Dla uniknięcia tej omyłki wystarczyło wziąć do ręki cyrkiel i wymierzyć tempo odwrotu w obu okresach, a okazałoby się, że upór gen. Rozwadowskiego opłacił się. Dziwnem też jest, że autor przeoczył bitwę nad Bugiem, jako jednolitą i powiazaną operację, znaną zresztą Biuru Historycznemu, gdyż należycie uwzględnioną w pracy gen. Kukiela.

Po rozbiciu Budiennego, na froncie południowym zostaną tylko najniezbędniejsze siły do wiązania nieprzyjaciela, które swą słabość będą musiały nadrobić skupieniem i manewrem. Z prawdziwą radością i korzyścią odczytywać dziś można te wspaniałe rozmowy jużowe gen. Rozwadowskiego z frontami, przepełnione myślą operacyjną i mocnymi zasadami: „my będziemy górą i warunki podyktujemy, ale potrzeba koniecznie całej decyzji, iść bezwzględnie na wykonanie raz powziętego planu: skończyć Budiennego gruntownie i przerzucić co się tylko da, ogalając nawet front południowy, do rozstrzygnięcia nad Bugiem“, „ostatkiem sił będziemy trzymać tutaj, póki się nie załawicie z Budiennym, który jedynie może być tam na dole niebezpiecznym, ale to ma tylko wtenczas podstawę i wartość, jeśli znów wszystko możliwe na północ skierujecie, a sami do walki ruchowej zerwać się zdołacie. To jest moje głębokie przeświadczenie i proszę w tym duchu referować Komendantowi“⁹³ Widownią zamierzonej bitwy ma być linja Bugu. O posiadanie jej zostanie stoczona formalna bitwa, trwająca do 8 sierpnia, t. j. do chwili rozpoczęcia przegrupowania na linję Wisły. Była to pierwsza rzeczywista bitwa stoczona z armjami Tuchaczewskiego i od chwili zejścia z linji Auty i Berezyny. Wyniki jej były znaczne — dała zysk na czasie, a szeregiem powodzeń przypominała wojsku dobre czasy zwycięstw.

Ciekawem też jest, że bitwa ta jak gdyby została z historii wykreślona. Nie wspomina w swej pracy Wódz Naczelny, neglizuje ją mjr. Zawadzki, a także w swej recenzji bagatelizuje ją gen. Piskor. Przywraca ją w całej okazałości dopiero gen. Kukiel.

Może to zapomnienie mimowolne, wywołane rozmiarami późniejszych wydarzeń, które mogły ją przytłoczyć; a może przejaw tendencyjności tej szkoły historycznej, która uważa za nieistniejące to wszystko, co nie jest sławą „Komendanta“.

Co w czasie tych wysiłków i prac Szefa Sztabu robi Wódz Naczelny? Jaki jest w nich udział jego myśli i woli? Sądząc z pewnych faktów, jest to okres, w którym Marszałek Piłsudski pracuje nad podźwignięciem się ze swego poprzedniego upadku ducha. Wiew energii i optymizmu, idący od Szefa Sztabu

⁹³) Gen. Kukiel „Dokumenty“. Rozmowa jużowa gen. Rozwadowskiego z Szefem sztabu frontu południowo-wschodniego. Bellona t. XX, zes. 1.

oddziaływuje krzepiąco na niego; w zmęczoną niepowodzeniami duszę Wodza Naczelnego wstępuje powoli otucha. Korzysta z okazji, by oderwać się od ludzi i przygnębiających nastrojów. Jedzie na front, gdzie toczy się bitwa z Budiennym. Nie jedzie tam jednak dla kierowania nią, tylko po wypoczynek. Inaczej nie umiałbym sobie wytłumaczyć faktu, że tak łatwo zrezygnował z dostania się do dowództwa walczącej armji. Zresztą ten stan psychiczny jest aż nadto zrozumiały jako reakcja po ciężkich przeżyciach ostatnich tygodni, zwłaszcza, że mając zaufanie do nowego Szefa Sztabu, mógł sobie Wódz Naczelny na ten wypoczynek pozwolić. Jest to takie naturalne, że chyba tylko nadwrażliwości przypisać można wypieranie się tego.

Jak dalece Szef Sztabu pracuje w tym czasie samodzielnie świadczy różnica zasadnicza koncepcyj projektowanego manewru z linii Bugu. Wszystkie dokumenty wskazują, że gen. Rozwadowski zamierza zebranie masy manewrowej w obszarze Siedlec, by stąd uderzyć ku północy przez Brześć. Marszałek Piłsudski natomiast podaje w swej relacji, nie potwierdzonej zresztą dokumentami, że nosił się z myślą wyprowadzenia manewru gdzieś z obszaru między Brześciem, a Kowlem.

Powolniejsze niż przewidywano rozwijanie się bitwy z Budiennym, nakazuje poddanie rewizji poprzedniego zamiaru stoczenia walnej bitwy nad Bugiem i powzięcia ostatecznej decyzji. Czasowe związanie nieprzyjaciela walkami pozwala na stosunkowo swobodną pracę koncepcyjną. Jest to pierwszy wypadek uprzedzania myślą wydarzeń na froncie, które do tej pory rozwijając się poza wolą Naczelnego Dowództwa, narzucały mu swe konieczności i wydzierały decyzje.

BITWA WARSZAWSKA.

Autorstwo planu Bitwy Warszawskiej stanowi jedną z tych zagadek historii, które nie zawsze znajdują rozwiązanie. W danym wypadku sędzę, że najskrupulatniejsza nawet analiza nie zdoła tego określić, kto, ile i jakich myśli dołożył do tej tak pięknej i logicznej konstrukcji. Przy dzisiejszej kolektywnej pracy rozkazodawczej, myśl wodza, nawet poza jego świadomością jest zapładniana myślami jego współpracowników, stąd, zachowując dla siebie pełny zaszczyt i satysfakcję decyzji, im powinien zostawić należną zasługę współuczestnictwa w powstawaniu pla-

nu. Ta przesłanka pozwala ze spokojem odrzucić legendę samotnej nocy w Belwederze, w czasie której narodził się plan Bitwy Warszawskiej, wyskoczywszy z głowy Wodza Naczelnego, jak Minerwa z głowy Jowisza. Sądzę natomiast, że był on wytworem rozmów i zgodnej pracy Marszałka Piłsudskiego z generałami Rozwadowskim i Sosnkowskim.

Z natury rzeczy gen. Rozwadowski jako Szef Sztabu musiał w tej naradzie być stroną projektującą, gen. Sosnkowski reprezentował chłodną kalkulację organizatora, a Wódz Naczelny był wolą aprobującą.

Zresztą tak czy inaczej plan ten stanowi najpiękniejszą kartę tej wojny, godzącą z wielu jej brakami.

Całkowitą nowością, wprowadzoną po raz pierwszy do systemu działań, jest manewr odwrotowy, który zrywając gwałtownym odskokiem kontakt bojowy z nieprzyjacielem usuwa wojsko po za sferę jego bezpośredniego oddziaływania, pozwalając mu nie tylko na odpoczynek ale i na swobodne przegrupowanie sił. Manewr taki zastosowany w początkach lipca, byłby niewątpliwie skrócił o kilka tygodni tryumfy sowieckie, a Polsce zaoszczędził wielu niepotrzebnych klęsk i upokorzeń.

Ta nowość tego manewru daje pełne prawo do przyznania go ostatnio przybytemu do pracy operacyjnej, t. j. gen. Rozwadowskiemu.

Operacja warszawska jest jednym z rzadkich klasycznych przykładów zaczepnego rozwiązania położenia strategicznie obronnego. Jest ona zarazem pięknym świadectwem umiejętności wykorzystania dogodnej chwili dla manewru. Poraz pierwszy od dwóch miesięcy inicjatywa nieprzyjacielska została nadszarpięta. Bitwa nad Bugiem powstrzymała i związała ruch głównej jego masy; bitwa pod Beresteczkiem zużyła Budiennego i zmusiła go do odwrotu. To chwilowe odzyskanie swobody działania, na jednym przynajmniej odcinku frontu, przy ograniczeniu swobody nieprzyjaciela na kierunku głównym, stanowi punkt wyjścia całej konstrukcji operacyjnej. Uzyskana swoboda działania pozwala na wyciągnięcie z południa sił potrzebnych do walnej rozprawy; powstrzymanie nieprzyjaciela nad Bugiem umożliwia dokonanie planowego odwrotu dla rekoncentracji manewrowej. Cała operacja zarówno w pomyśle, jak i w przeprowadzeniu składa się z trzech faz: koncentracji, bitwy obronnej, zwrotu zaczepnego. Koncentracja ma zorganizować bitwę

z punktu widzenia ugrupowania sił; musi się odbyć szybko i poza obserwacją nieprzyjaciela, gdyż to zapewnia doniosły moment zaskoczenia. Najciekawszym fragmentem tej fazy był manewr odwrotowy 4 armji. Gwałtownym skokiem w tył oderwała się od nieprzyjaciela, a z chwilą wyjścia z pola jego widzenia skręciła raptownie na południe, spływając nie na Warszawę, jak sądził nieprzyjaciel, a nad Wieprz do grupy manewrowej. Dnia 12 sierpnia ogólna konstrukcja już zakończona. Stworzono dwie grupy armij — wprost przed nieprzyjacielem na drogach jego marszu ku stolicy i Modlinowi armje 2, 1 i 5, tworzące front północny, dowodzony przez gen. Józefa Hallera.

Uskokiem ku południowi, ciążąc nad flanką i tyłami nieprzyjaciela, masa manewrowa: armje 4 i 3, nad którymi dowództwo od 12 sierpnia objął osobiście Wódz Naczelny. Tyły jej są przykrywane w Lubelszczyźnie niewielką grupą osłonową, działającą zaczepnie.

Ugrupowanie to określa zarazem rolę i zadania poszczególnych jego członków. Na armje frontu północnego włożono ciężki i odpowiedzialny trud bojowy uwikłania nieprzyjaciela w bitwę frontalną, związania go i zużycia jego sił. Ażeby nieprzyjaciel tem pewniej utracił swobodę działania, musi sam atakować, t. j. zaangażować w bitwę nie tylko swe siły, ale swą wolę i myśl. To odwróci jego uwagę od kierunku, skąd wyjdzie manewr, zwiększy rozmiary przygotowywanej niespodzianki. Z tego względu jednak armje frontu północnego postawione są w trudnem położeniu obronnem.

Piękno manewru zaczepnego i radość natarcia są udziałem wojsk zgromadzonych nad Wieprzem; tam na północy rozstrzygać będzie o powodzeniu upór i zawzięta wola wytrwania, tu — gwałtowny ruch i niepowstrzymany impet natarcia. Jakżeż w świetle tego rozkładu zadań i ciężarów pracy bojowej niesprawiedliwe i krzywdzące są słowa Marszałka Piłsudskiego o „nonsensie” rozkładu sił, będącym jakoby ustępstwem na rzecz „tchórzostwa i niemocy polskiej” i o jakimś uprzywilejowaniu wojsk frontu północnego.⁹⁹⁾ Dotyczy to umieszczenia w obronie 3/4 sił dyspozycyjnych, co zostało dokonane kosztem grupy manewrowej.

Po co i komu potrzebny ten jadowity zgrzyt zazdrości

⁹⁹⁾ J. Piłsudski str. 178 i 179.

i to pomniejszenie już nie tylko zasługi podkomendnych generałów i wojsk, ale i piękna tej operacji, która naprawdę jest naszą chlubą.

Jeśli może być mowa o nonsensie to znajdziemy go nie w ugrupowaniu, a w zarzucie. Powodzenie operacji zależało w równym przynajmniej stopniu od trwałości obrony, jak i od efektu natarcia grupy manewrowej. Gdyby obrona nie wytrzymała i dała się zmieść po za Wisłę, to pomijając już wstrząs moralny, jaki by to wywołało w kraju i w wojsku, gorszem jeszcze, byłoby odzyskanie przez nieprzyjaciela swobody manewrowej i skierowanie przynajmniej części sił przeciwko grupie nacierającej. W tym wypadku nawet w razie chwilowego powodzenia, natarcie byłoby zmuszone do odwrotu, gdyż nieprzyjaciół uzyskawszy przewagę położenia mógłby częścią sił posuwać się w głąb kraju dezorganizując życie i roznosząc popłoch, resztę zaś rzucić do bitwy z wojskami Wodza Naczelnego. Sądzę, że byłby to koniec wojny i kapitulacja. A więc obrona musi wytrzymać i to pięć dni t. j. do chwili, gdy da się odczuć efekt manewru—niedość tego, musi ją jeszcze stać na dołączenie się do manewru swoim zwrotem zaczepnym, gdyż z tą chwilą jej bierne trwanie przestałoby wiązać nieprzyjaciela. Powagę tych obu zadań potęgował fakt, że tu właśnie nieprzyjaciół kierował całość swych sił.

Formułując swój zarzut Marszałek Piłsudski po za wytkniętymi już błędami w ocenie zadań nie bierze pod uwagę czynników moralnych. Wojska jemu podległe są w tem szczęśliwym położeniu, że będą miały czas na odpoczynek fizyczny i duchowy. Zerwawszy kontakt z nieprzyjacielem, wyszły z pod jego presji; pozwoli im to otrząsnąć się z psychozy odwrotowej. Ponowne zetknięcie się z przeciwnikiem, po kilku dniach, odbędzie się w warunkach dla nich moralnie korzystnych, w działaniu zaczepnem, w poczuciu zwycięstwa.

W przeciwieństwie do szczęśliwego kolegi z grupy manewrowej, żołnierz frontu północnego nie zazna rozkoszy odpoczynku po długim odwrocie. Wprost z marszu ku Wiśle, nie dochodząc do niej będzie musiał wykonać zwrot ku nieprzyjacielowi, zająć raz jeszcze znienawidzone, a tylekroć opuszczone stanowiska obronne i tym razem utrzymać je, bo za plecami stolica, a w jego ręku losy Ojczyzny. Zarówno przeto ze względu na ciężar nacisku nieprzyjaciela, jak też zważywszy na trud

moralny, dla zużytego odwrotem żołnierza, wytrzymania tego nacisku, obrona musiała być wyposażona w znaczne siły, w te mianowicie, które dostała.

Narzekańa Pana Marszałka na słabość liczebną grupy manewrowej nie mają jeszcze racji o tyle, że na jego korzyść, wzmacniając moc i skuteczność uderzenia, działały dwa zasadnicze czynniki manewru — ruch i zaskoczenie. Wreszcie w momencie zwania się z nieprzyjacielem, miał otrzymać poparcie w formie uderzenia, wychodzącego z przedmościa Warszawy.

Zresztą, poczucie tego nonsensu o którym Pan Marszałek wspomina, jest daty najświeższej, gdyż powstało w r. 1924. Nie miał go dnia 15 sierpnia, skoro w liście do gen. Rozwadowskiego pisał: „gdy wszystkie obliczenia są oparte na wytrzymałości Warszawy, nie trzeba się wahać rzucić atak tankowy na masę, czyli w kierunku na Radzymin i w ten sposób, przynajmniej na jeden dzień, zdobyć spokój dla stolicy.”¹⁰⁰⁾

Ten niezaprzeczalny dokument załatwia ostatecznie sprawę nonsensowności rozkładu sił, lecz za to tem silniej uwypukla tendencyjność dziejopisarską Marszałka Piłsudskiego.

Czyż naprawdę tak nisko ceni swe istotne zasługi w tej operacji, że dla podniesienia i podkreślenia ich musi uciekać się aż do obniżania rzeczywistych zasług innych uczestników i współtwórców zwycięstwa, aż do obdzierania tej pięknej operacji z jej kras, zarzutami sztucznymi i niesłusznymi. Jakiegokolwiek działały tu momenty ambicji, czy nienawiści, nie mniej nie świadczą one o wielkości duszy naszego b. Wodza Naczelnego. Napoleon zwyciężywszy pod Jena, nie mniej uznał wielkość równoczesnego zwycięstwa marszałka Davout i podkreślił to, nadanym mu tytułem księcia Auerstaedu.

Drugą fazę operacji warszawskiej stanowi bitwa obronna trwająca od 13 sierpnia do 17 sierpnia, t. zn. do chwili, gdy wszedł w nią manewr z nad Wieprza. Rozgrywają się tu właściwie dwie bitwy: 1 armji na przedmościu Warszawy i 5 armji nad Wkrą. Różne wyglądem i formą działań, związane są jednolitością zadania operacyjnego i kierownictwa, które spoczywa w mocnych rękach gen. Józefa Hallera i jego Szefa Sztabu gen. Zagórskiego.

1 armja walczy na linii okopów przedmościa i o nią.

¹⁰⁰⁾ Mjr. Perkowicz „Bitwa pod Warszawą” Bellona t. XIX, zes. 2, str. 262.

Zwaliała się na nią XVI armja sowiecka i część III, skierowane wprost na zdobycie stolicy. Dywizje obrony zmęczone; 11 dywizja, na odcinek której poszedł główny impet, wypełniona rekrutami i wszelką zbieraniną z bataljonów zapasowych. Położenie staje się odrazu trudne. Pierścień obrony pęka na odcinku Radzywińskim. Przez dzień 14 sierpnia szereg krwawych przeciwnatańc dywizji Litewsko-Białoruskiej, które ograniczają rozmiary niepowodzenia. Położenie naprawia dopiero świetnie skonstruowane uderzenie dywizji 10, pod dowództwem gen. Żeligowskiego, które po całodziennym boju 15 sierpnia doprowadza do odzyskania utraconego odcinka linii obronnej. 16 sierpnia obustronne walki o mniejszem już natężeniu i przygotowywanie się do zwrotu zaczepnego w dniu 17 sierpnia.

Inny zgoła charakter ma bitwa 5 armji.

W konsekwencji planu Tuchaczewskiego, który siłami głównymi zamierzył obejście Warszawy od zachodu, nasza armja 5 złożona z niespełna 5 dywizyj i brygady kawalerji znalazła się w środku pomiędzy trzema armjami sowieckimi: III idącą przez Serock i Żegrze na Modlin, XV — przez Wkrę na Wyszogród i IV wykonują wielki ruch okrężny na Płock i Włocławek. Część oddziałów 5 armji do ostatka w stałym kontakcie z nieprzyjacielem; świeża jest tylko dywizja 18; 9 dywizja dopiero przybywa transportami kolejowymi. Armja przeto w momencie rozpoczęcia bitwy nie skoncentrowana i wskutek naporu nieprzyjaciela niema czasu na wypoczynek i odnowę sił.

Gen. Sikorski objawszy 10 sierpnia dowództwo nad tą armją rozpoczął od doprowadzenia jej do możliwej gotowości bojowej, przez reorganizację oddziałów, przyspieszenie ruchów koncentracyjnych i podniesienie stanu moralnego w szeregach.

Przygotowanie moralne, pisze historyk tych działań — „dowódca armji uważał za jeden z najważniejszych elementów przygotowania bitwy. Był to rodzaj ofensywy na dusze żołnierzy przed ofensywą na nieprzyjaciela. ¹⁰¹⁾

Plan działań był skonstruowany mocno, logicznie i zapewniał w tem ryzykownem położeniu maximum szans powodzenia.

Znalazłszy się w położeniu środkowem pomiędzy trzema

¹⁰¹⁾ Gen. Zajac „Bitwa 5 armji” Bellona t. XIX, zesz. 2, str. 219.

armjami nieprzyjacielskimi, z których XV już wchodzi w kontakt bojowy, gen. Sikorski postanawia rzucić na nią całość swych sił, nie rozpraszać nic na boczne osłony skrzydeł, mimo poważnego niebezpieczeństwa, które nad nimi ciąży ze strony flankujących je armij IV i III. Nadzieja uniknięcia osaczenia taktycznego leży w szybkim i gruntownym rozbiciu centrum nieprzyjaciela, które zresztą jest najbliżej i bezpośrednio zagraża. Po dokonaniu tego przyjdzie kolej na działanie przeciwko skrzydłom. A więc zawsze tylko jeden cel działania, do którego przeznaczają się gros sił.

Zwrot zaczepny zamierzony na 15 sierpnia t. j. po zebraniu wszystkich oddziałów. Położenie pod Warszawą wywołuje rozkaz dowódcy frontu, przejścia do natarcia już rankiem 14 sierpnia.

Ugrupowanie oddziałów odpowiada zamierzeniu. Z linii Wkry, z wąskiego frontu 25 km. rusza grupa uderzeniowa w siłę około 3 i pół dywizyj piechoty i brygady kawalerji. W odwodzie za prawem skrzydłem 17 dyw. piech., za lewem pułk pomorski; pozatem w marszu z Warszawy jedna brygada piechoty i brygada kawalerji. Ugrupowanie mocne i trwałe, zapewniające dowódcy armji stałe kierownictwo bitwą przez zasilenie jej i przez parowanie niespodzianek nieprzyjaciela. Po raz pierwszy w naszej wojnie zostały zrealizowane z taką precyzją zasady ekonomji sił i swobody działania dowódcy. W tem świetnem rozwiązaniu zarówno operacyjnem jak i taktycznem, tkwił główny powód odniesionego zwycięstwa; drugim czynnikiem była wola dowódcy, która utrzymała i przeprowadziła zamiar mimo początkowych załamania.

Natarcie zamierzone na 14 sierpnia w południe, zostaje uprzedzone uderzeniem XV armji sowieckiej, które trafia na moment krytyczny, gdy oddziały armji nie są jeszcze skoncentrowane. Przez cały ten dzień toczy się uparta walka o linię rzeki Wkry, którą nieprzyjaciół przeszedł i mocno trzyma. Ten stan trwa przez cały pierwszy dzień bitwy. Wola nieprzyjaciela jeszcze dominuje; dowódca 5 armji musi stoczyć uciążliwy bój, by zyskać nad nią przewagę. Jest jednak pewny swego, gdyż ma czem bitwę zasilić. To zmaganie się obustronne dwóch przeciwnych sobie woli, wyrażające się ścieraniem dwóch walczących mas, stanowi istotę drugiego dnia bitwy. Nie daje on

jeszcze rozstrzygnięcia, lecz zawiera wszystkie jego zwiastuny. Powoli, z wielkim mozołem i obficie krwią brocząc, posuwa się naprzód polskie natarcie. Rzeka Wkra osiągnięta, a na odcinku dywizji ochotniczej, dowodzonej przez płk. Koca, nawet przekroczona. Poważniejsze wyniki osiągnięte na lewym skrzydle, gdzie 18 dywizja zdobyła Sońsk i prze na Ciechanów. Ten dzień, choć nie ziścił jeszcze zamierzeń, stanowi przełom w bitwie, a co najważniejsza dokonuje przełomu w stanie moralnym wojska. „Duch zwycięstwa wstąpił w żołnierzy” — temi słowy kończy gen. Sikorski swój meldunek do dowództwa frontu.

Wieczorem tego dnia przejęto rozkaz, nakazujący lewo-skrzydłowej dywizji IV armji sowieckiej uderzenia na tyły armji 5-tej. Jednocześnie na prawem skrzydle stwierdzono oddziały III armji sowieckiej. Mimo tak niebezpiecznego położenia, względnie, właśnie dlatego, gen. Sikorski utrzymuje swój zamiar skończenia z armją XV; nic w swem ugrupowaniu nie zmienia. Ten upór dowódcy przy zamiarze, daje wreszcie pożądaný efekt. Po ciężkiej całodziennej walce 16 sierpnia, zdobyto wreszcie Nasielsk — nieprzyjaciół rozpoczął odwrót.

Było to pierwsze nasze rzeczywiste zwycięstwo od czerwca, znaczące przełom wojny. Zaszczyt jego i zasługa w całej pełni przypada gen. Sikorskiemu i dowodzonym przezeń oddziałom 5-ej armji.

Bitwa obronna dobiegała już kresu, spełniwszy swe zadanie nad wyznaczoną jej miarę. Na przedpolu Warszawy nieprzyjaciół związany i zużyty, dokonuje przegrupowania, w trakcie którego, przyłapie go idący już od południa manewr. Nad Wkrą XV armja, dotychczasowa masa przełamująca, pobita i w odwrocie; III armja zużyta i związana przed Zegrzem i Modlinem, IV armja rozrzucona szeroko w przestrzeni.

Świetne te wyniki, które stworzyły warunek do ostatecznego rozgromu nieprzyjaciół, wiążą się nierozdzielnie z nazwiskiem gen. Józefa Hallera, który reprezentował wiarę w zwycięstwo i hart ducha, i gen. Włodzimierza Zagórskiego, który ożywiał te działania swą świetną koncepcją.

Faza trzecia — to operacyjny zwrot zaczepny, dokonany przez wyjście grupy manewrowej, dowodzonej przez Wodza Naczelnego.

W opisanej powyżej bitwie obronnej dominowały czynniki siły, jako warunek bądź to zatrzymania naporu nieprzyjaciela (1 armja), bądź też złamania go i zepchnięcia (5 armja). W działaniu natomiast grupy południowej, na plan pierwszy, jako czynnik zwycięstwa wysuwa się ruch.

Jak burza spaść na związanego nieprzyjaciela, roznosząc to, co stanie na drodze, i jak najprędzej dostać się na jego tyły, przeciąć mu linje odwrotu, zdeorganizować mu system dowodzenia i zaopatrywania, zmusić do odwrotu, lecz nie dać mu pościgu ani chwili odpoczynku, nie wypuścić go z garści i nie pozwolić na opanowanie zwiększającego się wciąż chaosu, to były cele manewru, realizowane przez szybkość i przez nią ułatwiane. Im większe będzie zaskoczenie przez nagłość pojawienia się, tem większa dezorganizacja nieprzyjaciela, tem mniejszy jego opór, tem mniej walki.

Porywające to zadanie, wziął na siebie Marszałek Piłsudski i przeprowadził rzeczywiście wspaniale.

Ze słuszną też dumą i zrozumiałą radością z dokonanego czynu, w ten barwny sposób charakteryzuje swe działanie: „Teraz ja miałem swój rewanż i swój tryumf.

Nie marnego kontredansa, lecz wściekłego galopa rżnęła muzyka wojny. Nie dzień z dniem się rozmijał, lecz godzina z godziną! Kalejdoskop w takt wściekłego galopa zakręcony, nie pozwala nikomu z dowodzących po stronie sowieckiej zatrzymać się na żadnej z tańczących figur¹⁰²⁾.

Czas od 12 do 16 sierpnia, t. zn. do chwili wyruszenia, zostaje użyty na reorganizację oddziałów, uzupełnienie ich, podniesienie dyscypliny i wypoczynek. Żołnierz musi nabrać sił, by skoro ruszy, mógł iść prawie jednym tchem.

Ugrupowanie wyjściowe mogłoby podlegać dyskusji, gdyby była przewidywana poważniejsza bitwa pod Warszawą.. Nadmiernie wyciągnięte wszcz nie dawało nigdzie możliwości wywarcia większego nacisku.. Ponieważ jednak bitwa obronna spełniła swe podwójne zadanie odciągnięcia sił i uwagi dowództwa sowieckiego z kierunków wyjścia manewru, ewentualność poważniejszej bitwy odpadała. To też to ugrupowanie należy oceniać z punktu widzenia pościgu za nieprzyjacielem, zde-

¹⁰²⁾ Piłsudski str. 201.

zorganizowanym już bitwą. Do tego celu nadawało się doskonale. Lewe skrzydło, które najprędzej może spotkać nieprzyjaciela, stanowi świetna 14 dyw. p.; ona będzie rozbijać ewentualne zapory w pobliżu Warszawy. Rozciągnięcie natomiast reszty dywizyj w szerz pozwala ogarniać przestrzeń i zachować drogę uciekającym kolumnom przeciwnika. W tyle za prawem skrzydłem jedna dywizja, stanowiąca osłonę manewru przed ewentualnym uderzeniem z Brześcia. Celowość takiego ugrupowania w tym wypadku potwierdziła się przebiegiem i wynikami pościgu.

Tak oto wyglądała w najogólniejszym zarysie Bitwa Warszawska, będąca najdoskonalszą operacją tej wojny i zasługująca na poczesne miejsce w historii wojen.

Na tle tych wydarzeń ustalimy rolę i zasługi Wodza Naczelnego.

Widzieliśmy go przed bitwą — był człowiekiem zużytym fizycznie i moralnie, przytłoczonym wydarzeniami, które ścigał brakiem przewidywania. Czynnikiem odżywczym stała się świeża energja gen. Rozwadowskiego, jego spokój i optymizm, przy głębokiem zrozumieniu wojny i trafnej koncepcji operacyjnej. Z tą chwilą wydarzenia nabierają planowości, doprowadzając do położenia umożliwiającego powzięcie i przeprowadzenie planu działań.

Czym był pomysł — napróżno dochodzić. Wiele nowości w konstrukcji bitwy, odmiennych od praktykowanych uprzednio systemów, pozwala przypuszczać, że ogólne zarysy planu stworzył nie kto inny, lecz Szef Sztabu. Natomiast Wodzowi Naczelnemu przypada pełna zasługa decyzji i wzięcia na siebie odpowiedzialności.

Zorganizowanie bitwy z natury rzeczy przypadło w udziale gen. Rozwadowskiemu i Ministrowi Wojny, gen. Sosnkowskiemu. Inna rzecz z prowadzeniem jej. Właściwie, to miejsce Wodza Naczelnego było w Warszawie i bynajmniej nie ze względu na opinię, lecz dla kierowania stąd całością operacji. Marszałek Piłsudski zrzekł się tej roli, przekazując ją swemu Szefowi Sztabu, sam zaś objął kierownictwo grupy manewrowej. W decyzji tej główną rolę grały niewątpliwie czynniki psychiczne — chciał bezpośredniem działaniem na froncie otrząsnąć się z po-

przedniej niemocy, pozatem, czuł potrzebę odnowy swego autorytetu wodza, nadszarpniętego przegraną, jakimś pięknym, efektownym czynem wojennym. Manewr z nad Wieprza dawał świetną po temu okazję. Rzeczywiście też zasługa dokonania rozgromu nieprzyjaciela, zużytego, lub pobitego w bitwie obronnej, przypada całkowicie Wodzowi Naczelnemu.

BITWA NAD NIEMNEM. ¹⁰³⁾

Zakończenie bitwy warszawskiej i przejście do pościgu, zbiega się z przejściem konnej armji Budiennego z pod Lwowa na teren Lubelszczyzny. To spóźnione działanie już na szali wypadków nie mogło zaważyć, lecz nie mniej wymagało niezwłocznej ryposty. To też gen. Rozwadowski uzyskał zgodę Wodza Naczelnego na natychmiastowe przerzucenie tam dywizyj zbędnych już na północy. Szybko zorganizowana akcja, oddana w ręce gen. Sikorskiego, doprowadziła do osaczenia Budiennego w rejonie Zamościa. Z ostatniej już niemal opresji zdołał się wyratować szarżą na jedną z osaczających kolumn polskich, lecz za Bug odpłynęły już tylko szczątki konnej armji. Wykorzystując dogodne położenie, gen. Rozwadowski organizuje koncentryczne natarcie z Wołynia i Podola na sowiecką armję XII i XIV. Około 20 września operacja dobiega końca. Poszarpane oddziały nieprzyjacielskie odpływają pośpiesznie na wschód. W czasie tych działań przeciwko sowieckiemu frontowi południowemu, na północy zapanowało zacisze. Nieprzyjaciel zdołał się zatrzymać na linii Niemna, Świsłoczy i Muchawca, gdzie ściągał świeże dywizje i uzupełniał szczątki tych, które uratował. W połowie września wszystko świadczyło, że zamierza wkrótce przejść do ofensywy. Trzeba go było uprzędzić własnem natarciem i ostatecznie rozbić, zdobywając pokój. Siły do tego posiadaliśmy wystarczające, gdyż 3 armja skończyła już swe działania na Wołyniu i mogła być szybko ściągnięta do bitwy. Gen. Rozwadowski przedłożył Wodzowi

¹⁰³⁾ Do bitwy tej po za artykułem płk. Kutrzeby „Walka o Lidę i Grodno” Bellona. Rok 1920 zes. II, oraz studjum taktycznem: „Bój pod Wołkowyskiem” brak poważniejszych źródeł. To zmusza mię do ograniczenia się do najogólniejszych uwag.

Naczelnemu plan tej akcji, zakrojony niezwykle śmiało i zapowiadający wspaniały wynik. Proponował mianowicie związanie nieprzyjaciela działaniem 2 armji na linii Niemna, a natomiast uderzenie 3 armją, skupioną na południu od Kobrynia, na jego lewe skrzydło i rolowanie jego frontu szybkim pościgiem ku północy przez Słonim i Lidę. Dawało to możność zepchnięcia całej tej grupy nieprzyjacielskiej na teren Litwy, skąd nie miałyby już wyjścia.

Marszałek Piłsudski odrzucił ten plan i skonstruował ofensywę na swój sposób, przypominający kwietniowe natarcie na Ukrainie. Dysponując armjami 4 i 2 rozciągniętymi na blisko 300 klm. przestrzeni, postanawia tą linję dywizji natrzeć frontalnie, wykonując manewr na jego tyły dwoma dywizjami piechoty i dwoma brygadami kawalerji. Manewr ma wyjść z poza lewego skrzydła 2 armji, szybko przejść terytorjum zajęte przez Litwinów i przekroczyć Niemen pod Druskienikami.

Cechą tego działania, znamionną dla wszystkich operacyi Marszałka Piłsudskiego, jest znaczne rozproszenie sił w przestrzeni i wskutek tego brak w bitwie rzeczywistego czynnika siły. Wprowadza to w bitwę charakterystyczny dla kordonu moment wypadkowości, pozbawiając dowódcę wszelkiego rzeczywistego wpływu na jej przebieg. W danym wypadku niebezpieczeństwo powiększa' o się przez oderwanie się grupy manewrowej od reszty armji, od której była rozdzielona kilkudziesięcio kilometrową przestrzenią i silną przeszkodą Niemna, którego przeprawy znajdowały się w rękach z jednej strony Litwinów, z drugiej zaś bolszewików. Gdyby nieprzyjaciel był skupił posiadane odwody i natarł niemi, czy to na grupę manewrową, pozbawioną jednolitego dowództwa i również rozproszoną, czy też na cieką linję polskiego natarcia, idącego na Grodno—to bitwa zakończyłaby się klęską 2 armji.

Porównyując z tem ugrupowaniem szlak bitwy 5 armji na Wkrze, musi się uznać przewagę systemu i zasad, które stosował gen. Sikorski.

Bitwa nad Niemnem zakończyła się powodzeniem jedynie dzięki kardynalnym błędom dowództwa sowieckiego, i nadzwyczajnej bitności naszego żołnierza, który po dniach klęsk odrodził się moralnie w czasie operacyi warszawskiej.

UWAGI NAD TRZECIM OKRESEM WOJNY.

Ostatni ten okres, który zakańcza wojnę i to w sposób najzupełniej zwycięski, odbija od poprzednich koncepcją strategiczną, a wnosi wiele cech nowych do systemu działań operacyjnych. Tę szczęśliwą zmianę w prowadzeniu wojny, przypisać należy w pierwszym rzędzie talentom gen. Rozwadowskiego i jego głębokiemu zrozumieniu istoty wojny, którą jest zawsze i jedynie siła i jej presja wywierana na siłę przeciwną. Manewr jest słuszny i skuteczny wtedy tylko, gdy służy do najkorzystniejszego wprowadzenia w grę czynnika siły.

Zasada ta występuje całkiem wyraźnie we wszystkich głównych operacjach tego okresu, stanowiąc o ich zasadniczej różnicy w stosunku do działań wiosennych.

Ażeby móc użyć siły, trzeba mieć swobodę działania — w tym kierunku zmierzają początkowe wysiłki nowego Szefa Sztabu, uwieńczone powodzeniem w pierwszych dniach sierpnia. Odzyskawszy częściową swobodę działania zwycięstwem nad Budiennym, już jej nie straci, przeciwnie, wysnutemi z niej operacjami zaczepnemi stale będzie zwiększał jej zakres, doprowadzając do szeregu świetnych zwycięstw.

Najbardziej pouczającym w tej strategii, ujawnionej w sierpniu i wrześniu, jest zastosowanie do maximum zasady ekonomji sił. Każdorazowo jeden cel główny, ściągający do bitwy gros sił dyspozycyjnych. Tak była skonstruowana Bitwa Warszawska i to zapewniło jej powodzenie.

Uzyskane zwycięstwo przywraca swobodę działania, zwalnia siły, pozwala na postawienie nowego celu. Będzie nim rozbicie nieprzyjacielskiego frontu południowego, uzyskane w drugiej połowie września. Z tą chwilą ponowny zwrot ku północy, gdzie nieprzyjaciel już zbiera siły i przygotowuje się do natarcia. Tu następuje rozłam pomiędzy Szefem Sztabu, a Wodzem Naczelnym. Gen. Rozwadowski chce zapewnić powodzenie, wciągnawszy do bitwy całość posiadanych i swobodnych sił, wprowadzając je w najskuteczniejszym kierunku ich użycia. Nadważną stroną tego manewru jest to, że w miarę rozwoju ku północy powiększa swe siły, łącząc się z dywizjami 4 armji.

To daje możność stałej rekonstrukcji odwodów. Argument

przeciwno tak pomyślanej operacji, wysunięty przez gen. Piskora¹⁰⁴⁾, o trudnościach terenowych, odpadnie, jeśli mu przypomnę pomysł Wodza Naczelnego, prowadzenia przeciwnatarcia z rejonu między Kowlem a Brześciem. To samo, jeśli chodzi o teren, gorzej zaś z punktu widzenia skuteczności.

Marszałek Piłsudski odrzucił ten plan; być może działały tu względy polityczne, o których wspomina autor „Kampanji 1920 r. w świetle prawdy” (uniknąć szerszego konfliktu z Litwinami), być może jednak momenty ambicji i niechęci personalnych. Mniejsza z tem, dość, że partja została rozegrana według własnego pomysłu Wodza Naczelnego. Dla historii jest to korzystnem, gdyż pozwala jej raz jeszcze przyrzyć się systemowi wojennemu Marszałka Piłsudskiego i przeprowadzić różnicę pomiędzy poglądami jego i Szefa Sztabu. Będzie to ciekawym przyczynkiem do ustalenia praw autorskich głównych operacyj tego okresu.

Gen. Rozwadowski dąży do strategicznego i operacyjnego skupienia siły. Marszałek Piłsudski wyrzeka się tego, ryzykując natarcie bez zapewnienia należytej przewagi. Co więcej, zamiast zebrać siły na jakimś jednym kierunku n. p. na Mosty, powiększa ich rozproszenie zwiększeniem przestrzeni, ogarniętej operacją. W tem dążeniu do opanowywania ruchami okrężnymi jaknajwiększej ilości przestrzeni, wyraża się zasadnicza myśl operacyjna tego wodza — unikania bitwy, a wymanewrowywania nieprzyjaciela działaniem na tyły; zmusiwszy go tem do odwrotu niszczyć pościgiem. Zdaje się że to właśnie nazywa Pan Marszałek „strategją pełnego powietrza”.

System ten dał wyniki w minionej wojnie z bolszewikami, lecz to dość — nie należy zbyt długo prowokować fortuny. To co udało się z bolszewikami w roku 1920, to mogłoby zawieść z ich dzisiejszymi armjami i dowódcami, a z pewnością spowodowałoby klęskę w wojnie z Niemcami, którzy uznają jedynie argument siły, a na wszelkiego rodzaju sztuczki operacyjne i wymanewrowywania nie są wrażliwi. W takiej wojnie zamiast płoszyć nagonką „cietrzewie i wilki”, lepiej jest skupiać siły i działać zawsze przewagą.

¹⁰⁴⁾ Piskor — Recenzja z książki „Kampanje 1920 r. w świetle prawdy”. Bellona t. XIV, zesz. 1, str. 110.

V. JÓZEF PIŁSUDSKI, JAKO WÓDZ I DZIEJOPIS.

„Historja wojen jest historją wodzów”. Tak! i dlatego też, żeby poznać wodza, trzeba wniknąć w wypadki, które ożywiały on swoją myślą i uruchamiał swoją wolą. Działaniami swymi i ich wynikami wódz wznosi sobie bądź to pomnik chwały, bądź też sam nad sobą sąd stanowi.

Za blisko jesteśmy wydarzeń, by móc dziś sformułować zdanie o talentach Marszałka Piłsudskiego, jako wodza. Łatwo być posądzonym o tendencyjność, a także uleść błędom niedokładnego jeszcze poznania prawdy. To też nie o to mi chodziło w tem studjum. Nie zamierzałem i nie zamierzam formułować poglądu, a tylko zestawić te fakty, które dziś są już naszej świadomości dostępne. Ilość ich będzie wzrastała w miarę ogłaszania nowych prac historycznych, a w pierwszym rzędzie, skoro zostanie wydane, oparte na materiale archiwalnym, oficjalne dzieło o wojnie.

Zestawiając fakty, które analizowałem w tem studjum, podzielę je na dwie grupy, stosownie do zakresu pracy wojennej, którą wykonywał Marszałek Piłsudski.

Zaczynaliśmy wojnę w położeniu, w stosunku do nieprzyjaciela nader wygodnem, mając przewagę czasu i położenia. Wódz Naczelny dobrowolnie wyzbył się obu tych czynników na rzecz zamierzeń politycznych.

Z chwilą rozpoznania i uznania istotnego niebezpieczeństwa na północy (konferencja z gen. Szeptyckim 11 maja) zamiast nakazać tam natychmiastową koncentrację odwodów, porzestaje na zarządzeniu dywersji.

W dalszym ciągu traci czas i zużywa trzy dywizje dyspozycyjne, zwlekając z decyzją nawet po ukazaniu się natarcia nieprzyjaciela i zadaniu przezeń poważnych strat 1 armii.

Osłabiwszy na rzecz działań na północy armje będące na Ukrainie, zostawił je rozwleczone w przestrzeni i związane z nią. Zniesieniem drugiej armji dezorganizował i tak już słaby system obrony.

Straciwszy co najmniej dwa tygodnie czasu (od 7. V. zajęcie Kijowa do 23. V.) zwlekając z decyzją działań na północy, dwukrotnie pozwala nieprzyjacielowi na swobodne przejawie-

nie inicjatywy zaczepnej (natarcie Tuchaczewskiego, natarcie na Ukrainie).

Wskutek złej oceny położenia przerywa bitwę na północy, wyciągając stąd siły dla naprawienia położenia na Ukrainie. Wskutek tego ostatecznie traci swobodę działania na obu teatrach wojennych.

Nie wyznaczając ani w sensie strategicznym, ani operacyjnym działania głównego, do którego skupiłby gros sił, nie zmienia złego rozkładu wojsk i nie przeprowadza nigdzie bitwy o odzyskanie strategicznej swobody działania. W rezultacie daje się zepchnąć na linię Bugu z groźbą osaczenia armij frontu północnego.

Położenie wojenne zostaje naprawione i uratowane przez zgodną współpracę Wodza Naczelnego z gen. Rozwadowskim. W ostatniej operacji niemeńskiej, Wódz Naczelny powraca do poprzedniego systemu działań w rozprószeniu strategicznym i operacyjnym.

Powyższe fakty, niezaprzeczalne, gdyż ustalone biegiem wyderzeń, stanowią przyczynek do charakterystyki strategii Marszałka Piłsudskiego.

Dla charakterystyki systemu operacyjnego służą fakty z prowadzonych bitew: Rozciągnięcie sił w przestrzeni; brak odwrotu; manewr ekscentryczny, odprowadzający siły od bitwy. W położeniu obronnym te same zjawiska rozproszenia sił, przy braku manewru. Brak manewru odwrotowego dla rekoncepcji.

Do wyliczonych cech systemu działań dochodzi stały brak przewidywania i budowanie koncepcji na sądach apriorystycznych.

Natomiast podkreślić należy nadzwyczajną umiejętność wydobywania z podległych oddziałów najwyższego wysiłku bojowego i marszowego. Ciekawem jest, że ta niezwykle wartościowa cecha dowodzenia, występująca stale w pracy operacyjnej, zatracą się całkowicie w odniesieniu do pracy wykonywanej w charakterze Wodza Naczelnego.

Tyle o Marszałku Piłsudskim, jako wodzu.

Z wydaniem sądu o nim, jako o historyku sprawa znacznie łatwiejsza; na to nie trzeba oddali lat. Kontrola sumienności

historycznej łatwa, gdyż polega na zestawieniu opisu z faktami i dokumentami. Znaczna liczba wykazanych w toku studjum sprzeczności relacji i opracowania Marszałka Piłsudskiego z faktami, dokumentami i relacjami jego współpracowników, przesądza sprawę jego sumienności i obiektywizmu badacza. Natomiast licznie rozsiane złośliwości, niesłuszne oskarżenia, umniejszanie zasług podkomednych i wojska, dobitnie malują człowieka.

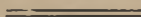


7630-D

S P I S R Z E C Z Y:

Wstęp.

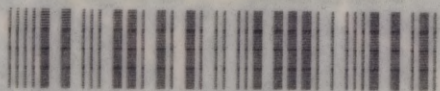
I. Pokój czy wojna.	8
II. Plan wojny	17
III. Realizowanie planu i jego konsekwencje	32
Wyprawa ukraińska	32
Pierwsza bitwa na Białej Rusi	46
Obrona na Ukrainie	51
Uwagi o pierwszym okresie wojny	60
IV. Pod presją woli nieprzyjaciela	62
Odwrót z Ukrainy	64
Lipcowa bitwa nad Autą i Berezyną	73
Uwagi o drugim okresie wojny	90
V. Operacje zwycięskie	91
Bitwa Warszawska	95
Bitwa nad Niemnem	105
Uwagi o trzecim okresie wojny	107
VI. Józef Piłsudski jako wódz i dziejopis	109



20-

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 259783



000-259783-00-0